

BONO
BEATA KOZAK
BOCIAN
ANGELOPUŁOS

CD
z teledyskiem!
za 11,90 zł

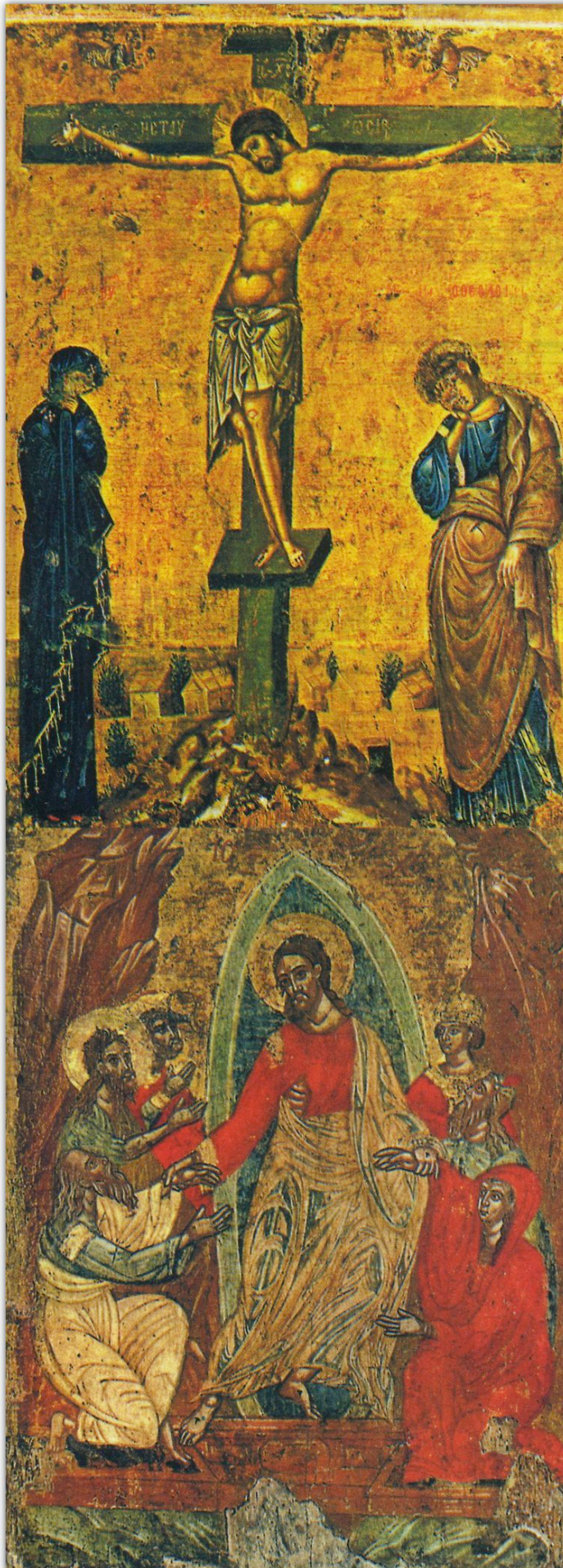
RUaH

MAGAZYN
MUZYCZNY

paganini
*zaprasza
na wycieczkę
do Włoch!*



KWARTALNIK • NR 10 • 2000 • 11,90 zł
ISSN 1428-5983 • INDEKS 345385



warto przeczytać

5 ARKA NOEGO

12 z BEATĄ KOZAK
rozmawia Andrzej Bujnowski OP

18 PSALMY
Monika Zytke

20 Wywiad z BOCIANEM
Marcin Jakimowicz

23 O „GORZKICH ŻALACH”
Jan Gołaski

28 z LYCOURGOSEM ANGELOPOULOSEM
rozmawia Jakub Żmizdiński

30 FESTIWAL UWIELBIENIA
na wyspie FIJI
Krzysztof Kordowicz

32 WYWIAD Z BONO
opracował Michał Nolywajka

RUaH / nr 10

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Janusz Kotarba

Redaktor programowy i opracowanie graficzne:

Andrzej Bujnowski OP

Sekretariat redakcji:

Małgorzata Kotarba

Korekta:

Ewa Czyżowska

Skład i łamanie:

Paweł Majewski (AMP Studio, Szczecin).

Stali współpracownicy:

Tomasz i Natalia Budzyńscy, Andrzej Cudzych, Andrzej Dziewit,

Jan Gołaski, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz,

Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty,

Dariusz Malejonek, Beata Mencil, Marcin Perfuński,

Przemysław Siczek, Grzegorz Sikorski, Andrzej Szmidt,

ks. Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski, Alina Wawrzynek,

Jacek Wąsowski, Monika Zytke

Wydawca/Redakcja:

paganini, 31-131 Kraków, ul. Karmelicka 35/7

tel. 012 632 21 96, fax 012 632 82 85

RUaH w internecie: www.paganini.com.pl

e-mail: firma@paganini.com.pl

Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowywania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.

Na okładce: grupa ARKA NOEGO

Fotografia na okładce: Dariusz Majewski

ŚWIĘTY, ŚWIĘTY UŚMIECHNIĘTY

muz., sl. Robert Friedrich

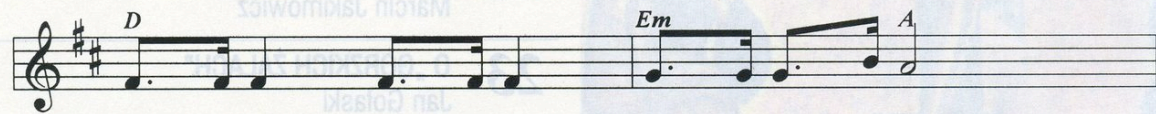
refren



Ta - ki du - ży, ta - ki ma - ły mo - że świę - tym być. Ta - ki gru - by, ta - ki chu - dy



mo - że świę - tym być. Tak i ja i tak i ty mo - że świę - tym być.

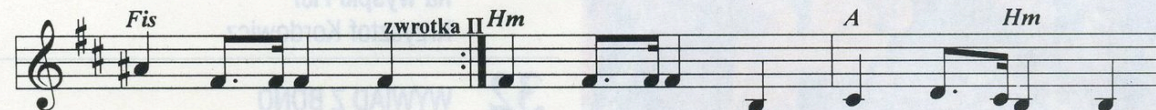


Tak i ja, tak i ty mo - że świę - tym być.

zwrotka I



Świę - ty ko - cha Bo - ga, ży - cia mu nie szko - da, ko - cha bli - źnie - go jak



sie - bie sa - me - go. Kto się na - wró - ci ten się nie smu - ci.



Ka - żdy świę - ty cho - dzi u - śmie - chnię - ty. Ty - lko na - wró - co - na



jest za - do - wo - lo - na. Ka - żda świę - ta cho - dzi u - śmie - chnię - ta.

zwrotka III Nic nie potrzebuje,
zawsze się raduje
bo święta załoga
kocha tylko Boga. } bis

zwrotka IV Gdzie można dzisiaj
świętych zobaczyć?
Są między nami,
w szkole i w pracy. } bis



ARKA NOEGO

Z dziećmi z zespołu
ARKA NOEGO
rozmawia
Szpieg z Krainy Deszczowców

Wasz tato jest muzykiem i często pracuje w studio nagrań, gra koncerty itd. Wy od niedawna macie okazję przekonać się same, jaka to ciekawa, ale i ciężka praca. Jak wam się śpiewa i pracuje w studio?

WIKI (lat 8): Lubię to, bo spotykamy się z kolegami i koleżankami z innych miast.

MAJKA (lat 11): Mimo że praca w studio jest trudna, to ją lubię. Lubię śpiewać.

RÓŻA (lat 6): Ja też lubię śpiewać.

A czy dużo ćwiczyacie?

MAJKA: O nie! Dlatego właśnie mamy kłopoty z szybkim nagrywaniem zwrotek.

TATA: To moja wina, bo często teksty do piosenek pojawiają się tuż przed nagraniem i nigdy nie mamy czasu ich przećwiczyć wcześniej.

Czy interesujecie się tymi tekstami, które śpiewacie? Które są dla was ważne?

MAJKA: Nie wiem, czy wszystkie są ważne, ale z refrenu „Taki duży, taki mały może świętym być” wiem na pewno, że każdy może być świętym. I dla mnie jest to nadzieja. Jeszcze lubię „a gu gu”. To takie gaworzenie dziecka; modlitwa niemowlaka.

WIKI: Dla mnie piosenka o świętych jest najważniejsza, bo chciałabym być świętą!

RÓŻA: Dla mnie też!

Jak wam się nagrywa w telewizji?

MAJKA: To nie jest łatwe, bo przyjeżdżamy z Poznania, Częstochowy, Warszawy i chcemy się razem bawić, a



foto. Dariusz Majewski

musimy robić coś innego. Śmiesznie jest jak - na przykład Halszka i Martynka w środku programu zaczynają rozmawiać o psach.

RÓŻA: Ja lubię być w telewizji, bo obok studia jest bufet i ciocia Iza kupuje tam ciastka i batony.

A kto wam robi te piękne teledyski?

MAJKA: Wujek Grzegorz! (realizator Grzegorz Sadurski). On jest reżyserem i mówi nam, jak mamy tańczyć, kiedy trzeba skakać i w ogóle co robić. A pan scenograf załatwia te ładne ławki i kwiatki, przy których śpiewamy.

Co chcielibyście powiedzieć tym, którzy słuchają Waszych piosenek?

WIKI: Że bardzo ich pozdrawiam!

MAJKA: Bardzo się cieszę, że słuchacie naszych piosenek i że się wam podobają. Do zobaczenia na koncertach!

RÓŻA: No właśnie!

„Jest nadzieja, czyli Tertio Millennio Adveniente” to tytuł koncertu, który odbył się 18 grudnia w MOK-u w Rudzie Śląskiej. Zaprezentowanych na nim zostało 10 kluczowych piosenek ostatnich lat przygotowań Ruchu Światło-Życie do Wielkiego Jubileuszu roku 2000.

W nowych aranżacjach wykonano m.in.: „Jezus Chrystus jest moim Zbawieniem”, „W Jego imię idź” czy „Dziękuję Bogu dziś”. Zespół muzyczny KKO PROJECT animujący spotkanie tworzyli: ks. Andrzej Daniewicz (patrz: RUaH 9), Marcin Olak, Agnieszka i Dominik Sławiński i inni. Koncert został zarejestrowany i niebawem ukaże się płyta z jego programem.

Piosenka „Panie jesteś” zespołu REAL została piosenką roku w pasłeckim Radio QUO VADIS.

LUBELSKA FEDERACJA BARDÓW - ośmiu muzyków, laureatów krakowskich Festiwalu Piosenki Studenckie przygotowało koncert dedykowany Janowi Pawłowi II złożony z piosenek do Jego wierszy. Celem koncertu w lubelskiej filharmonii było nagranie płyty, która ukaże się 18 maja 2000, w dniu 80. urodzin papieża.

Trójmiejski zespół PNEUMA przystąpił do nagrywania swojej nowej płyty. Ostre, ciężkie utwory będą bardziej zróżnicowane i będzie ich więcej niż na debiutanckim albumie.

Tomek Budzyński wchodzi do studia na przełomie marca i kwietnia, aby nagrać swoją długo zapowiadaną solową płytę. Jej muzyka mieć będzie inny charakter niż wszystko co do tej pory tworzył Tomek z grupą ARMIA.

Ta ostatnia wyda niebawem płytę z zapisem koncertu, który odbędzie się w kwietniu br.

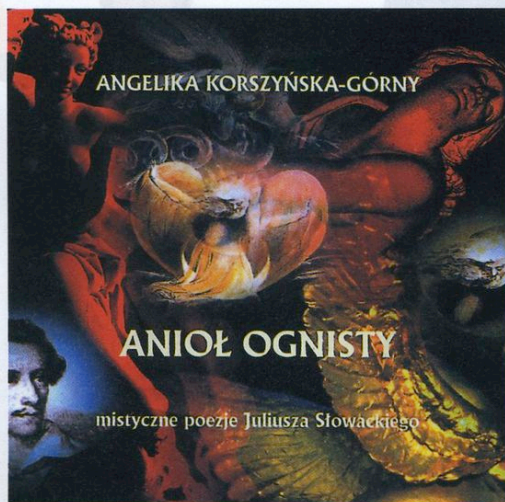
Do nagrań nowej, trzeciej już płyty przystąpili ostatnio muzycy grupy 2 TM 2,3. Tym razem materiał powstaje w Poznaniu, gdzie zespół spotkał się w studio piosenkarki Eleni.

W kwietniu piosenki na nową płytę zaczyna rejestrować szczeciński DEUS MEUS.

W Wielką Sobotę (22.04 00 r.) ok. 21.40 TVP1 emitować będzie muzyczno-poetycki program pod roboczym tytułem: „Jesteś, który Jesteś” według scenariusza Wiesława i Giny Komarów oraz Grzegorza Sadowskiego w reżyserii tego ostatniego. Program zawierać będzie tradycyjne pieśni wielkanocne w nowych aranżacjach i wykonaniach. Przeplatane one będą wierszami Romana Brandstettera, stanowiącymi jego szkielet konstrukcyjny. Materiał filmowy nakręcono w plenerach i kościołach Kazimierza Dolnego nad Wisłą.

Wiersze R. Brandstettera: *Madonna ateistów, Apostrofa do św. Tomasza Apostoła, O daj nam Panie natchnienie do wiary, Jesteś, który Jesteś, Z rozmów z Bogiem* recytować będzie Teresa Budzisz-Krzyżanowska i Wiesław Komasa. Za ilustrację muzyczną do wierszy posłuży muzyka skomponowana przez Józefa Skrzeka. Materiał muzyczny zostanie wydany na płycie przez Pomaton EMI w kwietniu br. Program przypomni wydarzenia Wielkiego Tygodnia, znajdują się w nim zatem i pieśni wielkopostne (także pieśni skomponowane współcześnie). *Luđu, mój luđu* a'capella zaśpiewa Stanisław Sojka, *Zwycięzca śmierci* - SPIRITUALS & GOSPEL SINGERS, *Modlitwę* - Grzegorz Markowski (PERFECT), Dariusz Kozakiewicz, Bronisław Duży; *O dniu radosny* - Anna Maria Jopek, *Zbawienie* - Natalia Kukulka, *List do Ciebie* - Grażyna Łobaszewska i Mietek Szcześniak, *Chrystus zmartwychwstan jest* - Mietek Szcześniak, *Chrystusie* - Irena Santor, *Dałeś* - Ines Zaczek.

c.d na str. 16



Na rynku ukazał się pierwszy solowy album Angeliki Korszyńskiej-Górny (2 TM 2,3) „Anioł Ognisty”, który wydało Stowarzyszenie Kulturalne „Frona”. Płyta jest muzyczną interpretacją poezji Juliusza Słowackiego. W nagraniu udział wzięli: Marcin i Lidia Pospieszalscy, Stopa, Jozko Broda, Bogdan Kupisiewicz, Marta Stanisławska i Barbara Witkowska.





fot. Aleksandra Sowa

Budynek domu pielgrzyma przy parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie. Kilka pokoi zastawionych telefonami, komputerami i tym podobną maszyną. Na ścianach plany Warszawy, na półkach sterty materiałów informacyjnych. Tutaj od września mieściło się centrum przygotowań spotkania Taizé. Bracia wraz z grupą permanentów (wolontariuszy przebywających dłuższy czas w Taizé) oraz pomocników z samej Warszawy pracowali od września, by przygotować stolicę na przyjazd 70 000 gości. Trzeba było odwiedzić wielokrotnie dziesiątki parafii, zorganizować transport, wyżywienie, miejsca na modlitwę, wreszcie noclegi. Trzeba też było odbierać dzwoniące bez przerwy telefony, robić czasami nieco oryginalne zakupy, rozyskać setki najróżniejszych listów. Na drzwiach kartka z napisem: 10 przykazań dobrego pomocnika. Oto niektóre z nich: Gdy cię coś zdenerwuje, poproś Pana o cierpliwość i... zaparz sobie dobrą herbatę.

„Podchodź z sercem do każdej pracy, nawet jeżeli masz tylko podnieść słuchawkę i powiedzieć: „Europejskie Spotkanie Młodych, słucham...”

Pamiętaj dla Kogo to wszystko robimy i z Kim spotykamy się codziennie u św. Marcina”.

Wspólna modlitwa codziennie o 14.30 odbywała się przez cały czas przygotowań i potem do połowy stycznia. Była osią każdego dnia, wypełnionego rozwiązywaniem setek nowych zadań i spotkaniami.

Przygotowania odbywały się nie tylko w Warszawie. W całej Polsce ponad 200 punktów kontaktowych pośredniczyło w zorganizowaniu przyjazdu młodych, z Taizé sterowano przygotowaniem w innych krajach.

Im bliżej spotkania, tym więcej pomocników. Kilkadziesiąt osób przyjeżdża przed świętami, a ponad dwutysięczna grupa 26 grudnia. Spośród nich tworzy się chór, który animował będzie modlitwę. Odbywać się ona będzie w pięciu miejscach, więc tak naprawdę będzie to pięć chórów z pięcioma grupami solistów i zespołami instrumentalnymi. Na razie wszyscy ćwiczą wspólnie pod okiem kilku dyrygentów.

To właśnie muzyka jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech spotkań Taizé - i jedną z najbardziej przyciągających. Są śpiewy znane i popularne od lat, będące niejako wizytówką wspólnoty (*Laudate Dominum, Pan jest mocą*), ale ciągle powstają nowe, co świadczy o żywotności tej muzyki. Po trwającym wiele lat okresie zamawiania pieśni u zawodowych kompozytorów zaczyna się etap własnej twórczości wspólnoty. W tym roku na 23 śpiewy tylko 11 było autorstwa Jacquesa Berthiera (swego czasu jego kompozycje wypełniały ponad 90% programu), jeden Josepha Gelineau, dwa pochodziły z liturgii prawosławnej i aż 9 kompozycji braci - w tym dwie nowe pieśni w polskiej wersji językowej jako oryginalnej, napisane specjalnie na okazję spotkania w Warszawie: *Wysławiajcie Pana i Bóg jest miłością*. Niełatwo z pewnością było dobrać teksty przyswajalne dla obcokrajowców, ale trzeba przyznać, że radzą sobie niezle, nawet z tekstem: *miejcie odwagę żyć dla miłości...*

28 grudnia od rana przyjeżdżają goście. Pierwsze przyjęcie odbywa się w szkołach i uczelniach w centrum, z podziałem na poszczególne narodowości, tak by każdy miał możliwość otrzymać wszystkie niezbędne informacje w swoim własnym języku. Tam dostanie też karty na przejazdy, posiłki, program dnia, plan miasta i kontakt do miejsca zakwaterowania. Zaczyna się pełny rytm spotkania. Rano modlitwa poranna w parafiach, potem spotkania w kilkusobowych, międzynarodowych grupach. W południe przejazd na teren Torwaru i Agrykoli. Przez resztę dnia - posiłki, wspólna modlitwa w pięciu punktach (budynek Torwaru i cztery specjalnie wybudowane hale mieszczące po kilkanaście tysięcy osób każda). Są też spotkania tematyczne, do wyboru, m.in.: „Warszawa - miasto naznaczone historią mijającego stulecia” - jeden z mieszkańców opowiada

Taizé

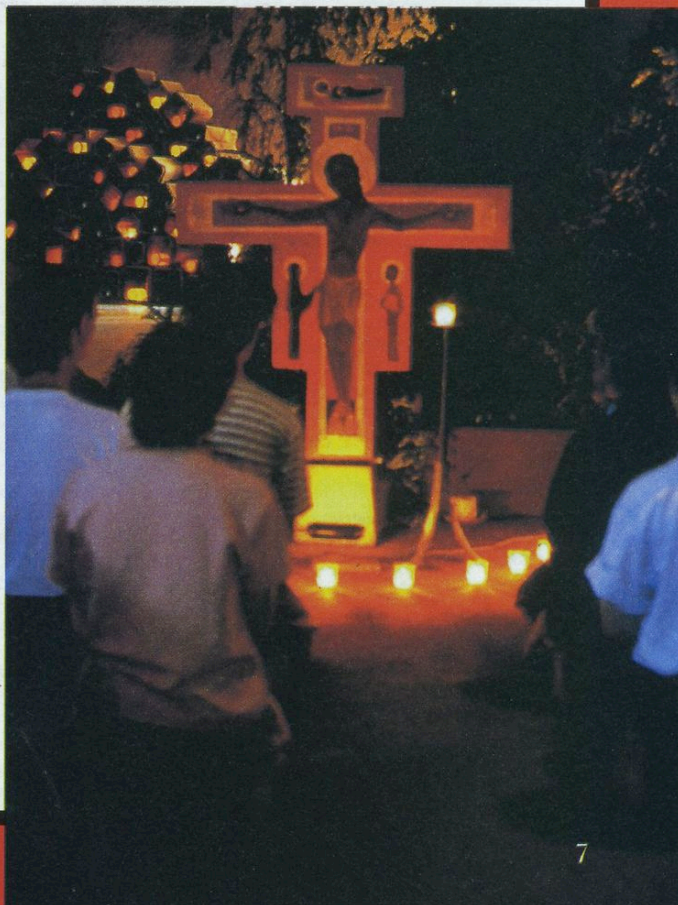
Europejskie Spotkanie Młodych Warszawa 1999/2000

o swoich doświadczeniach. „Co możemy uczynić, aby w dzisiejszym świecie zapanował pokój” - refleksja z udziałem specjalisty od stosunków międzynarodowych; „myśleć o ekonomii inaczej: prawo silniejszego czy służba człowiekowi?”, „żyć Ewangelią i podejmować odpowiedzialne zadania w społeczeństwie - życie zawodowe, zaangażowanie polityczne”; forum z udziałem młodych z różnych kontynentów.

Odbywają się również małe koncerty, np. muzyki cerkiewnej. Tak więc tych kilka dni zdaje się być jakby skrótem tego, jak wyglądać winno życie chrześcijanina - od modlitwy, przez spotkania i dzielenie z innymi, aż do odnalezienia się w społeczeństwie i wyrażenia siebie przez kulturę, pracę, zaangażowanie w różne dziedziny życia, nie zapominając o czasie na rozmowę, odpoczynek i wspólne świętowanie.

Mottem spotkania był - jak co roku - list brata Rogera, założyciela wspólnoty, tym razem zatytułowany: „Zadziwienie radością”. Tytuł dający do myślenia, zważywszy, że pisze o tym 85-letni człowiek, a taki wiek zwykle kojarzy się ze zgorzknieniem, a nie z pogodą ducha. Brat Roger ukazuje jednak, że takie podejście nie jest wynikiem jakiegoś wyjątkowego łutu szczęścia, a tylko pełnego prostoty podejścia do siebie i do Boga. Cytuje rumuńskiego myśliciela Dumitru Staniloae, który był więźniem politycznym: „Szukałem Boga w ludziach z mojej wioski, później w książkach i ideach. To wszystko nie dawało mi jednak ani spokoju, ani miłości”.

ciąg dalszy na str. 38



coraz bliżej nieba

DEBIUTY RUaH, WIOSNA 2000



Przewodnik po CD

Wiosna 2000 obfituje na naszym muzycznym rynku wieloma nowościami, które pragniemy zasignalizować przez niniejszą kompilację. Pojawia się coraz więcej młodych obiecujących zespołów, pomysłów, inicjatyw. Postanowiliśmy objąć je kluczem: DEBIUTY RUaH, ponieważ większość piosenek na płycie nie była jeszcze nigdzie prezentowana. Faktem jest, że wiele grup, o których przeczytacie poniżej, działa niekiedy już od kilku lat, ale właśnie ostatnio nagrało swe pierwsze płyty. Przedstawiamy pokrótce poszczególne zespoły /niektóre z nich robią to same/ i życzymy Wam dobrego odbioru muzyki!

UWAGA !!!

PIERWSZY „UTWÓR” NA PŁYCCIE JEST VI-DEOKLIPEM, MOŻESZ GO ZATEM OBEJRZEĆ TYLKO NA CD-ROMIE /NA KOMPUTERZE/. KŁADĄC PŁYTĘ NA TALERZU SWEGO ODTWARZACZA CD, ZACZYNAJ SŁUCHANIE JEJ OD NUMERU 2!!!

1. TELEDYSK - ARKA NOEGO - „Tato” („Nie boję się”)

muz. sl. Robert Friedrich Litza,
realizacja: Grzegorz Sadurski

Niezbędne wymagania sprzętowe:

- Windows 95/98
- CD-ROM x 8
- 16Mb RAM
- 16-bitowa karta muzyczna
- karta graficzna SVGA z możliwością pracy w trybie 640x480 przy 64 tys. kolorów (High Color, 16 bitów).

Instrukcja: włóż płytkę CD do napędu - poczekaj. CD-ROM wystartuje automatycznie. Jeśli nie, należy uruchomić plik RUaH.EXE

Uwagi: Wydawca nie gwarantuje całkowitej bezbłędności programu. Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za szkody powstałe przez użytkownika programu.

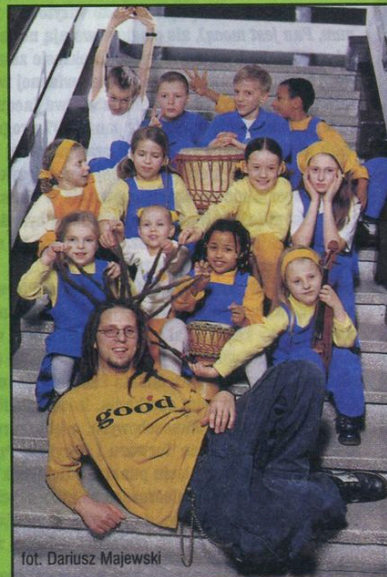
2. ARKA NOEGO - „Święty, święty uśmiechnięty” /3:39

muz. sl. Robert Friedrich Litza

Zespół założony przez Roberta Friedricha Litzę powstał w związku z propozycją otrzymaną od telewizyjnego programu „Ziarno”. W jego skład wchodzi dzieci znanych muzyków, m.in. Joli Szczepaniak, Beaty Kozak, Darka Malejonka, „Ślimaka”, Lidki i Marcina Pospieszalskich, Roberta. ARKA NOEGO zdobywa coraz liczniejsze grono sympatyków nie tylko wśród dzieci. Pokazywany często w TVP w czasie ubiegłorocznej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski teledysk „Tato” /patrz: nr 1/ został piosenką roku w plebiscycie „Radia Maryja”. Rozmowę z Litzą na temat całego projektu zamieściliśmy w poprzednim RUaH.

Premiera albumu z piosenkami z „Ziarna” /emitowanymi w TVP w październiku - grudniu 1999/ odbędzie się 3.04.2000. Dystrybucją zajmie się firma PAGANINI (sprzedaż do księgarni i indywidualnie - patrz katalog w tym numerze, przy okazji zakupu można wygrać wycieczkę do Włoch!).

Kontakt z zespołem: 0-601 068 135



fot. Dariusz Majewski



Bartek Pietsch

foto: Katarzyna Słowik

3. PRYZYSTANEK JEZUS - „Pan mnie strzeże” /3:23
muz. śl. Bartłomiej Pietsch i zespół

PRYZYSTANEK JEZUS jest grupą działającą przy Katolickim Stowarzyszeniu w Służbie Nowej Ewangelizacji - „Wspólnota Św. Tymoteusza” w Gubinie, w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Głównym celem zespołu jest głoszenie Słowa Bożego przez śpiew i muzykę, oraz animowanie uwielbienia w zgromadzeniach liturgicznych, na spotkaniach modlitewnych itp. Początki zespołu wiążą się ze Spotkaniem Muzyków Chrześcijan w Ludzmierniu i warsztatami przygotowującymi posługę muzyczną w Gorzowie Wlkp. /w lipcu 1996 r./ w czasie słynnych rekolekcji prowadzonych przez o. Emiliano Tardifa i Jose Prado Floresa. Grupa nazywała się wówczas OSIÓŁKI PAN-SKIE i działała bardziej jako „diakonia” muzyczna. Obecnie zespół gra także na diecezjalnych czuwaniach w Wigilię Zesłania Ducha Świętego, organizuje też koncerty ewangelizacyjne.

Swą obecną formę działania i nazwę zespół przejął od prowadzonej podczas wakacji inicjatywy ewangelizacyjnej PRYZYSTANEK JEZUS '99. W czasie przygotowań do niej wykrystalizował się obecny kształt grupy: opiekun - ks. Artur Godnarski; instrumentalści: Łukasz Pietsch - manager, instr. klawiszowe, Bartłomiej Pietsch - lider zespołu, wokół, gitara basowa, Krzysztof Irisik - kierownik chóru, trąbka, Andrzej Waśniewski - instr. klawiszowe, Paweł Pietsch - saksofon, Marcin Gadomski - gitara elektryczna, Piotr Walorski - perkusja, Bartosz Bezdżiczek - gitara akustyczna, Tomasz Matyjaszczyk - instr. perkusyjne, wokaliści: Danuta Irisik, Ewelina Janczura, Dorota Paradowska, Marta Zając, Marta Zolotienko, Joanna Jażdżewska, Aleksandra Grzybowska, Agata Adamczuk, Tomasz Szczechowiak, Artur Bezdżiczek, Tomasz Karwowski.
Kontakt z zespołem: 0-601 928 124

4. MIKROKLIMAT - „Łaska Pana” /4:34

muz. Stanisław Szczyciński, śl. Barbara Sobolewska

MIKROKLIMAT jest grupą znaną już czytelnikom naszego magazynu (patrz RUaH, nr 4), także wszystkim prawdziwym sympatykom ballady poetyckiej w naszym kraju, tym razem debiutuje w nowym dla siebie „gatunku muzycznym” - muzyce „uwielbieniowej”. W Roku Świętym zespół przygotowuje płytę z piosenkami, których teksty nawiązują do tematów szczególnie związanych z Jubileuszem. Obok typowych dla MIKROKLIMATU łagodnych i pogodnych piosenek znajdują się na niej i takie, które tchną energią radości świętowania. Głos Basi Sobolewskiej zabrzmiał dynamiczniej i jak zwykle radośnie, Leszek Matecki zagra na gitarze elektrycznej, młode pokolenie w osobach Maćka Szczycińskiego (bas) i Artura Chabra (perkuszja) wniesie nową energię do muzyki zespołu. Teksty do piosenek piszą, jak zawsze, Basia Sobolewska i Stanisław Szczyciński. Tym razem będzie również parę psalmów Dawidowych. Muzykę tworzą Stanisław Szczyciński i Leszek Matecki.
Kontakt: 0-22/ 756 55 95



5. EMMAUEL - „Pieśń Trzeciego Tysiąclecia” /5:36

muz. Anna Kabacińska, śl. Andrzej Symonowicz

Inspiracją do tego utworu był list Ojca Świętego do młodych całego świata z okazji Jubileuszu 2000. Piosenka pochodzi z debiutanckiej płyty zespołu, która ukaże się niebawem. Będzie ona zaproszeniem skierowanym do młodych ludzi w Polsce do spotkania się z papieżem w Rzymie w ramach XV Światowych Dni Młodzieży w sierpniu br., a wcześniej do uczestnictwa w specjalnym Forum Młodych w Wadowicach (10-13.08.2000). W jej nagraniu wzięło udział około 30 osób z całej Polski. Płyta zawierać będzie 16 zróżnicowanych muzycznie piosenek, od klasyki poprzez jazz, blues do rocka.

Wspólnota Emmanuel została założona w 1976 r. we Francji przez Piotra Goursat. Obecnie liczy ok. 6 tysięcy członków i jest obecna w 60 krajach świata, m.in. w Polsce, Czechach, Słowacji, Rosji, Rumunii. W 1992 r. Wspólnota została zatwierdzona przez Stolicę Apostolską jako katolickie prywatne stowarzyszenie wiernych i uzyskała osobowość prawną na prawie papieskim. Członkowie Wspólnoty pragną przeżywać - w duchu adoracji, ewangelizacji i współczucia wobec bliźnich - rzeczywistość Emmanuel - „Boga z nami” w życiu codziennym.
Kontakt: 0-22/ 822 08 83



6. ADONAI - „Bóg jest jeden” /4:25

muz. Piotr Sumiński, śl. Pismo Św.

Członkowie zespołu, którzy w Częstochowie (studio Paulistów) zakończyli niedawno nagrywanie swojej pierwszej płyty, mówią o sobie: „Naszym zamiarem nie było stworzenie następnej kultowej, tradycyjnej kapeli reggae, których jest już wiele... Chcieliśmy raczej kompozycje, które dał nam Bóg zagrać po „swojemu”, tak by w większości z nich były elementy reggae. Trudno więc tę płytę włożyć do konkretnej szufladki z napisem „reggae”, lecz chyba właśnie o to nam chodziło. Chcieliśmy być wolni od przymusu stylu, ale połączyliśmy reggae z muzyką uwielbiającą, funkową, folkową, rockowo-bluesową, balladową... i kto wie, jaką jeszcze. Myślmy, że ta wolność dała nam prawdziwą, nieograniczoną radość ze wspólnego tworzenia płyty na Bożą chwałę oraz ku radości ludzi”.

Zespół związany jest z Krotoszynem, gdzie mieszka jego lider - Matan. /Do niedawna tworzył on z przyjaciółmi formację POMOC DUCHOWA, której kilka płyt (kaset) wydała w ostatnich latach Edycja Paulińska/. W nagraniu płyty - ADONAI wsparli: Piotr Kmiećta, bass (2 TM 2,3; ARMIA) i Robert Dręzek, git. elektr. (2 TM 2,3; DEUS MEUS).
Kontakt: 0-62/ 725 24 89





7. Zespół RUAH - „Dafeś mi wolność” /3:11
muz. st. Damian Rypiński

Zespół RUAH istnieje od trzech lat. Wiosną 1998 roku zagrał pierwsze koncerty w Cieplicach i Lwówku Śl. W następnym roku odbywał intensywne próby muzyczne i grał m.in. w Zielonej Górze, Złotoryji, Polkowicach. Momentem przełomowym był dla grupy udział w festiwalu muzyki chrześcijańskiej w Bielsko-Białej (kwiecień '99) oraz rekollekcjach ludzmierskich kilka dni później. Odbyły tam prezentacje doprowadziły do rozmów, których efektem była wstępna umowa dotycząca nagrania płyty. Autorski materiał członków RUAH „Noc i dzień” zarejestrowany został na przełomie września i października 1999 roku w studio OTD w Krośnie i wydany pod koniec roku. Zespół tworzą: Jarek Moczulski, wokół; Damian Rypiński, piano; Tomek Dogiel, bass; Grzesiek Wasiak, git. elektr.; Igor Kwiatkowski, perkusja.
Kontakt: 0-602 293 115

8. GOSPEL RAIN - „Dokąd” („Ten Kto przychodzi”) /5:15
muz. st. Grzegorz Głuch

Grupa powstała w Lublinie w sierpniu 1991 roku - po pamiętnym Światowym Spotkaniu Młodzieży w Częstochowie z udziałem Ojca Świętego - w kręgu przyjaciół związanych dotychczas z ruchem oazowym, pielgrzymkowym i neokatechumenalnym. Przez kilka lat zespół, przez który przewinęło się kilkanaście osób, pracował przy klasztorze OO. Kapucynów na lubelskiej „Poczekajce”. Wówczas jego działalność związana była głównie z oprawą liturgiczną mszy św. oraz okazjonalnymi występami. Grupa wzięła udział w kilku festiwalach muzyki chrześcijańskiej. Od początku główny obszar jej muzycznej inspiracji stanowiła muzyka gospel, a także soul, rock i jazz. Ze szczególnym upodobaniem pracowała też nad stroną wokalną.

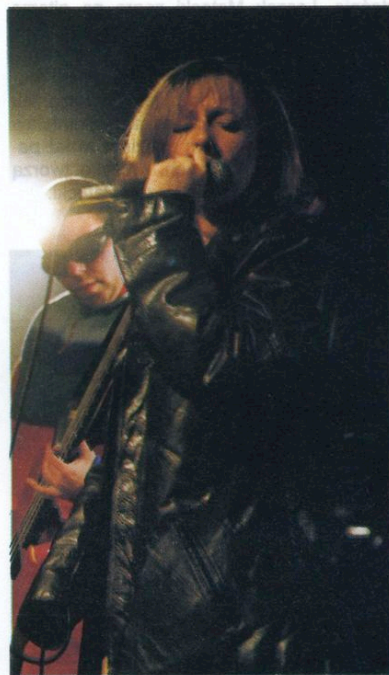


W obecnym składzie i pod nazwą GOSPEL RAIN zespół istnieje od czerwca 1998 roku. Wykonuje głównie własne utwory, niekiedy standardy muzyki gospel oraz piosenki już znane - lecz we własnej aranżacji. Autorami większości nowych kompozycji są Grzegorz Głuch i Marek Fedor.
Kontakt: 0-604 914 011

9. ESCHATOS - „Ojciec nasz” /5:34

muz. Michał Gielzak, st. Pismo Św.

„To obiecująca grupa, grająca z dużą energią” - napisał o zespole Robert Janson (RUAH nr 9). ESCHATOS powstał wiosną 1998 w Szczecinie. Skład grupy od samego początku ewoluował. Obecnie tworzą ją: Aga-



ta Nazar, wokół; Michał Gielzak, gitary; Maciej Perejczuk, gitary; Damian Sowiński, instr. klawisz.; Leszek Krawczyński, perkusja; Norbert Śliwa, git. basowa. Muzyka zespołu opiera się przed wszystkim na brzmieniu gitarowym, a fascynację muzyków oscylują pomiędzy zespołem DEEP PURPLE a nowojorską sceną hardcore'ową. Utwór „Ojciec nasz” z uwagi na swój spokój jest „rodzynkiem” wśród nieco „ciężej” brzmiących kompozycji. Członków zespołu łączy nie tylko muzyka, ale i przyjaźń. Mangerem grupy i jej siódmym członkiem jest były perkusista Robert Mateusiak. ESCHATOS związany jest z dwoma kościołami: oo. dominikanów, przy którym kilku muzyków należy do duszpasterstwa młodzieżowego „DUCH”, oraz księży Chrystusowców, gdzie odbywają się próby zespołu. Obecnie grupa pracuje nad nagraniem debiutanckiego materiału.
Kontakt: 0-603 555 083

10. KAPELA PRZYJACIELA - „Kto tam?” /4:15
muz. st. Zbigniew Ptak

KAPELA PRZYJACIELA to grupa, która jak sama wyznaje „pracuje dla Pana Boga”. „On postawił nam jedno zadanie: głoszenie Dobrej Nowiny wszystkim, a zwłaszcza przygluchym na Słowo Boże”. Zespół powstał latem 1997 roku i jest niezłe odbierany na scenach, scenkach, w kościołach i remizach Pomorza Środkowego. Jego pierwsze występy pamiętają też uczestnicy rekollekcji muzyków w Ludźmierzu. Muzyka, jaką uprawia grupa, to rytm&blues, który obok soulu, „wypływa z głębi serc grających”. Członkowie zespołu twierdzą, że „w tych sercach jest sam Bóg - NAJWIĘKSZY BLUESMAN WSZECHZASÓW”.

Na przełomie 1999/2000 roku KAPELA PRZYJACIELA w składzie: diakon Zbyszek Ptak - lider zespołu, wokół, git.; ks. Marcin Mianowski, harm.; ks. Mateusz Warmijak, instr. perk., wokół; trzech dostojnych mężów - Marcin Damiński, git.bas; Marcin Ciesielski, perkusja; Michał Warmijak, sax.; czterech wielce obiecujących studentów - Paweł Sokolski, perkusja; Łukasz Kostecki, git.; Tomasz Warmijak, instr. klaw., wokół; Wojciech Buda trąbka - nagrała swój debiutancki album pod tytułem „Pociąg Zbawienia”, z którego pochodzi piosenka na płycie RUAH 10.
Kontakt: 0-501 022 545



11. MICHAŁ PRUSZKOWSKI - „18” /2:46
muz. st. Michał Pruszkowski

„Już w dzieciństwie fascynowały mnie dźwięki. Od „industrialnych” odgłosów stukania w balustradę, po „nylonowe” pobrzękiwanie plastikowej gitarce. Wyższym stopniem wtajemniczenia było stare pianino, na którym jako trzylatek robiłem „klimaty”. Oczywiście przez cały czas trenowałem struny głosowe. Piętnaście lat później powstała płyta „18”. Z początku chciałem tylko zarejestrować parę pomysłów, na swój własny użytek. Nawet nie marzyłem o nagraniu całego albumu. Edek Sosulski ze studia PSALM przekonał mnie jednak, żebym zrobił jeszcze kilka „numerów”. I tak, dzięki pomocy Edka i wydawnictwa AGAPE, moja muzyka ujrzała światło dzienne (1998). Od tamtego czasu wiele się zmieniło. Przybyło mi latek i oleju w głowie (mam nadzieję). Muzycznie podążam w nieco innym kierunku. Nadal zdarza mi się popelnąć utwory z rejonu „krajny tagodności”, ale kiedy robi się za słodko, szybko rozkręcam piec gitarowy na maxa (oczywiście w przenośni), co skutecznie topi nadmiar cukru. Staram się



tworzyć muzykę nietuzinkową, choć trudno obecnie wymyślić coś oryginalnego. Pozostaje jedynie łączenie różnych stylów. Wspólnie z moim przyjacielem Michałem Fijałskim, świetnym basistą i kompozytorem, założyliśmy zespół TLEN. Nazwa symbolizuje Boga: nie widzimy Go, ale wiemy, że istnieje; bez Niego nie byłoby życia, kiedy brakuje nam tleny - umieramy. Pragniemy dotrzeć do młodych ludzi, dlatego gramy muzykę „ciężką”, z gatunku hard-core rock. Chcemy, żeby dźwięki poruszyły ucho, a słowa wstrząsnęły sercem, ale będzie to możliwe tylko wtedy, kiedy pozwolimy działać Jemu...”

Michał Pruszkowski
Kontakt: 0-22/ 679 04 49

12. PRYZMAT - „Coraz bliżej nieba” /2:27

muz. st. Katarzyna Matejczyk

PRYZMAT to pięcioposobowy zespół z Tarnowskich Gór, kilkakrotnie nagradzany na festiwalach piosenki religijnej. Wiosną 1998 nagrał płytę „Zaśpiewam psalm”, z której pochodzi powyższa piosenka. Wokalistką i autorką piosenek zespołu jest Kasia Matejczyk, występująca również w większości projektów muzycznych Katarzyny Gärtner.
Kontakt: 0-603 113 780

13. THEOTOKOS - „Samba PULS” /3:04

muz. Leszek Dworniczak, Izabela Grylewicz, st. Pismo Św.

Zespół opowiada o sobie: „Każdy człowiek wsłuchuje się w słowa i muzykę pieśni swojego życia. Nam dane było iść z głosem tych samych dźwięków. One nas złączyły. Zapowiadało się całkiem normalnie. Oto w parafii Św. Ducha w Gostyniu powstała „schola”. Okazało się jednak, że podczas spotkań na niedzielnych liturgiach między nami zawiązała się nie sympatia, która z czasem przerodziła się - z dzisiejszej perspektywy patrząc - w wypróbowaną i wierną przyjaźń. Tak powstał zespół THEOTOKOS. Nazwę zasugerował nam nieżyjący już nasz przyjaciel ks. Jarosław Pięta. Brzmiała intrygująco, a że znaczyła tak wiele i obierała za patronkę Bogarodzicę - zdecydowaliśmy się właśnie na nią, choć wymawianie jej sprawiało nieraz sporo problemów tym, którzy stykali się z nią po raz pierwszy. W 1992 roku zaśpiewaliśmy księdzu Jarkowi naszą piosenkę „Jaką słyszysz pieśń”. Z entuzjazmem zaproponował nam zebranie autorskiego repertuaru i nagra-

nie pierwszej płyty. Tak się stało - w dużej mierze to on wszystkim kierował. Zaczęły się podróże po parafiach, a tam śpiewanie na czuwaniach, rekolekcjach, uroczystościach, w końcu również koncertowanie. Dwa lata po wydaniu „Jaką słyszysz pieśń” nagrywaliśmy w studio Hellenic w Poznaniu drugą płytę „Nienazwane” /obie wyszły w postaci kaset/. W tym czasie zostaliśmy zakwalifikowani do udziału w festiwalu „Cantate Deo” w Gliwicach. Otrzymaliśmy tam wyróżnienie Katolickiego Radia „PULS”. Czekaliśmy na nas sesja nagraniowa, czekał również wspaniały człowiek, z którym praca wiele nas nauczyła i była niesamowitą przyjemnością. Leszek Tokarski - bo o nim mowa - wyznaczył wtedy nowy kurs na naszej muzycznej drodze. Trzecia płyta THEOTOKOS stała na samym jej początku. Wkrótce potem otrzymaliśmy drugą nagrodę i wyróżnienie za najlepszą piosenkę maryjną na festiwalu „Maria Carmen” w Górce Klasztornej, a w Gostyniu na III Festiwalu Piosenki Religijnej „Święta Góra '96” zdobyliśmy Grand Prix. Spotkał nas również zaszczyt zaśpiewania podczas wizyty Ojca Świętego w Poznaniu. W 1999 roku Rada Miejska naszego rodzinnego miasta Gostynia wyróżniła nas nagrodą „Laur Gostynia”, która przyznawana jest w dziedzinie kultury za rozstawienie miasta poza granicami regionu. Z czasem nasza działalność skupiła się przede wszystkim wokół koncertów. Kiedy stajemy przed ludźmi, chcemy, aby czuli, że tym, co staramy się im przekazać, próbujemy również żyć na co dzień. Uważnie dobieramy teksty lub piszemy własne, komponujemy muzykę. One są odbiciem naszych radości i cierpienia. Obserwując reakcję słuchaczy, zdajemy sobie sprawę, że ludziom potrzebna jest chwila zatrzymania, wsłuchania się w słowa opowiadające o Bogu, człowieku, życiu. Trudno wyrazić słowami te uczucia, które towarzyszą śpiewaniu na Bożą chwałę i ku uciechu ludzi. Wtedy odczuwa się pełną satysfakcję, poczucie głębokiego spełnienia. To tak jakby pchał nas promyślny wiatr. I choć nie wiadomo dokąd nas zaprowadzi, poddajemy się mu z ufnością, a podobnych przeżyć życzymy wszystkim, którzy wstępują na podobną do naszej drogę”.

O piosence, którą prezentujemy na płycie: „Samba PULS” - to kompilacja psalmów zespołu. Swoją tytuł otrzymała w katolickim Radio o tej samej nazwie (PULS). Inspiracją była nie tylko osoba Leszka Tokarskiego i jego stacji, ale również słowa perkusisty, który podobno do znużenia potarzał wówczas, że podstawową zasadą dobrej prezentacji są: serce, przekaz, pulsacja. THEOTOKOS postanowił, że te okoliczności i słowa muszą znaleźć odzwierciedlenie w utworze, który śpiewa”.

14. MARZENA LAMCH - „Tuż obok” /5:29

muz. Lidia Pospieszalska, st. Janusz Yanina Iwański

Marzena jest absolwentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie oraz Podyplomowego Studium Emisji Głosu przy Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. W czasie studiów śpiewała w chórach akademickich oraz w chrześcijańskim zespole muzycznym NASZA RODZINA POSZERZONA (z którym nagrała siedem płyt). Jest laureatką licznych festiwali studenckich, m.in.: FAMA, OSPA, ŁYKEND, Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie, ŁAŻNIA itp. Od pięciu lat pracuje w gliwickim Teatrze „A”, gdzie prowadzi zajęcia emisyjne oraz gra w spektaklach (musicale o tematyce biblijnej „Jonasz”, „Tobiasz”, „Pieśń nad pieśniami”, „Pasja”, „Apokalipsa”, oratorium „Benedicti”). Piosenka „Tuż obok” pochodzi z pierwszego solowego materiału, noszącego tytuł „Różna kobieta”. Producentem muzycznym płyty jest Janusz Yanina Iwański. Do nagrań zostali zaproszeni m.in. Antoni Ziut Gralak,



Kuba Majerczyk, Adam Prucnal, Zbigniew Brysiak oraz Janusz Frączek (pianista współpracujący z Ewą Demarczyk), Marcin Lamch i Andrzej Kwiatkowski.
Kontakt: 034/ 362 72 28

15. LECH DOROBECZYŃSKI OFM & THE BYEAHDA - „Psalm 150” /4:06

muz. Jacek Tarkowski, st. Księga Psalmów

Lech Dorobczyński jest franciszkaninem (bratem - studentem). Jego pasją jest „czarna” muzyka, stąd jeszcze w liceum stanął przed trudnym wyborem: zakon czy wydział jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach. Wybrał zakon, który, jak się później okazało, stworzył nowe możliwości: Lech współtworzył zespół DAREMNY TRUD. Uczęszczał też do Akademii Muzyki Rozrywkowej i Jazzu w Krakowie, gdzie poznał Marka Bałatę. Na płycie, którą kończy nagrywać, wśród muzyków zaproszonych znajdują się m.in. Marek Bałata, Murzynka Ruth Lynch, (leader londyńskiego P.C.F. GOSPEL CHOIR), Peter Steinvig (główny organizator festiwalu Gospel in Kopenhague) oraz zespoły MONK i THE BYEAHDA. Sekcja wokalna tego ostatniego wspiera go w piosence, którą prezentujemy /nagranie pilotujące wspomnianą płytę/.
Kontakt: 0-12/ 637 85 55 #307



Długo broniłam się przed Dobłą Nowiną

Z

BEATA KOZAK

rozmawia Andrzej Bujnowski OP

Od kiedy grasz na perkusji i dlaczego właśnie na tym instrumencie, a nie na przykład - na fortepianie?

Na perkusji - jako zestawie gram szósty rok. Dlaczego? Bo chyba jest to najbardziej ekspresyjny instrument i najlepiej oddaje moją naturę - żywiołowość, ruchliwość i spontaniczność. A co do fortepianu, to edukację na nim mam już za sobą - przez 13 lat grałam w szkole muzycznej na fortepianie i to jednak nie było to.

Ukończyłaś szkołę gry na instrumentach perkusyjnych w Poznaniu. Jak ją wspominasz, co dała Ci ta szkoła?

W szkole muzycznej byłam na rytmice, a historia z perkusją zaczęła się od poznania w szkole Tomka Goehsa, który przekonał mnie, że powinnam zająć się grą na bębnach. Wówczas postarałam się o dodatkowy instrument - perkusję, i po 2,5 roku przystąpiłam eksternistycznie do dyplomu, w konsekwencji dostałam się do Akademii Muzycznej. Jednak perkusja w szkołach muzycznych nie ma za wiele wspólnego z zestawem, na którym gram w zespołach rockowych. W szkole chodzi o perkusję klasyczną - czyli instrumenty perkusyjne, takie jak: werbel, kotły, marimba, wibrafon itd... I kończąc Akademię Muzyczną na perkusji mam przygotowanie do grania np. w orkiestrze symfonicznej, a często niektórzy myślą, że jestem magistrem grania na zestawie. Owszem, szkoła dała mi wiele podstaw bez których trudno byłoby mi grać czy rozumieć zasady muzyki, ale w grze na bębnach jestem samoukiem.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z rockiem i dlaczego grasz tę muzykę? Skąd bierzesz siłę, aby grać z takim „wykopem”? Czy może trenujesz na siłowni?

Rzeczywiście, co jakiś czas zaglądam na siłownię, ale nie po to, by mieć siły do grania, bo to chyba nie o siłę chodzi, a o energię, ale niewątpliwie poprawia to moją kondycję. Często zdarza mi się grać dwa koncerty - jeden po drugim - i nie mam wtedy z tym żadnych problemów. A co do muzyki rockowej to słucham jej od zawsze, gdyż jest ona najbliższa memu sercu i w niej najlepiej się odnajduję. Po prostu lubię mocną grę. Kiedyś uczyłam się podstaw grania jazzu, ale w ogóle tego nie czułam, mimo że słucham dużo muzyki jazzowej i bardzo cenię jazzowych bębniarzy, to nie jest to dla mnie ten rodzaj ekspresji, który by mi odpowiadał.

Jesteś nauczycielem gry na perkusji. Czy swych uczniów uczysz gry klasycznej, czy - rockowej?

Uczę perkusji w średniej Szkole Muzycznej w Poznaniu - oczywiście chodzi o perkusję klasyczną. Siatka godzin lekcyjnych niestety nie obejmuje w szkole gry na zestawie. Jest bardzo dużo rzeczy programowych do zrealizowania, w dodatku ja dużo wymagam od moich uczniów i w czasie lekcji nie ma już czasu na zestaw. Jednak cieszy mnie, że każdy z nich we własnym zakresie gra na bębnach (nawet dziewczyny - a mam ich aż cztery). Tym najsolidniejszym robię czasem dodatkową lekcję z zestawu, a wtedy mogą się przekonać, że to już inna bajka: na werblu wymagam lekkości i grania z impulsu, a na bębnach musi być mocne oparcie w stopie i werblu i granie całym ciałem.

Czy wiele jest dziewczyn grających na perkusji w „bandach” rockowych? Ja spotykam je raczej rzadko.

Z tego co widać i słychać, to chyba nie ma ich zbyt wiele. Myślę, że to trudny zawód i kiedy kobieta nie poświęca się temu w pełni i traktuje perkusję tylko jako hobby lub dodatek do swojej innej pracy, to nie ma szans na to, by wytrwać w konkurencji z mężczyznami, których w świecie perkusji jest przecież więcej i niewątpliwie mają lepsze predyspozycje do grania, chociażby ze względu na to, że jest to ciężka praca fizyczna, a oni lepiej ją znoszą, jak i również przez to, że mają chyba większe zacięcie do „walenia” w bębny.

Mam nadzieję, że faceci w zespołach, w których grasz, traktują Cię poważnie...

Ja też tak myślę, bo inaczej moje granie z nimi nie miałoby sensu. To są zawodowi muzycy, istniejący na polskiej scenie od wielu lat i nie potrzebują w zespole „maskotki” na perkusji dla przyciągnięcia uwagi. Oni przyciągają uwagę poprzez swoje osobowości i muzyczne osiągnięcia, dlatego nie mam poczucia, że traktują mnie niepoważnie, a wręcz przeciwnie, czuję się muzykiem traktowanym na równi z nimi.

Grasz w trzech zespołach: SYNDICATE, ARMIA i 2 TM 2,3. Na pewno każdy z nich ma swoją muzykę. Co jest specyfiką każdego z tych zespołów i z którym gra Ci się najlepiej?

SYNDICATE to takie moje drugie dziecko. Założyłam ten zespół z gitarzystą i jestem z nim najbardziej związana emocjonalnie. Z tych trzech zespołów jest to chyba najcięższe granie o charakterze transowczadowym. Niestety, z braku elementów komercyjnych w muzyce jest to najmniej promowany zespół. ARMIA to duża dawka mocnego grania zakorzeniona w punkowych rytmach. Mam wielką radość z grania w ARMII, bo jest szybko i mocno. Tym samym bardzo utożsamiam się ze świetnymi, moim zdaniem, tekstami Buzdęgo.



foto: Katarzyna Słowiak

2 TM 2,3: to chyba najbardziej zróżnicowane stylistycznie granie, od pieśni prawostawnej przez reggae, aż do ciężkich metalowych riffów. I co istotne, gra na dwa zestawy perkusyjne. Tu mam dużą radość z grania ze Stopą, z którym uzupełniamy się pod względem muzycznym. W każdym z tych zespołów gra mi się bardzo dobrze, jednak granie w TYMOTEUZSZU chyba najwięcej mi daje, to prawdziwa szkoła życia, zarówno ze względu na obcowanie z tak różnymi jednostkami-indywidualnościami, kiedy słowo „pokora” nabiera tu prawdziwego znaczenia, jak i ze względu na Słowo jakie przekazujemy śpiewając psalmy.

Jak spotkałaś 2 TM 2,3 i dlaczego przyjął propozycję grania w nim?

Mój pierwszy koncert z TYMOTEUZSZEM zagrałam trzy lata temu w muszli koncertowej w Sopocie, zaprosił mnie Litza. Wtedy niewiele wiedziałam o 2 TM 2,3, dużym zaskoczeniem dla mnie była modlitwa przed koncertem i atmosfera panująca podczas koncertu. Wtedy byłam daleko od Boga i miałam wrażenie, że zaproszenie Litzy do zagrania z nimi nie było przypadkowe. Wcześniej rozmawialiśmy dużo o Panu Bogu i o tym, że przez długi czas byłam bardzo związana z poznańskimi dominikanami, do których codziennie chodziłam na 7.00 rano na msze studenckie, i o tym, że w końcu coś we mnie pękło i odwróciłam się od Kościoła. Pamiętam jak prosiłam Litzę, aby przez najbliższy tydzień pomyślał o wokaliście do mojego zespołu i kiedy się z nim spotkałam, on powiedział, że nie miał do tego głowy, bo przez cały czas z Dobrochną rozmawiali i modlili się za mnie o to, bym znówu odnalazła w swym życiu Pana Boga. Bardzo mnie to wtedy zdenerwowało, bo poczułam, że chcą ingerować w mój świat - pełen obojętności i namacalnych realiów. I rzeczywiście, coraz częściej czułam, że coś się we mnie łamie i ciągnie w stronę Pana Boga.

Czy miałaś w życiu moment, w którym wyraźnie poczułaś „dotknięcie Cię przez Jezusa”, co niekiedy nazy-

wamy nawróceniem, innym razem „świadomym wyborem Jezusa jako Swego Pana”? Jeśli tak, to jaki to miało wpływ na Twe życie?

To właśnie był dla mnie ten moment, kiedy Litza z Dobrochną próbowali do mnie dotrzeć z Dobrą Nowiną, a ja strasznie się przed tym broniłam. Przez siedem lat byłam daleko od Boga, uważając, że nie jest mi On do niczego potrzebny, bo przecież świetnie sobie radzę. I właśnie po tych wszystkich rozmowach z Friedrichami, po których wychodziłam od nich z domu bardzo zbuntowana, zaczęłam coś dziwnego odczuwać, tego nie można opisać słowami, bo to było tak, jakby Ktoś wewnątrz dotykał mojego serca i stopniowo topił lody. Czułam jakąś niewytłumaczalną moc, która zmieniała moje myślenie i nastawienie do życia. Wtedy poczułam, że Ktoś się o mnie upomina. Niewątpliwie tym Kimś był Jezus Chrystus.

Podobno teraz jesteś na „Drodze Neokatechumenalnej”. Jak się tam znalazłaś i czym ona jest dla Ciebie?

Zaproszenie na katechezy Drogi Neokatechumenalnej dostałam od Litzy po pierwszym moim koncercie z TYMOTEUZSZEM. Poszłam na nie i oczywiście już po drugiej się zbuntowałam. I wtedy Buzdę przekonał mnie, abym wytrzymała do końca i pojechała na konwiencję (spotkanie - przyp. red. założeniową). Powiedział, że każdy z nich miał taki bunt i chodzi o to, żeby nie odbierać sobie za wcześniej tej szansy wejścia na Drogę, bo przecież nie wiemy, jaki Pan Bóg ma plan względem nas. I rzeczywiście, zostałam wtedy we wspólnocie. Teraz widzę, że dla mnie to był jedyny ratunek.

Czy uważasz, że neokatechumenat, /a nie na przykład „charyzmatycy”/ jest najlepszy dla muzyków, którzy głoszą Ewangelię przez muzykę rockową?

Nie wiem. Ale dla mnie Droga Neokatechumenalna jest jedyną szansą, by coś zmienić w moim życiu. Mam bardzo trudny charakter, jestem wybuchowa i apo-



dyktyczna, i wiem, że bez Pana Boga nie jestem w stanie sobie z tym poradzić. Droga stawia wymagania, mówi: „pokaż swoim życiem, nie tylko słowami, że kochasz Pana Boga. Daj tego świadectwo”. I to zmusza mnie, tak niepokorną osobę, do tego, by często zabijać swoje ambicje, tłumić złe emocje i okazywać sprawiedliwość względem braci, nawet gdy godzi ona we mnie.

Czy doświadczenia neokatechumenalne mają wpływ na to, co robisz w TYMOTEUSZU?

Jak już mówiłam wcześniej, to „zajęcie” jest ważnym elementem mojego życia. Wiem, że koncerty 2 TM 2,3 pomagają niektórym ludziom w odnalezieniu Pana Boga, ale pomagają również mnie. Tak jak inni mam swoje słabości, często atakuje mnie demon i wtedy te psalmy, które śpiewamy, dają mi nadzieję i wiarę. Czasem modlitwa z braćmi przed koncertem daje mi taką moc Ducha Świętego, że rzeczy przed koncertem niemożliwe, wydają się później możliwe. Poza tym mam wielkie pragnienie, aby Pan Bóg się mną posługiwał, jestem Mu wdzięczna za dar grania, jaki mi dał, i cieszę się, że biorąc udział w dziele ewangelizacyjnym, jakim jest TYMOTEUSZ, mogę Mu służyć.

Czy słowo Boże, które trafia do słuchacza ze sceny koncertu rockowego, ma według Ciebie szansę zatrzymania się w jego sercu na dłużej?

Myślę, że tak. Ja sama jestem tego przykładem, gdyż Pan Bóg nie przemówił do mnie poprzez osobę duchowną (wtedy buntowałam się wobec wszystkiego co

związane było z Kościołem), tylko przez muzyka rockowego. Ale ważne było to, że po tym, jak dotknął mnie Pan Jezus nie zostałam sama z tym swoim załączkiem wiary, tylko miałam swoją wspólnotę, z którą mogę ją do dzisiaj zgłębiać. I chyba tutaj kończy się rola ewangelizacji ze sceny, a zaczyna się prawdziwe poszukiwanie Boga.

Czy z poznańskimi dominikanami nadal Cię coś wiąże?

Przede wszystkim działania nad Lednicą (u boku o. Jana Góry), gdzie powstała brama III Tysiąclecia, symbol wyboru Chrystusa na Króla. Od początku jestem przy organizacji strony muzycznej na Lednicy, zajmuję się bębnami. Poza tym jestem też związana z domem Św. Jacka na Jamnej. Co roku spędzam tam czas między Świętami a Sylwestrem, pomagając o. Janowi w prowadzeniu wieczorów kolęd, czy w innych działaniach muzycznych. Jestem związana z duszpasterstwem akademickim, jak i duszpasterstwem rodzin, co niedzielię gram na instrumentach perkusyjnych na mszy św. dla dzieci.

Czy słuchasz tylko rocka?

Nie. Słucham dużo jazzu i muzyki środka. Lubię takich wykonawców jak: Pat Metheny, Chick Corea, Scott Henderson, Miles Davis, TOWER OF POWER, YELLOW JACKET czy Björk, Sting, George Michael... Nie ukrywam, że z muzyki czadowej numerem jeden na mojej liście jest KORN (szczególnie ostatnia płyta).

A czym jest dla Ciebie na przykład muzyka liturgiczna?

Nieodłącznym elementem liturgii. Jestem

bardzo poruszona, gdy co roku na roratach u dominikanów śpiewamy stale częścią mszy św. po gregoriańsku.

Czy poza perkusją masz jakieś jeszcze hobby? Jak odpoczywasz po „muzycznych akcjach”?

W lecie dużo jeżdżę na rolkach i na rowerze, potrzebuję dużo ruchu i wysiłku fizycznego, jest to konieczne dla mojego dobrego samopoczucia. Stąd też moje wielkie spełnienie po zagranym koncercie. Kiedy czuję się strasznie zmęczona, wtedy niewiele rzeczy jest mnie w stanie poruszyć i zdenerwować, mam wtedy niesamowity spokój w sobie, co niestety jest rzadkością (cha, cha! cha!). Czasem odprężeniem dla mnie jest moja praca w przedszkolu, gdzie prowadzę z dziećmi rytmikę. Lubię też czytać i bardzo ubolewam nad tym, że mam na to tak mało czasu.

Czego życzyłabyś młodym ludziom w Polsce?

Przede wszystkim tego, czego życzę też sobie - nawrócenia. Życzę wszystkim również tego, aby ten rok jubileuszowy był dla nas rokiem nadziei, nowej jakości życia - w Panu Bogu - i rokiem właściwych wyborów w życiu. I abyśmy zawsze umieli znajdować w sobie miłość do bliźniego.

A tym, którzy śpiewają o Chrystusie?

Aby robili to z godnością i dumą, że mogą grać na chwytę Pana, i aby doskonalili swój warsztat, bo Pan Bóg daje nam talenty nie po to, byśmy je marnowali, ale żebyśmy je pomnażali, i służąc Mu, w ten sposób wielbili Go.



CCM

RADIO Z CHARAKTEREM

Po blisko pięciu latach przygotowań, 5 lipca 1999 roku rozpoczęło swoją działalność nowe radio o tajemniczej nazwie „CCM”. Wiele osób od dawna modliło się o powodzenie tej inicjatywy. Nie znam drugiej takiej rozgłośni, która rodziła się tak długo, fundując organizatorom huśtawkę nastrojów. Mimo wielkiej determinacji i konsekwencji, właściciel radia (Stowarzyszenie DEOrecordings) kilkakrotnie bliki był rezygnacji. Opór „materii” był olbrzymi i mimo przychylnych deklaracji członków KRRiT oraz PAR-u, obiecane koncesje nie przychodziły. Nie skutkowały też interpelacje poselskie, czy artykuły w gazetach w stylu „Kto się boi Radia CCM” ? Jeszcze kilka miesięcy przed uruchomieniem nadawania prezes Stowarzyszenia DR podjął decyzję o rozwiązaniu wciąż jeszcze nie działającego radia. Nie przekazał jej jednak na zebraniu zarządu, ponieważ się rozchorował.

„CCM” to nazwa gatunku muzyki, która w polskim tłumaczeniu oznacza „współczesną muzykę chrześcijańską”. Czytelnikom RU-aH nie trzeba tego terminu przybliżać, ale dla przeciętnego Kowalskiego jest to egzotyka. Często pojawiały się więc pytania o sens budowania radia grającego muzykę „kościelną” i to w dodatku komercyjnego.

Na świecie istnieje wiele rozgłośni, które z powodzeniem konkurują na rynku grając dobrą, przebojową muzykę chrześcijańską, wykonywaną bardzo nowocześnie i na najwyższym poziomie artystycznym. Zdając sobie w pełni sprawę z tego, że w Polsce w obecnej chwili nie ma już miejsca na rozgłośnie niesformatowane, „CCM” stara się od początku swojego istnienia wypracować własny styl i brzmienie, które może stanowić dobrą alternatywę dla słuchacza. Jest więc radiem muzycznym, nastawionym na promocję współczesnej muzyki chrześcijańskiej. I to właśnie stanowi jej największy atut - muzyka, która w tak szerokiej ofercie i w takim wymiarze nie funkcjonuje w żadnej stacji w kraju. „Playlista”, czyli zestaw dwudziestu najczęściej granych w każdym tygodniu utworów, złożona jest z muzyki CCM. Podobnie jest z „płytą tygodnia” czy „przebojem tygodnia”. A gdy do tego dołożymy jeszcze audycje autorskie z nowościami muzyki chrześcijańskiej, muzyką „praise” i „niezapomniane koncerty” gwiazd tejże muzyki, to brzmienie radia „CCM” musi się zdecydowanie wyróżniać w eterze. Myliłby się jednak ten, kto by wyciągnął z tego wniosek, że ta muzyka w 100% wypełnia zawartość programu. Aby nie „zaślaskać kota na śmierć”, utwory z gatunku „CCM” stale są konfrontowane ze światowymi świeckimi przebojami (znakomicie się zresztą bronią). I tak słuchacza nie dziwi to, że po utworze Gary’ego Chapmana czy Michaela W. Smitha, grany jest przebój np. Phila Collinsa.

Program radia „CCM” jest skierowany do słuchacza poszukującego swojego miejsca lub też wręcz obojętnego religijnie i nie ma udawać, że nic poza „sprawami Boskimi” w życiu przeciętnego człowieka się nie dzieje, czy zmieniać na siłę jego gu-

sty i przyzwyczajenia. Stara się jedynie zmienić w jego życiu hierarchię wartości. Dlatego też w warstwie słownej, oprócz codziennego fragmentu Pisma Świętego, rozważania biblijnego czy innych programów religijnych, sporo miejsca zajmują serwisy informacyjne i tematyka społeczna, ekonomiczna, polityczna i kulturalna.

Radio często odwiedzane jest przez przedstawicieli władz lokalnych i różnych instytucji, dając szansę udzielenia odpowiedzi słuchaczom na najbardziej nawet drażliwe pytania.

„CCM” nadaje w tej chwili program z dwóch redakcji: oświęcimskiej (94,9 MHz) oraz cieszyńskiej (107,1 MHz). W najbliższym czasie rozpoczną się prace przy organizacji kolejnej redakcji, w Białymstoku, a w planach jest jeszcze wiele innych w całym kraju.

Zespół radia stanowi kilku doświadczonych dziennikarzy oraz wielu młodych ludzi, którzy rozpoczynają dopiero swoją zawodową przygodę.

Zatem, podsumowując, Radio „CCM” jest moim zdaniem „normalnym” radiem, ale z charakterem.

Leszek Tokarski
fotografie: archiwum



18 maja z okazji osiemdziesiątych urodzin Jana Pawła II w Warszawie (najprawdopodobniej przed Teatrem Wielkim) odbędzie się koncert, na którym wystąpią m.in. Jean-Michel Jarre, Ricky Martin i Gloria Estefan. Jego organizatorem jest fundacja „Promocja Talentu”. Dla wszystkich widzów wstęp wolny! Imprezę na żywo zobaczyć będzie można także w TVP i sieci Eurowizji.

Na ulicach Szczecina pojawił się „Tramwaj Jubileuszowych Radości”, niebieski tramwaj linii 12 ozdobiony napisami: „Bóg jest Miłością”, „Święto Młodych trwa bez końca”, „Ludzie przebaczenie sobie”, symbolem Roku Świętego i wizerunkiem papieża. Na taki pomysł wyjścia z Ewangelią na ulice wpadł ks. Piotr Leśniak i młodzi z parafii św. Jana Chrzciciela. Reklama Jubileuszu w miejsce jogurtów i telefonów komórkowych rodzi różne reakcje, od zachwyty, po bunt, skutecznie jednak prowokuje mieszkańców miasta do myślenia.



„Sądzę, że Bóg ma plany w stosunku dla wszystkich i myślę, że robię to, co On chce żebym robiła” - w ten sposób znana gwiazda muzyki pop Britney Spears wypowiedziała się na temat „oczywistej decyzji Boga, który pozwolił jej zostać międzynarodową supergwiazdą”. Informację tę podał internetowy serwis muzyczny. Piosenkarka wypowiedziała się również na temat „cudownej” fasady otaczającej przemysł muzyczny. „Są chwile, kiedy jest cudownie. Ale czasami, na przykład kiedy masz koncert, masz 30 minut żeby się przygo-

tować, dwie godziny spędzasz na próbie dźwięku, a za sobą masz już cały dzień spędzony z prasą. Ludzie nie widzą tego, co się dzieje poza sceną. Nie wszystko jest cudowne, zaufajcie mi. Może się wydawać, że narzekam, ale tak nie jest. Ja kocham moją pracę” - mówi Britney. Wokalistka ujawniła również kilka szczegółów związanych z jej nową płytą. Powiedziała, że jej drugi album będzie znacznie bardziej dojrzały od debiutanckiego krążka „Baby, One More Time”. „Następny album będzie dużo bardziej dojrzały, ponieważ ja sama dojrzałam. Czuję, że teraz lepiej wyrażam samą siebie. Kiedy nagrywałam poprzednią płytę, miałam dopiero 16 lat i nie byłam tak pewna siebie i silna” - stwierdziła Britney.

Grupa U2 nagrywa nową płytę. Bono i Adam Clayton twierdzą, że będzie ona „najwspanialszą płytą w historii i prześcignie wszystko, co zespół stworzył w swojej dwudziestoletniej karierze”. Nowy album ma być odejściem od muzyki prezentowanej na albumie „Pop”

i powrotem do prostszych, naturalnych brzmień. Producentami są Brian Eno i Daniel Lanois. Premiera planowana jest na jesień. Tytuł płyty jest jeszcze niezany.

Michael W. Smith - jeden z najwybitniejszych piosenkarzy z kręgu muzyki chrześcijańskiej w Stanach wydał w 1999 roku płytę zatytułowaną „This is your time”. Krążek dedykowany jest młodej studentce Cassie rozstrzelanej w tymże roku przez jej szkolnych kolegów - satanistów, za to, że odważnie przyznała się do

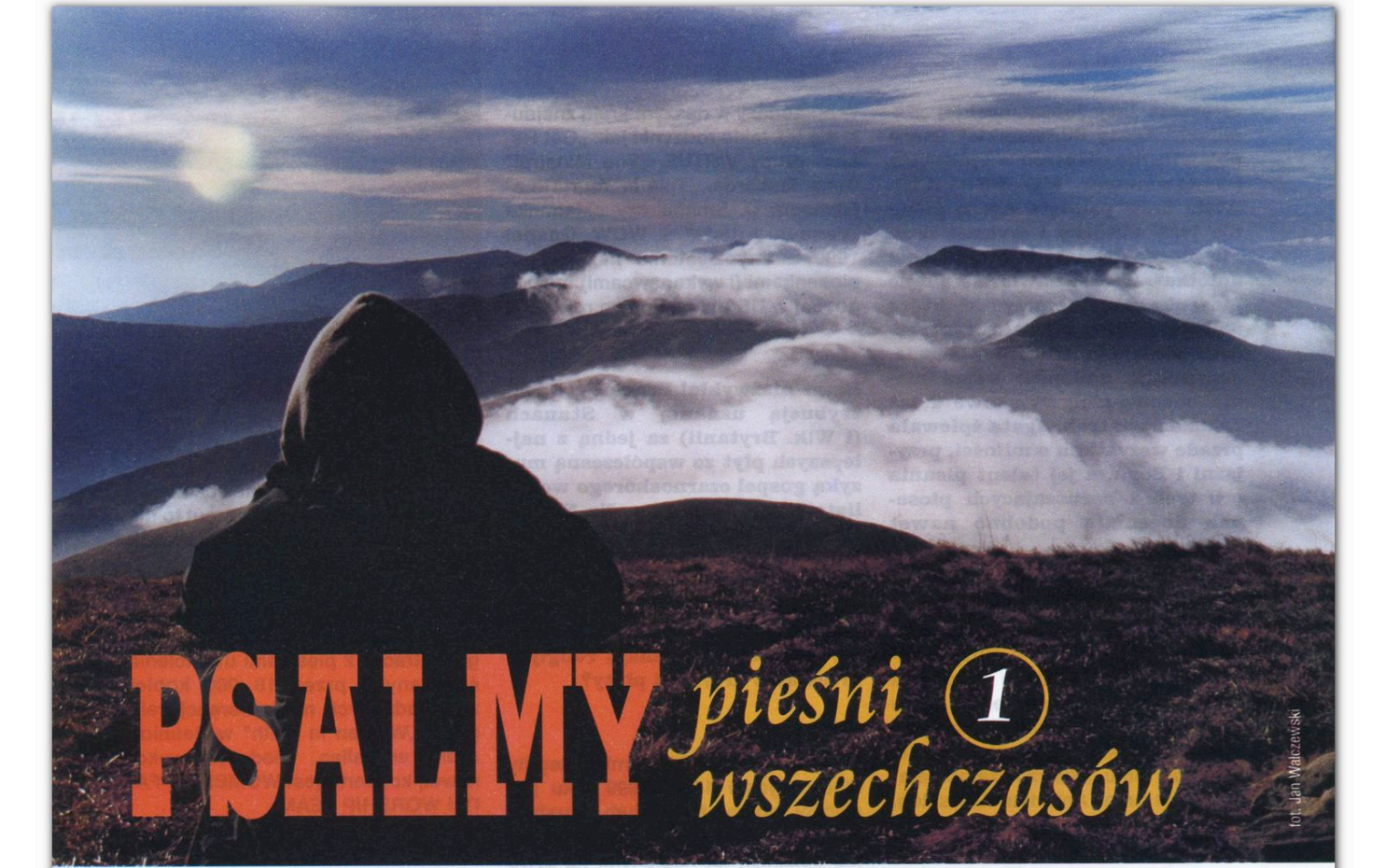
swej wiary w Boga w (fakt miał miejsce w Columbine High School w Littleton). W tytułowej piosence Michael śpiewa: „Czas, aby nasze życie świadczyło o życiu z Bogiem, nie wstydzmy się naszej wiary”. Twórczość Smitha oddziałuje w nieprawdopodobny sposób na szeroki krąg odbiorców. Dowodem tego są wypel-

Michael W. Smith



nione szczerze po brzegi hale koncertowe. Do Colloseum w Chicago na jeden z koncertów artysty przybyło ostatnio aż dwadzieścia tysięcy fanów. Na nowej płycie usłyszymy 13 niezwykle starannie i nowoczesnie zaaranżowanych utworów muzyki pop. Czasem słysząc w nich elementy jazzu i klasycznego rocka, a nawet sentymentalne ballady. Wykonawca otrzymał za płytę nagrodę Dove Award w kategorii „producent roku”. Wszystkie dotychczasowe płyty Smitha były nominowane do nagród Dove i Grammy i za każdą artysta otrzymywał „złotą płytę”. Kilka lat temu Smith ogłoszony został jednym z najlepszych na świecie keyboardzistów rockowych, znalazł się również na liście 50 najprzystojniejszych ludzi na świecie.

„Dni człowieka są jak trawa” to tytuł płyty z archiwalnymi nagraniami zmarłej tragicznie przed



PSALMY *pieśni* 1 *wszechczasów*

foto: Jan Walczewski

Pamiętam taką scenę: próba śpiewu na rekolekcjach oazowych, początek lat osiemdziesiątych. Królują liryczne piosenki z gitarą w stylu „Kochany bracie”. Pod koniec próby prowadzący mówi: *to jeszcze nauczę was takiego psalmu...* Reakcją jest zbiorowy jęk grupy: *no co ty, Paweł, przestań, naucz nas jakiejś normalnej piosenki, nie jesteśmy starymi babkami ani mnichami, żeby psalmy klepać*. Ten psalm okazał się jednak nawet rytmiczny, grupa się przełamała, choć bez większego entuzjazmu - na pewno utwór ten nie był hitem spotkania. Nikt wtedy nie przypuszczał, że za kilkanaście lat będzie można posłuchać psalmów na rockowych koncertach... Przyjrzyjmy się więc bliżej poematom, które inspirowały muzyków od tysięcy lat.

W języku oryginalnym Księga Psalmów nosi nazwę *tehillim* - „pieśni pochwalne”. Niektóre ze 150 utworów mają w tytule słowo *mizmôr*. Słowo to pochodzi od rdzenia *zmr* (drzeć), co łączy pieśń (*mizmôr*) z instrumentem (harfa lub cytra), którego dźwięk towarzyszył jej wykonywaniu (por. Ps 150). Uważano, że termin ten, chociaż użyty jedynie w tytułach 1/3 psalmów, dobrze określa całą księgę.

Tak więc psalm (*psalmos* to greckie tłumaczenie hebrajskiego *mizmôr*) oznacza biblijny utwór poetycki wykonywany przy wtórze instrumentów strunowych i będący modlitwą. Dzieje powstania psalmów obejmują niemal tysiąc lat historii Izraela. Większość z nich prawdopodobnie datuje się na X-VII w. przed Chrystusem /czasy monarchii/. Dokładne datowanie psalmów jest jednak niemożliwe, gdyż powstawały one stopniowo i były uzupełniane z biegiem czasu przez poszczególne „redaktorów”.

Podobnie ma się sprawa autorstwa psalmów. W tytułach wielu z nich podane są imiona różnych osób. Jedne z psalmów przypisywano Mojżeszowi, inne Dawidowi, Salomonowi, a jeszcze inne Asafowi czy synom Koracha. Był też czas, gdy wszystkie psalmy przypisywano Dawidowi. Jednak większość tytułów została dodana przez redaktorów ksiąg biblijnych i nie musi być zgodna z historią. Czasem są to kwestie oczywiste, np. w wielu psalmach, ponoć Dawidowych, są wspomniane późniejsze - i to nawet o kilkaset lat - wydarzenia historyczne. Asaf czy synowie Koracha, wymieniani w tytułach innych psalmów, byli śpiewakami świątynnymi, odpowiedzialnymi za liturgię. Fikcyjne czasem tytuły być może miały zaciekać, skłonić do przeczytania psalmu pochodzącego rzekomo od tak dostojnych osób. Czyżby i starożytni redaktorzy Biblii kierowali się prawidłami rynku i tym, że reklama dźwignią handlu? W pierwszych słowach psalmów znajdujemy często nie

tylko imię domniemanego autora, ale też określenia instrumentów muzycznych, charakteru psalmu, pouczenia o przeznaczeniu i sposobach wykonywania. Czasem nawet podaje się, na melodię jakiej pieśni go śpiewać. Co do instrumentów - przeważają strunowe: lutnia, lira, cytra, niekiedy dochodzi flet.

Poematy, choć niektórzy boją się tego słowa /w gruncie rzeczy jest to poezja/, mają też bardzo różną formę literacką. Często są to hymny (dosłowne tłumaczenie nazwy psalterza w Biblii hebrajskiej brzmi księga uwielbień (sefer tehilim). Z tego samego rdzenia pochodzi tak często w hymnach występujące słowo alleluja (hallelu-Jah) - sławcie Jahwe. Czasownik hálal - świecić, otoczyć chwałą - określa samą istotę modlitwy. W hymnach Bóg jest wysławiany jako Stwórca wszechświata i Jego Król, jako panujący na Syjonie. Psalmi są bardzo realistyczne. A że w życiu nie zawsze wszystko się dobrze układa, blisko 1/3 księgi stanowią lamentacje - zarówno z perspektywy jednostki, jak i narodu. Ból, cierpienie, nieszczęście są tu przedstawiane - często za pomocą wojennych czy myśliwskich metafor - w postaci nieprzyjaciela. Może nim być choroba, słabość, nieszczęście, tragedia narodowa czy ludzka nienawiść. Są też psalmy dziękczynne. Dzięki składa Bogu konkretny człowiek lub cały naród. I modlitwy zaufania w trudnych chwilach. Tak więc każdy człowiek, niezależnie od położenia w jakim się znajduje, może tam znaleźć słowa dla siebie. Z historycznego punktu widzenia zauważamy jeszcze np. psalmy królewskie - dotyczące króla z dynastii Dawida, odnoszone potem do Mesjasza, psalmy liturgiczne (choć wszystkie były stosowane w liturgii synagogałnej), psalmy pielgrzymów idących do Jerozolimy, psalmy wstępowania czyli stopni - związane z momentem wchodzenia do świątyni (po schodach). Są też psalmy historyczne, w których wydarzenia z przeszłości mają być katechezą dla narodu.

Oczywiście psalmy, jak każda dobra poezja, bronią się przed schematami i wielu z nich nie sposób zakwalifikować ściśle do konkretnego gatunku. Zresztą nie o to chodzi. Przedstawienie wielości stylów ma nam raczej uzmysłowić barwność tej księgi i to, iż nie jest ona powieścią w odcinkach, a zbiorem bardzo rozmaitych poematów, związanych osobą Pana wszechświata, troszczącego się o swój lud.

Zdarzają się narzekania na niewspółczesny język psalmów, utrudniający zrozumienie. Jednak tłumaczeń jest teraz tak wiele (oprócz różnych wydań całej Biblii mamy sam „Psałterz” w przekładzie Miłosza czy Brandstaettera). Jeśli ktoś lubi rymy, może zajrzeć do Reja czy Kochanowskiego (pieśń „Kto się w opiekę” to właśnie mistrza Jana tłumaczenie psalmu 91). Trzeba też pamiętać, jak język oryginału - hebrajski - jest dalece odmiennym od naszego sposobu wyrażania się. Mentalność ludzi Wschodu jest inna, a cóż dopiero

starożytnego Wschodu. Dobrze choć trochę zapoznać się z symboliką właściwą dla tego języka.

Obecność Boga wyrażona jest przez to, co dla ludzi niedostępne, lub nad czym nie mogą zawiądnąć - niebo, niedostępna góra, ogień. Psalmiści nie boją się śmiałych antropomorfizmów, mówiąc o Bogu w kategoriach cielesnych (można patrzeć w Jego oblicze, Bóg widzi, słyszy i mówi, Jego ramię ocala od nieprzyjaciela) i psychicznych (Bóg się cieszy, gniewa, kocha, ma żal, jest smutny). Bóg jest porównany zarówno do ojca (Ps 103,13), jak i do matki (Ps 131,1; 139,13-14). Psalmiści odwołują się do świata natury - pasterz i owce, pod skrzydłami orła, ptaki budujące gniazdo. Jest tu i świat roślin - człowiek sprawiedliwy jest jak drzewo zasadzone nad wodą, a grzesznicy jak plewa, którą wiatr rozmiata. Winorośl to alegoria Izraela i obraz idealnej rodziny. Są też symbole odnoszące się do ludzkiej fizjologii. Ponieważ według Biblii człowiek stanowi ścisłą jedność psychofizyczną, ciało i jego funkcje mogą wyrażać całe życie wewnętrzne. Udręki

psychiczne wyrażają kości płonące ogniem, bicie serca, rany zadane przez nieprzyjaciela. Nerki czy wątroba są siedliskiem uczuć czy sumienia.

Ciekawe jest też semickie wyobrażenie wszechświata.

Wszystko jest płaskie, wody pod ziemią, wody nad ziemią (deszcz musi przecież skądś padać), a dwa przeciwległe krańce rzeczywistości to chaos i kosmos. Ponieważ hebrajski nie zna pojęć abstrakcyjnych, psalmiści wyrażają ideę pierwotnego chaosu symbolami np. Lewiatana i smoków morskich (74;89;104).

Na określenie krainy śmierci znajdujemy w psalmach ponad 30 różnych terminów. Śmiertelna choroba jest też przedśmionkiem Szeolu (32;38;41;88;130). Bogata jest metaforyka

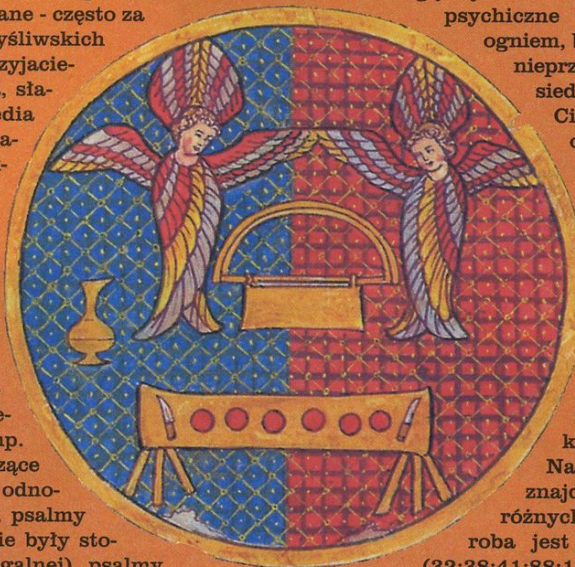
myśliwska - nienawiść ludzka jest jak polowanie, zastawianie pułapek, chwytnie w sidła.

Ozastawienie obrazów i przenośni semickich nie sposób usystematyzować zgodnie z naszą zachodnią logiką. Ale to zawsze poszerza wyobraźnię...

Najważniejsze jest jednak własne podejście i odkrycie siebie w tych tekstach. Bardzo pomaga w tym śpiewanie - zresztą w starożytności poezja i muzyka były nierozdzielne. Psalmi od swojego powstania inspirowały kompozytorów, piszących zarówno na potrzeby liturgii, jak i poza nią. Mamy więc i melodie synagogałne, i chorał gregoriański, i muzykę cerkiewną, mamy Mendelssohna i Pendereckiego. Psalmi śpiewają muzycy z 2 TM 2,3, Antonina Krzysztoń, Krzysztof Krawczyk, TEOFIL. Z zespołem SHOMER śpiewamy psalmy po hebrajsku na oryginalne melodie. A komponujących muzykę i wykonujących psalmy jest nieskończenie więcej.

Monika Zytke

W następnej części - jak poradzić sobie ze złorzeczeniami w psalmach, o starożytnym liście Atanazego do Marcelina i o tym, dlaczego psalmy winny być śpiewane, a także o tajemniczym słowie *sela*.



WYRWAŁEM CIĘ Z PASZCZY LWA

z Grzegorzem Bociańskim „Bocianem”

rozmawia Marcin Jakimowicz

foto. Jan Walczewski

* * *

Śmieszna sytuacja: przez całe życie marzyłeś, by śpiewać, grać swoją muzę w profesjonalnej kapeli, być popularnym i wydać płytę. Śpiewałeś w czadowym INDIAN WOMAN, byliście coraz bardziej rozpoznawalni, wydaliście płytę i... zespół rozwiązał się. Żalujesz, że tak się stało?

I tak, i nie. Dalej marzę, by grać... Nie wypieram się dźwięków. Pan dał mi taki talent - jeden jest dobrym plastykiem, inny świetnie pisze, a ja zawsze marzyłem o tym, żeby śpiewać. Nie żałuję, że wszystko poszło tak, a nie inaczej. To jest kwestia proporcji. Ja w pewnym momencie całkowicie się zatraciłem. Muzyka stała się totalnym bożkiem. Budziłem się myśląc jedynie o zespole, wszędzie słyszałem jakieś dźwięki...

Kiedy na diakonię (grupę modlitewną w Katowicach) przyszedł Augustyn' i pomodlił się nad tobą, powiedział to samo, co kilka lat wcześniej Budzemu: „wyrwałem Cię z paszczy lwa”. Czemu Bóg nazywa często środowisko muzyczne „paszczą lwa”?

Moim bogiem była muzyka. A to jeszcze pół biedy, bo najgorsza w tym była cała ta otoczka. Taki jeden duży bóg i dziesięciu bożków dookoła. Chłanie, przypalanie trawy, totalne pokazywanie siebie - maksymalna pycha i nieczystość. Po pierwszej płycie zacząłem hulać, wesoło się działo, a potem nagle otwierają ci się oczy i widzisz, w jakim fałszu żyjesz...

Podobno byłeś niemal opętany muzyką ALICE IN CHAINS... Kiedy o tym opowiadasz, ludzie śmieją się i mówią: jak można być zniewolonym jakąś kapelą? A u ciebie działały się rzeczy nienormalne...

Graliśmy czad. Był taki okres, że zainteresowaliśmy się kapelą ALICE IN CHAINS. Każdy muzyk - przypuszczam - ma jakiegoś swojego idola. Jedni np. Cavallere z SEPULTURE i SOULFLY (lubi go na przykład Litza), a moim idolem stał się Layne Staley. Stałem na scenie, zamykałem oczy i widziałem jego twarz. Chciałem wyglądać jak on, śpiewać jak on... Obsesja. Siedem lat temu dzień w dzień leciało u mnie na okrągło ALICE IN CHAINS. To nie było tak, że słuchałem ALICE IN CHAINS i innych

kapel, tylko w kółko, non stop, jak idiota, jednego zespołu.

Doszło do takiej sytuacji, że po nagraniu pierwszej płyty wylądowałem w szpitalu. Leżę sobie w łóżku i nagle słyszę... ALICE IN CHAINS. A nie miałem ani żadnej muzy, ani walkmana, nic! Leżę i wyraźnie słyszę numer za numerem. Był to pierwszy znak, że zaczęło mi to przeszkadzać. Wiesz, chcesz coś przeczytać, odpocząć po zabiegu, a tu w kółko coś gra... Nie sadzę, żeby akurat ten zespół był jakoś szczególnie demoniczny, ale ja ich akurat traktowałem jak bożka. Zaczynałem powoli czuć, że coś jest nie tak... Wtedy powiedziałem sobie: Panie Jezu, ja choć do Ciebie! Chwała Panu, że nikt nie zaprowadził mnie wtedy na jakieś medytacje, czy oddychania, ale że Bóg pozwolił mi się odnaleźć w Kościele.

Potem pojechałeś do Wisły i spotkałeś, przez tak zwany przypadek, Litzę...

Tak (śmiech). Litza to był pierwszy „mąż Boży” w moim życiu. On sam chyba o tym nie wie... (śmiech). Pojechałem do studia w Wiśle, żeby zapłacić jakąś kasę Tomkowi Bonarow-

skiemu, który realizował naszą płytę, a tam akurat siedział FLAPJACK, nagrywający swój drugi materiał „Fair-play”. Wchodzę do studia w Wiśle, spotykam Litzę, a on mówi: „Wiedziałem, że dzisiaj przyjedziesz”. A nie znaliśmy się wcześniej! Zapłaciłem Bonarowi, a Litza zaproponował, że pojedzie ze mną na dół. Zjechaliśmy z góry do Wisły, usiedliśmy na ławkach i kilka godzin gadaliśmy. Litza opowiadał mi o Bogu. To był taki pierwszy strzał. Wróciłem do domu z okrzykiem na ustach: „Gośka, Pan Jezus, Kościół i w ogóle...!” (śmiej). Ale po dwóch tygodniach, przy pierwszej bani, wszystko się „poszło paść”... Chociaż coś zaczęło pękać: starałem się coraz częściej chodzić do kościoła na Mszę, biegałem do spowiedzi, ale to ciągle jeszcze nie było to...
W pewnym momencie obok mojego domu, przy duszpasterstwie akademickim w Chorzowie była jakaś pogadanka na temat muzyki rockowej. „Muzyka diabła, czy anioła?”. Poszedłem. Koleś nie przedstawił żadnych konkretnych argumentów. Ile osób, tyle poglądów. Paranoja... Ale tam właśnie spotkałem młodego księdza - Tomka Wiosnę... Pogadałem z nim, opowiedziałem mu o wszystkim, a on dał mi wtedy do czytania książkę Tardiffa. Na końcu był krótki tekst do odmawiania, taki mały indywidualny egzorcyzm... Pamiętam, że gdy to przeczytałem, to nagle mnie otrzępało. Wstrząsnął mną mocny dreszcz. A Tomek wtedy łapy na głowę i pomodlił się nade mną. Od tego czasu wiele rzeczy uspokoiło się...

Pojechałem w 1998 roku do Ludźmierza. Dowiedziałem się o takim spotkaniu i pojechałem. Przez pierwsze dni czułem się strasznie obco, bo tam wszyscy wznosili ręce do góry i śpiewali: „Chwała Panu”, a ja stałem jak taki misiu i nic. Żadnej reakcji. W czasie modlitwy wstawienniczej podszedłem do przodu i poprosiłem Boga, o taki dar, bym o tym wszystkim, co przeżywam, mógł opowiadać. Prosiłem o odwagę. Wróciłem potem na miejsce i... dalej nic. Ani be, ani me. Zmar-

twiło mnie to. Podszedł do mnie Robert Dręzek i spytał, czy nie mógłbym go podwieźć na koncert TYMOTEUSZA do Skierniewic. Zgodziłem się, ale w ogóle mi się nie chciało. Gdzie Ludźmierz, a gdzie Skierniewice - 400 km! Przyjechałem na koncert bardzo zmęczony i zły, że coś mi tam ucieka w tym Ludźmierzu... I w czasie koncertu TYMOTEUSZA, nagle, jakbym stracił świadomość - poczucie rzeczywistości. I „złapałem się” na tym, że obok mnie zrobiła się taka przerwa, ludzie na mnie podejrzliwie zerkali, a ja stałem z rękami z górze i chwaliłem głośno Pana. A Robert opowiadał, że gdy zobaczył mnie ze sceny, to aż go zamurowało i nie mógł zrobić kroku z gitarą.

Wielu muzyków przyznaje się chętnie do tego, że piło, brało narkotyki, ale to przecież dziś powód do dumy. Połowa małolatów nosi teraz trawy na czapkach albo plecakach. Bardzo trudno mówi się o zdradach, seksie... Jest to bardzo intymne i wielu to głęboko skrywa.

Te narkotyki robią się takie elitarne. A jeśli chodzi o seks, to w zasadzie każdy ma jakieś problemy. Każdy dzień w dzień o tym myśli, tak jesteśmy stworzeni. Niektórzy myślą w sposób zdrowy, inni są przez swój styl bycia skrzywieni. Słuchaj, ja jeździłem co chwile na koncerty, oglądałem te wszystkie festiwale, Jarociny. I jasne że czasami byli tam ludzie naćpani, było widać, że jakiś koleś sobie przygrał, ale to nie domino-

wało całości obrazu. Ale prawie wszyscy „latali za dupami”. Każdy chciał wyrwać jak największą ilość panienek. Ale rozumiem, że jest to na tyle intymne, że aż wstyd o tym szczerze mówić. Między kapelami mówiliśmy prawie wyłącznie o paninach. „Tę wyrwałem, ta jest taka, ta taka...”. Ja miałem z tym straszne problemy....

To, co kiedyś było normalne, teraz okazuje się demoniczne...

Tak. Mam ogromny problem z czystością. Dopuściłem się kiedyś zdrady i tylko dzięki mądrości i miłości mojej żony to wszystko się utrzymało. Dziękuję Panu za Gośkę! Wiesz, jesteśmy kuszeni regularnie, ale ja miałem taki okres, że odczuwałem to strasznie mocno. Pamiętam wróciłem kiedyś zmęczony z pracy, radośny dzień, wszystko się udawało. „Chwała Panu” i jeszcze na dodatek „Alleluja!” (śmiej). Klęczę na kolanach i mówię „Dziękuję Ci, Panie, chwała Ci” i nagle słyszę obok mnie głos... krzyk kobiety przeżywającej orgazm. Upadłem przerażony na glebę. Bo wiesz: modlisz się, jesteś szczęśliwy, nie spodziewasz się nawet czegoś takiego i nagle słyszysz taki głos. Spociłem się, skuliłem i pierwszy raz w życiu kompletnie nie wiedziałem co zrobić.

Baleś się, że świrujesz?

Bardzo się bałem. Nie wiedziałem, co się dzieje. Rozbiło mnie to, wy-



foto. Archiwum



obrażnia od razu zaczęła działać, pojawiły się wyrzuty sumienia... Sprawdziłem to potem na wszelkie sposoby, zastanawiałem się, ale w domu nikogo nie było... A słyszałem to nie piętro wyżej, czy na ulicy, ale obok mnie!

Zniknęło samo. Na drugi dzień czułem się tak, jak po długim biegu, bolały mnie mięśnie. Miałem zakwasy, tak jakbym przeszedł jakiś solidny wysiłek fizyczny.

Kilka miesięcy później ten sam krzyk obudził mnie w środku nocy. Spałem i nagle obudziłem się przerażony. Znowu usłyszałem taki głos. Skuliłem się, kładłem sobie poduszki na głowę, zatkałem uszy i potwornie się bałem. Znowu nie wiedziałem, co zrobić i zacząłem w panice odmawiać: „Pod Twoją obronę...”. Skończyłem się modlić i.... cisza... Raz jeszcze ten głos obudził mnie tej samej nocy, ale wtedy od razu zacząłem się modlić: „Pod Twoją obronę”. I znowu miałem spokój.

Nieczystość dotyka każdego: i muzyka, i hutnika. Świat się tak wyrock'n'rollował, że nawet dziewczyny często nie mają żadnych zahamowań. Ostatnio na diakonii nasz kumpel, który miał w życiu większe rzeczy na sumieniu, bo był chuliganem, kibolem, miał wyrok w zawieszeniu za pobicie, nagle pod wpływem lektury Słowa Bożego rozpląkał się i powiedział, że ma ogromne kłopoty z czystością...

A po diakonii prawie wszyscy podchodzili do niego i mówili po cichu: „Wiesz, ja też”.

Dotyka to wszystkich i bardzo łatwo można w to wejść.

Znakami wiarygodności nawrócenia muzyków był sposób, w jaki Bóg „dobrał się” do nich. Niewiele z cukierkowych, łzawych melodramatów. Żadnej sielanki. Bóg poka-

zał im prawdę o nich samych. Brutalną, bolesną, obnażającą, ale jak się okazuje wyzwalającą. Tobie też Pan Bóg pokazał jak na dłoni twe bożki. Ostatnio, co otwierałeś Pismo Święte, natrafiałeś na słowa, które teraz nazywamy z przyjaciółmi: „Nie lubię Ciebie, Bociński” (śmiech).

I dlatego dobrze, że Pan dał mi wspólnotę. Zresztą Augustyn, kiedy wypowiadał nade mną proroctwo, powiedział: „Trzymaj się grupy”. Bez wspólnoty, bez przyjaciół nie wytrzymałbym.

Jak trafiłeś na diakonię?

Znowu przez tak zwany przypadek. Kumpel Arek przyprowadził mnie na modlitwę. A był to czas tych słynnych nawróceń muzyków. Podeszliśmy do ciebie i Arek wali: „Cześć Marcin, to jest Bocian z INDIAN WOMAN, właśnie się nawrócił”, a ty na to z błyskiem w oku: „Ale przecież myśmy się za INDIAN WOMAN nie modlili” (śmiech).

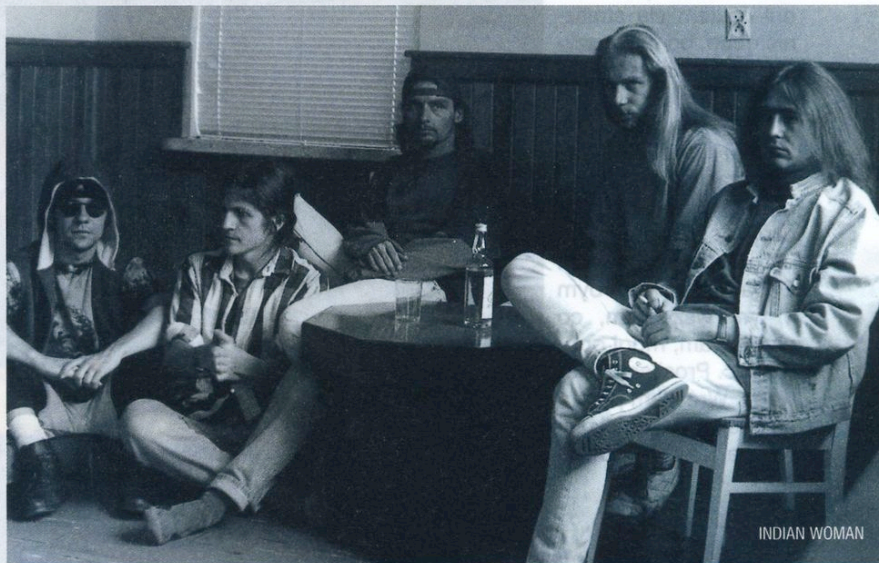
Ostatnio przeprowadziłem się. Było to ciężkie doświadczenie. Pan Bóg

powiedział mi w swoim Słowie, że spali moje mosty, tak bym zaczął się jedynie w Nim. W Chorzowie mnie znali: tu mogłem wyjść, tu się zameldować, tu kumple, tam koleżanki. A tu nagle znajdujesz się jedynie jedenaście kilometrów dalej, ale nie czujesz się już bezpieczny. Dopóki nie podziękowałem Bogu, dołowałem. Ale później podziękowałem, pogodziłem się z tym i wszystko się zmieniło na lepsze.

Ostatnio wracałeś ze Spodka, gdzie organizowałeś koncert, wpadłeś na diakonię ze słowami: „Ja chcę tylko do Pana Jezusa!”

Tak, bo znowu za kulisami zobaczyłem te same klimaty. Gadanie o seksie, o kasie, chora atmosfera, panienki. Wyrwałem się, przyszedłem na diakonię - była akurat adoracja i... wrócił spokój. „Ja chcę tylko do Pana Jezusa”.

¹ O. Augustyn Pelanowski, paulin, Pan Bóg posłużył się nim przy „dotykaniu” Tomka Budzyńskiego, Dzikiego, Darka Malejonka (zob. książka „Radykalni”).



SNOPEK MIRRY

stare i nowe

o Gorzkich żalach
- Jan Gołaski



Jak powstaje nabożeństwo.

Czy warto pisać o „Gorzkich żalach”? To nabożeństwo budzi dzisiaj skrajnie różne emocje. Dla jednych jest prawdziwie głębokim przeżyciem religijnym, innych odrzuca zbyt egzaltowana, ich zdaniem, forma nabożeństwa. To dobre dla starych babć - mówią. Jednak grono uczestników „Gorzkich żalów” w mojej parafii zdaje się przeczyć tej obiegowej opinii. Obok starszych przychodzi też ludzie młodzi i w średnim wieku.

Gorzkie żale, przybywajcie...

Te słowa „Pobudki” już od niemal trzystu lat wzywają wiernych do głębokiego rozważania męki i śmierci na krzyżu Pana Jezusa. Nabożeństwo „Gorzkich żalów” odprawiono bowiem po raz pierwszy w kościele Świętego Krzyża w Warszawie w roku 1707. Autorem tekstu był ksiądz Wawrzyniec Stanisław Benik ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Korzenie tego nabożeństwa sięgają jednak dalej. Powstało ono bowiem jako nowy

sposób odprawiania Pasji,

czyli rozważania Męki Pańskiej. W tym sensie „Gorzkie Żale” wpisują się w tradycję średniowiecznego dramatu liturgicznego (tu odsyłam do poprzednich numerów RU-aH) oraz późniejszych misteriów pasyjnych. O ile dramaty były ściśle związane z liturgią i zawsze odprawiano je w kościele, w misteria z biegiem czasu wplataną wątki świeckie, a ich akcja przenosiła się poza obręb świątyni. Opiekę nad misteriami obejmowały powoływane specjalnie w tym celu bractwa i dzięki nim tradycja ta przetrwała do wieków późniejszych. Tę tradycję podjęło też powstałe w pierwszej połowie XVII wieku przy kościele św. Krzyża w Warszawie

Bractwo Miłosierdzia św. Rocha.

W księgach brackich zapisano dwa cele: „1) oddanie czci Bogu, 2) niesienie pomocy nieszczęśliwym, ubogim, chorym bez różnicy wyznania”. Realizując drugi cel Bractwo między innymi doprowadziło do otwarcia w Warszawie szpitala św. Rocha. By spełnić pierwszy i główny cel, członkowie Bractwa brali udział w różnych nabożeństwach: procesjach pokutnych kapników, procesjach różańcowych, a także w odprawianiu pasji. Jednak tradycyjna forma pasji okazała się kłopotliwa w realizacji. Mówią o tym protokoły Bractwa: „dawne śpiewania złożone z dowolnych hymnów łacińskich i niektórych pieśni polskich nie były przystępne i zrozumiałe dla ludu i przechodziły możliwość i zasoby bractwa”. Szukano zatem nowej formy. Na powstanie „Gorzkich żalów” miały też wpływ sprawy bardziej przyziemne. Bractwo św. Rocha rywalizowało z Bractwem Różańcowym, istniejącym przy kościele OO. Dominikanów Obserwantów położonym naprzeciw kościoła św. Krzyża. Dochodziło do częstych sporów dotyczących pierwszeństwa podczas uroczystych procesji. By zapobiec zgorzeniu ks. Bartłomieja Tarło, proboszcz parafii św. Krzyża, zabronił członkom swojego bractwa uczestniczenia w procesjach różańcowych. Tym bardziej pilną stała się w tym momencie potrzeba podjęcia prac nad nowym nabożeństwem, nad którym opiekę mieli sprawować członkowie Bractwa św. Rocha. Efektem tych prac była wydana na początku 1707 roku książeczka pod tytułem

Snopek Mirry

z Ogroda Gethsemańskiego albo żałosne Gorzkie Męki Syna Bożego [...] rozpamiętywanie... Tytuł dziś intrygujący, okazuje się być typowy dla wielu zbiorów rozważań o Męce Pańskiej powstających w tamtych czasach. Książeczka zawierała jednak, w odróżnieniu od innych,

teksty oryginalne nie będące odpowiednikami znanych wcześniej pieśni polskich i łacińskich. Strukturę nabożeństwa ułożono

na wzór dawnej jutrzni

brewiarzowej. Mają więc „Gorzkie żale” trzy części, tak jak jutrznia składa się z trzech nokturnów. Rozpoczynająca nabożeństwo Pobudka wzywa nas do rozważania Męki Pańskiej. Podobnym wezwaniem do modlitwy jest w jutrzni śpiew *Invitatorium* (Psalm 94). Każdą część „Gorzkich żalów” poprzedza Intencja, wprowadzająca w temat rozważań. Można ją porównać do czytania w liturgii brewiarzowej. W każdej części nabożeństwa mamy trzy pieśni: Hymn, „Lament duszy nad cierpiącym Jezusem” i „Rozmowa duszy z Matką Bolesną”, analogicznie w każdym nokturnie mamy trzy psalmy. Jutrznię kończył zwykle śpiew *Te Deum*, na koniec „Gorzkich żalów” śpiewa się pieśń „Wisi na krzyżu” lub „Któryś za nas cierpiał rany”. Poszczególne części „Gorzkich żalów” dzielą nasze rozważanie



według chronologii wydarzeń.

I tak część pierwsza każe nam rozmyślać o tym, „co Pan Jezus wycierpiał od modlitwy w Ogroju aż do niesłusznego przed sądem oskarżenia”, w części drugiej kontynuujemy rozmyślanie nad cierpieniami Pana Jezusa „aż do okrutnego ciemniem ukoronowania”, by w części ostatniej dojść do chwili „ciężkiego skonania na krzyżu”. Śpiewy wchodzące w skład „Gorzkich żalów” nie pokrywają się z żadnym z wcześniej znanych utworów. We wszystkich jednak możemy odnaleźć

echa dawnych pieśni.

Melodia Pobudki została oparta na melodii jednego z hymnów brewiarzowych. Hymny trzech części nabożeństwa („Żal duszę ściska”, „Przypatrz się, duszo” i „Duszo oziębła, czemu nie gorejesz”) czerpią wiele wątków ze starszych pieśni pasyjnych, na przykład ze śpiewanej do dzisiaj pieśni ks. Jakuba Wujka „Rozmyślajmy dziś, wiemi chrześcijanie”. Kolejny śpiew „Lament duszy nad cierpiącym Jezusem” swą formę zaczerpnął z Litanii o Męce Pańskiej, a niektóre treści ze znanej pieśni bł. Władysława z Gielniowa „Żołtaz Jezusów”. Melodię kończącej „Lament ...” inwokacji „Bądź pozdrowiony ...” pożyczono z Litanii o Wszystkich Świętych. Wreszcie trzeci śpiew „Rozmowa duszy z Matką Bolesną” opiera się w zakresie melodii i treści na średniowiecznej sekwencji „Stabat Mater dolorosa” znanej wówczas dzięki o sto lat wcześniejszemu tłumaczeniu ks. Stanisława Grochowskiego „Stała pod krzyżem troskliwa” (dziś znamy inne tłumaczenie tej pieśni, zaczynające się od słów „Stała Matka Bolesciwa”). Na czym polega więc oryginalność „Gorzkich żalów”? Składa się na nią przede wszystkim

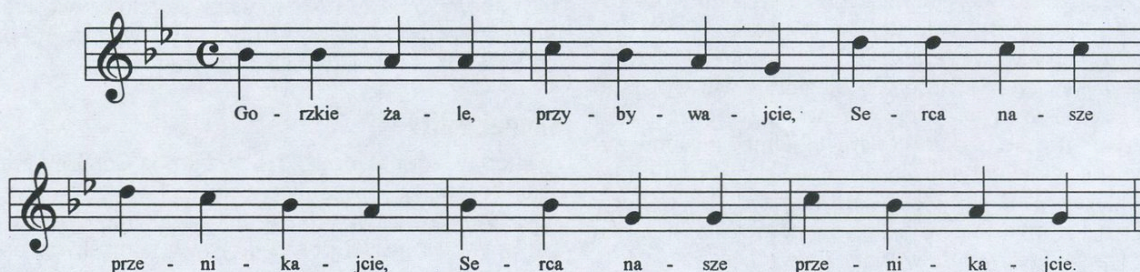
nowa forma,

wynikająca z ducha pobożności tamtych czasów - okresu baroku. Pieśni „Gorzkich żalów” nie poprzestają na zrelacjonowaniu biblijnych wydarzeń. Chcą także obudzić nasze uczucia. To połączenie nowej formy z elementami tradycji musiało wyjątkowo dobrze utrafić w potrzeby ludzi tamtych czasów, gdyż nowy sposób odprawiania pasji wyjątkowo szybko rozprzestrzenił się po całym kraju. Nabożeństwo propagowali księża misjonarze podczas misji ludowych, a także w prowadzonych przez siebie seminariach duchownych (pod ich opieką znajdowała się większość seminariów na terenie Polski). Tekst nabożeństwa tłumaczono dwukrotnie na język litewski (po raz pierwszy jeszcze w XVIII wieku), a także na niemiecki, angielski i rosyjski.

Odprawianie „Gorzkich żalów”

łączono zazwyczaj z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, od którego rozpoczynało się celebrowanie. Po odśpiewaniu trzech części „Gorzkich żalów” głoszone kazanie pasyjne. Następnie ruszała procesja ze świecami, po której udzielano końcowego błogosławieństwa. Dziś nabożeństwo jest okrojone w porównaniu z pierwotną postacią. Nie ma już procesji, a śpiew „Gorzkich żalów” ogranicza się do jednej części (na przemian pierwszej, drugiej i trzeciej). Trudno przewidzieć jak długo jeszcze „Gorzkie żale” będą nam towarzyszyć w rozważaniu Męki Pańskiej. Czy do przyszłych pokoleń przemawiać będą równie silnie jak w ciągu trzech minionych stuleci? Niezależnie od odpowiedzi na to pytanie, dotychczasowe dzieje tego nabożeństwa przekonują o wielkiej sile płynącej z umiejętnego łączenia tego co stare, z tym, co nowe.

POBUDKA. Gorzkie żale przybywajcie



* KLUB PIĘŚNI NATECHNIONEJ *

TATO

muz., sl. Robert Friedrich

Nie bo - je się, gdy cie-mno jest o - jciec za rę - kę pro - wa - dzi mnie. pro - wa - dzi mnie. Dzię -
 ku - je Ci ta - to za wszy-stko co ro - bisz, że ba - wisz się ze mną, na rę - kach mnie no - sisz. Dzię - ku - je Ci ta - to i
 wiem to na pe - wno przez ca - ły dzień czu - wasz na - de mną. Ref.
 Cza - sem się ma - rtwię, cze - goś nie u - miem Ty mnie po - cie - szasz i mnie ro - zu - miesz. Śmie - je się gło - śno,
 kie - dy ża - rtu - jesz ba - rdzo Cię ko - cham i po - trze - bu - je. Ref.
 Nasz O - jciec mie - szka w nie - bie ko - cha mnie i Cie - bie. On nas ko - cha,
 ko - cha mnie i Cie - bie. Ref.
 Sa - nki są w zime, ro - wer jest w la - to. Ma - ma, to nie jest to sa - mo co ta - to. Ref.
 Ref. Nie boję się, gdy ciemno jest ojciec za rękę prowadzi mnie. Dziękuję Ci tato za wszystko co robisz, że bawisz się ze mną, na rękach mnie nośisz. Dziękuję Ci tato i wiem to na pewno, przez cały dzień czuwasz nade mną. Ref. Nie boję się ...
 Czaśem się martwię, czegoś nie umiem. Ty mnie pocieszasz i mnie rozumiesz. Śmieję się głośno, kiedy żartujesz. Bardzo Cię kocham i potrzebuję. Ref. Nie boję się ...
 Nasz Ojciec mieszka w niebie, kocha mnie i Ciebie. On nas kocha, kocha mnie i Ciebie. Ref. Nie boję się ...
 Sanki są w zime, rower jest w lato. Mama, to nie jest to samo co tato. Ref. Nie boję się ...

Podziękowania dla „Małego Przewodnika Katolickiego” za udostępnienie nut piosenek ARKI NOEGO!

Pieśń trzeciego tysiąclecia

muz. Anna Kabacińska
sł. Andrzej Symonowicz

REF: Fm Gm Fm Gm A^b6 B^b Fm Fm/E^b

S.A. A Sło-wo Cia-tem się sta- to i poś-ród nas za- miesz-

T. A Sło-wo Cia-tem się sta - to i poś-ród nas za-mie- szka - to

B. A Sło-wo Cia - tem się sta - a - to nas za - mie - szka - a -

5 B^b Cm Fm Gm A^b6 B^b Fm Fm/E^b Fm

ka - lo A Sło-wo Cia -tem się sta - to za - mie - szka - to.

A Sło-wo Cia-tem się sta - to i poś-ród nas za - mie - szka - to.

to Cia-tem się sta - a - to nas za - mie - szka - to.

ZWR: Fm E^b Cm

9

1. Bóg swe-go Sy- na lu- dziom dał, by się czło- wie-kiem dla nas stał, Ten, co przy- mu - je Sy - na
2. Bóg swe-go Sy- na lu- dziom dał, a- by z nas ka- zdy ży - cie miał, a gdy na krzy- żu za - wiał
3. Bóg nam świe- to - ści przy- kład dał, by ka- zdy z nas się świe - tym stał, więc dzi- siał złoź na - dzie - ję
4. Już ca - te dwa ty - sią - ce lat Mi- łość Chry- stu - sa zmie - nia świat, więc daj - my Bo - gu chwa - łą,

O.....

12 E^b B^bm Cm D^b E^b Fm

Moc, Te- mu nie stra- szna grze- chu noc, Ten Dzieckiem Bo- żym sta - je się, wie- dziew Mi - to - ści ży - cie swe.
Pan, mi - to - ści swo- jej do - wód dał, na - sze Zba - wie - nie w krzy- żu jest, więc we- żmy Krzyż na dro - gi swe.
w Nim, On Cię u - mo - cni Du- chem Swym, byś gło- sił wszędzie Je - go Moc, co prze- zwy- cię - ża grzech i zło.
cześć, niech wznie- sie się po- chwał- na pieśń, bo Chry- stus dziś je - dno - czy nas w Ju - bi - le - u - szu świę- ty czas.

O.....

1. swe.
2. swe.
3. zło.
4. czas.

ŚREDNIOWIECZE jak świeże bułeczki



PISZE JACEK KOWALSKI

9/20

• REWOLUCJA RADYKALNYCH •



Na krakowskim Rynku, wokół kościółka świętego Wojciecha zebrali się nieprzeliczone tłumy. Nie wszyscy mogli dostrzec i usłyszeć człowieka, który przemawiał, mimo że stanął na becce i mimo że miał donośny głos. Jego słowa podawano sobie z ust do ust. Żeby go zobaczyć, ludzie wchodzili na drzewa i dachy, które trzeszczały i zawały się pod niezwykłym ciężarem. Zbiorowe emocje buzowały, jak na koncercie pop połączonym z wizytą papieża. Wielu płakało. Przyszli posłuchać człowieka, a przeżyli Mękę Chrystusa, ogrom Bożej ofiary i otchłań własnych grzechów. Wstrząśnięci, nawracali się. Obecni na miejscu profesorowie i studenci krakowskiego uniwersytetu masowo porzucali świat i wstępowali do zreformowanego zakonu franciszkanów o ostrej regule, aby żyć według ewangelii i głosić ją. Nazwano ich w Polsce bernardynami, od inicjatora reformy, świętego Bernardyna ze Sieny. Wędrowny kaznodzieja był jego towarzyszem i współpracownikiem; przybywał z Włoch, a zwał się Jan Kapistran.

I tak w 1453 roku Polska wzbogaciła się o nowy zakon i nową, duchowną elitę: uniwersytecką, wykształconą i radykalną. Był to początek nowej epoki. Bernardyni natychmiast zdobyli sobie wielkie powodzenie w całym kraju: wszędzie powstawały ich klasztory. Dlaczego? Przecież nie za sprawą krótkofalowej emocji, jednego kazania. Po pierwsze - byli święci. Czycimy ich dziś jako błogosławionych. Ładysław z Gielniowa, Szymon z Lipnicy, Jan Giedroyc i inni, już nieznanymi z imienia, zasłużyli na podziw swoją prostotą, służbą Bogu i ludziom. A po drugie - „poszli w lud” z kazaniem i z pieśnią. Właśnie z pieśnią, pieśnią nową, u nas naprawdę „rewolucyjną”. Co prawda, w polskim Kościele śpiewano już wówczas po polsku, ale śpiewano mało, a biskupi trochę niechętnie patrzyli na polskie teksty z obawy przed herezją i neopogaństwem. Musieli pojawić się bernardyni, aby autorytetem świętego Franciszka zagłuszyć wątpliwości. Wiedzieli, że we Włoszech już od dwustu lat lud wiejski śpiewa układane przez braci „laudy”, popularne piosenki o życiu i śmierci Jezusa i Marii. Te „laudy” stały się częścią włoskiego folkloru i żyją do dziś. Bernardyni polscy postanowili zadziałać podobnie. Najpierw brat Ładysław z Gielniowa skomponował jedną pieśń: „Jezusa Judasz sprzedał za pieniądze nędzne”. Była długa, śpiewana na ludową melodię i wruszająco opowiadała o męce Pana Jezusa. Natychmiast się przyjęła; słyszano ją w kościołach i w domach, w ustach kaznodziejów, wielkich panów i żebraków. Więc powstawały następne: „Już się anieli wie-

sieli, /Na niebie słodko śpiewają, /Bo Maryja w niebo jidzie, /Radujcie się wszyscy ludzie”. Albo: „Jasne Krystowo oblicze /Więcej niż słońce świecące, /Tobie dawam pozdrowienie, /Ty jeś moje ucieśnienie”. I: „Rożami kwiat woniąjący /Jest ci Jezus Nazareński, /Jego liczko jako roża, /W tem się kocha wierna dusza”. No i oczywiście pierwsze radosne kołеды polskie: „Bądź wieśoła, Panno czysta, /porodziłaś Jezu Krysta”.

Może trudno w to uwierzyć, ale proszę uwierzyć: nikt tak dotąd w Polsce nie pisał i nie śpiewał, to rzeczywiście była rewolucja. W ciągu kilkunastu lat powstało i rozpowszechniło się więcej polskich pieśni, niż ich w ogóle dotąd było, a do tego poruszały uczucia i wyobraźnię bardziej, niż te wcześniejsze. Bez przesady można też powiedzieć, że one właśnie przetarły nowe drogi polskiej poezji, także po to, aby za niecały wiek zakwitła utworami Reja i Kochanowskiego.

Dziś prawie że się już nie pamięta Ładysława z Gielniowa i jego braci. Pieśni też się zawieruszyły w ludzkiej pamięci. Za to sposób myślenia i odczuwania pierwszych bernardynów utrwalił się w Polsce i nadal w nas żyje. Szczególnie na wsi, w tradycyjnych śpiewach. Choć teksty są już nieco inne, późniejsze, ale ich duch, a często również melodie, pozostały. Widziałem to i słyszałem na ostatnim jarosławskim festiwalu, gdy w kościele ojców reformatorów doszło do zderzenia włoskich „laud” w wykonaniu zespołu MICROLOGUS i polskich pieśni pasyjnych, śpiewanych przez JARZĘBINĘ, czyli kilkoro pań ze wsi Kocudza w Zamojskiem. MICROLOGUS z Patrizią Bovi na czele to europejska sława, porażające talenty i perfekcja. A jednak wszyscy odczuli, że polskie i włoskie „laudy” są przynajmniej równie przejmujące, a po drugie, że jednak... nie ma to jak żywa tradycja, która jest prawdziwą modlitwą i niemal sama z siebie potrafi wynieść na wyżyny sztuki. I wzrusza, niestety, bardziej.

Wszędzie, gdzie spojrzeć, następuje teraz odwilż tradycji wiejskiej. Nastaje - już nastał! - „czas folku”. Także „folk religijny” szuka swojego miejsca. Znajdzie je być może wewnątrz Kościoła, jako ożywiający naszą wiarę strumień świadomości. Byłe nie była to płytka, „postmodernistyczna” fala zainteresowania wiejską egzotyką. Pamiętajmy, proszę, że ta „egzotyka” nie jest jedynie i tylko „wiejska”. Wieś ma to do siebie, że umie przechować to, co w gąszczu miast uległo rozkładowi, ale jest wspólną własnością nas wszystkich.

o muzyce bizantyńskiej
opowiada

Lycourgos Angelopoulos

PRZEŻYĆ, BY ZROZUMIEĆ

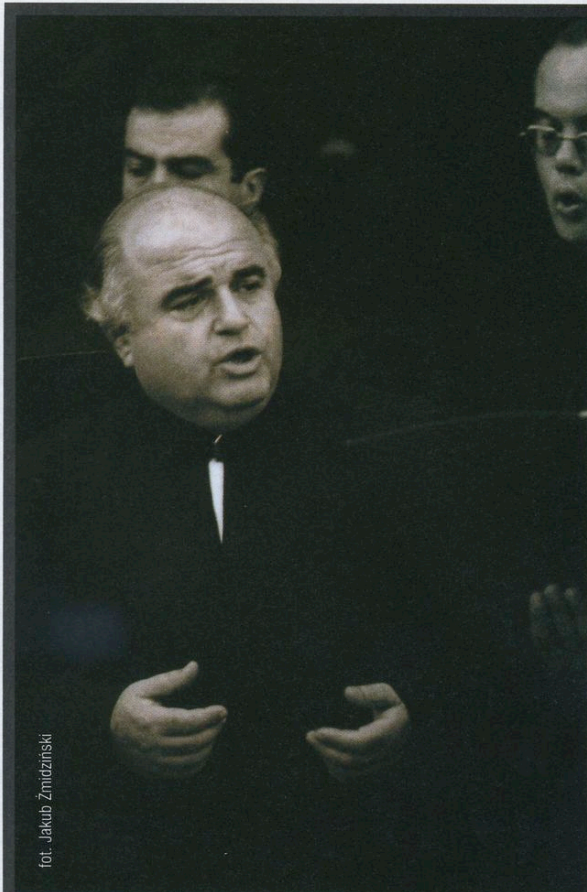
foto. A.B.

Nie wiem, czy znaleźlibyśmy bardziej kompetentną osobę zajmującą się muzyką bizantyńską niż Lycourgos Angelopoulos. Wykładowca Ateńskiego Konserwatorium, główny protopsaltis (czyli pierwszy śpiewak) Archidiecezji Konstantynopola, wykonawca współczesnej muzyki awangardowej inspirowanej muzyką dawną, członek zespołu Marcela Pérèsa, z którym wykonuje średniowieczną muzykę łacińską, w końcu założyciel istniejącego od ponad 20 lat Greckiego Chóru Bizantyńskiego, z którym przyjechał ubiegłego roku na festiwal do Jarosławia (o Festiwalu „Muzyka Naszych Korzeni” pisaliśmy w ostatnim numerze RUaH). Dopiero po niesporach bizantyńskich, wykonanych w cerkwi w Zapałowie, dotarło do mnie, że warto zapytać jej wykonawcę o kilka zagadnień, by lepiej zrozumieć tę niezwykłą muzykę. Niestety, nie udało mi się zrobić wystarczająco długiego wywiadu, naszą rozmowę uzupełniam zatem o kilka własnych spostrzeżeń.

THE DIVINE LITURGY
OF ST JOHN CHRYSOSTOM

The Greek Byzantine Choir
LYCOURGOS ANGELOPOULOS, Director

Bodaj najważniejsze, z tego czym zajmuje się Angelopoulos, jest odkrywanie greckiej tradycji muzyki sakralnej. Tradycja to pradawna, sięgająca okresu wczesnego chrześcijaństwa, najstarszy utwór, jaki wykonują, pochodzi z III wieku. Praca nad nią wymaga więc studiów zarówno muzykologicznych, jak i kulturowych, wstępowania się w żywe jeszcze ludowe śpiewy śródziemnomorskie, jak i dogłębnej znajomości kultury i religii czasów, z których muzyka ta pochodzi. Nasze wyobrażenia o muzyce kościoła prawosławnego (czyli „drugiego płuća chrześcijaństwa”) dotyczą zazwyczaj muzyki pochodzącej z Rosji, Ukrainy czy wschodu Polski. Muzyka grecka jest jednak inna, od słowiańskiej wcześniejsza, choć śpiewy cerkiewne prawosławni Słowianie przejęli właśnie z Grecji. Kiedy Turcy zdobyli Bizancjum (1453 r.), muzyka sakralna stała się dla Greków jedną z ważniejszych dziedzin przechowywania tradycji. Tu wspomnieć należy o Świętej Górze Athos, gdzie mnisi, nie używając zapisu nutowego, od blisko tysiąca lat śpiewają melodie przekazywane jedynie drogą ustną (pamięciową). To właśnie od nich uczył się Angelopoulos, próbując nadać wykonywanej przez swój chór muzyce autentyczne bizantyńskie brzmienie, niezmienione przez wpływy słowiańskie ostatnich 500. lat. Żeby przekonać się, jak wielka jest różnica między tymi tradycjami, wystarczy posłuchać np. „Boskiej Liturgii” św. Jana Chryzostoma w wykonaniu wspomnianej grupy, a potem zaśpiewanej przez Chór Rosyjskiego Patriarchatu (obie wydała na płytach francuska firma Opus 111). Dopiero jednak na żywo muzyka grecka uderza całą swoją siłą. Ponad dwadzie-



fot. Jakub Żmudzinski

ścia młodych męskich głosów początkowo sprawia wrażenie czegoś posępnego i ciemnego. Przyzwyczailiśmy się do chorału gregoriańskiego brzmiącego niemal jak śpiew istot anielskich, czyli bezpłciowych. A przecież śpiew zachodni jest również śpiewem męskim, korzenie naszego chorału są wspólne z muzyką grecką. By zostać przez nią „przenikniętym”, muzyki tej trzeba słuchać długo, przestroić ucho i wrażliwość na inny rodzaj dźwięków. Wkrótce odczujemy jej niezwykłą harmonię. Chór Angelopoulosa śpiewa muzykę jednogłosową z towarzyszeniem burdonu, tj. niskiego głosu, pozostającego stale na jednym tonie (tak, być może, we wczesnym średniowieczu wykonywano również chorał na Zachodzie). Słuchać w niej echa śpiewu bliskowschodniego, który dzisiaj kojarzymy z kulturą islamską. Śpiewają po grecku, ale jest to greka dawna, niezrozumiała dla dzisiejszych Greków. Mając w pamięci to, jak współcześni chrześcijanie we Francji fascynują się i inspirują prawosławiem, także jego muzyką, słuchałem tych młodych Greków, zadając sobie pytanie: co ludzie odnajdują w tym pradawnym śpiewie dzisiaj, jaką duchową potrzebę ta surowa, nieco obco nam brzmiąca muzyka zaspokaja?

Wieczorem po koncercie w Jarosławiu, na dziedzińcu kamienicy, gdzie codziennie zbierali się uczestnicy i wykonawcy festiwalowi, Grecy wyjęli swoje tradycyjne, już nie sakralne instrumenty: bzuuki (rodzaj lutni) i bębny, i rozpoczęli koncert muzyki ludowej, który zachęcił zebranych do spontanicznego, żywiołowego tańca, trwającego do późnych godzin nocnych. Dla nich muzyka nie jest tylko kwestią nabożeństwa czy koncertu, zachowali coś, co my utraciliśmy i czego ogromnie naszej kulturze brakuje. Mamy się więc czego od naszych południowych gości uczyć.

Nim zadałem pierwsze pytanie, Angelopoulos zaczął opowieść o swojej muzyce...

A: Kościół w Grecji zawsze stanowił centrum życia, w nim odbywały się wszystkie czynności związane z życiem człowieka: narodziny, chrzest, śmierć. Nawet stół z jedzeniem związany jest ze świątynią: w klasztorach przechodzimy z kościoła do refektarza i tam spożywamy posiłek, podobnie w domach, gdzie po nabożeństwie „psalmujemy” i śpiewamy tradycyjne pieśni. Istnieją specjalne modlitwy śpiewane przy posiłkach, na początku i po jego zakończeniu, później śpiewamy pieśni na głosy, czasem z towarzyszeniem muzyki instrumentalnej. Zwyczaj ten trwa od starożytności.

J.Ż.: Jakie są źródła kulturowe muzyki bizantyńskiej?

Muzyka bizantyńska powstała we Wschodnim Cesarstwie Rzymskim, w którym w pewnym momencie zaczęła zanikać łacina, a zwyciężyła greka. W epoce Justyniana (VI w.) prawa spisywane były w języku greckim, a niedługo zaczęła się hymnografia (tworzenie hymnów - przyp.red.). Wcześniej, w pierwszych wiekach, w okresie prześladowań chrześcijaństwa mamy małe troparia - zazwyczaj psalmy z Psalterza Dawidowego. Później, między VI a VII wiekiem pisane są kondakiony - długie poematy psalmowane w kościele (słynnym twórcą tego gatunku był Roman Melodos). Ich tematem było Narodzenie, Męka Chrystusa, także żywoty świętych, a wykonywano je podczas dużych świąt. Następnie rozpoczęło się tworzenie różnych rodzajów hymnów: stychirów, kanoń, doksologii. W ten sposób wzbogacone zostają nabożeństwa już przed X wiekiem. Razem z hymnografią rozwija się system muzyczny. Jest on tropiczny - tzn. posiada modusy (gr. *topoi*), którymi nazywamy dźwięki.

Na muzyce Zachodu ogromne piętno odcisnęła antyczna koncepcja muzyki sfer. Czy muzykę grecką można również lepiej zrozumieć przez tę pitagorejską koncepcję?

Pitagorejczycy dostrzegali naturę boską rzeczywistości, jej wymiary odnajdujemy w diatonice i chromatyce, a także w harmonii. Niestety, niewiele zachowało się na ten temat przekazów. Na ile śpiewy w Bizancjum i u nas dzisiaj odbijają te wpływy, trudno powiedzieć. Fragmentów muzyki starożytnej zachowało się niewiele. Ale wśród nich w Oxyrhynchus w Egipcie odnaleziony został, pochodzący z III w.n.e., papirus z hymnami do Trójcy Świętej. Miejsce to było wówczas centrum kultury greckiej i tamtejsi chrześcijanie zapisywali melodie literami alfabetu greckiego.



Na prawosławnych ikonach nie pojawiają się motywy muzyczne, tak powszechne w malarstwie chrześcijańskiego Zachodu. Jaka jest zależność między muzyką a ikoną? Czy muzyka prawosławna może wprowadzać w świat ikon?

Ikony i muzykę łączy modlitwa. Ikona jest przedmiotem czci wiernych, cześć ta odnosi się do Prototypu, tj. do Chrystusa, także do Matki Bożej, świętych. Odpowiednio - muzyka psalmuje (opowiada) dogmat czy żywoty świętych, które są wzorem życia dla chrześcijan.

Jak współcześni ludzie Zachodu powinni słuchać tej muzyki?

Myślę, że podczas nabożeństwa. Brał pan udział w Nieszporach? Co pan odczuwał, czy było to coś „innego”?

Kolistość tej muzyki. Podobną do cerkiewnej kopuły, pod którą staliśmy - formy doskonałej, nieskończonej.

O to właśnie chodzi. Proszę zwrócić uwagę, że podczas nabożeństwa przeplatają się części wolne i szybkie, nakłada się na to głos kapłana, a wszystko stanowi jedną całość. Podczas koncertu również można to odczuć. Staramy się, by koncert był czymś w rodzaju nabożeństwa, by dla słuchaczy był zrozumiały duch muzyki i wiary. Ale tylko podczas nabożeństwa możesz odnaleźć to coś wspólnego, kolistego, w którego środku jesteście. Nie patrzysz na to zimno, jedynie jak na piękno, ale przeżywasz, jesteś częścią całości. W kościele nie było krzesel, wszyscy stali. Na Świętej Górze (Athos) czuwa się podczas całonocnych nabożeństw na stojąco 10 - 15 godzin. Czasem, oczywiście, mnisi na chwilę wychodzą z kościoła. Chodzi o to, by się zmęczyć, z własnej woli utrudzić samego siebie. Byś odczuł, że przynależysz do wspólnoty. W końcu odprawiana jest msza święta z komunią, jako zwieńczenie całego nabożeństwa. Mówię to dlatego, by pokazać, jak ważne jest doświadczenie. Musisz to przeżyć, by zrozumieć.

My, ludzie Zachodu, zbyt wiele chcemy wiedzieć, poznać drogą rozumową. Droga duchowości prawosławnej jest nieco inna. „Drugie płuco chrześcijaństwa” ukazuje nam coś bardzo istotnego. Można to odkryć, idąc ścieżką muzyki. Podczas nabożeństwa w Zapałowie usłyszałem cichą melodię, jakby bardzo wysoki głos towarzyszący śpiewom Greków. Akustyczne wyjaśnienie tego zjawiska okazało się proste - to alikwoty, tony podstawowe rozczepionych dźwięków. Może jednak akustycy się mylą, a Grekom towarzyszyły chóry anielskie?...

Jakub Żmizdziński
*tłumaczenie z greckiego i współpraca
Rafał Lewandowski



korespondencja z Fiji

WORLD FESTIVAL OF PRAISE • FIJI '98 •

„O LET COME US ADORE JESUS CHRIST THE LORD”

ŚWIATOWY FESTIWAL UWIELBIENIA FIJI '98 (POŁUDNIOWY PACYFIK)

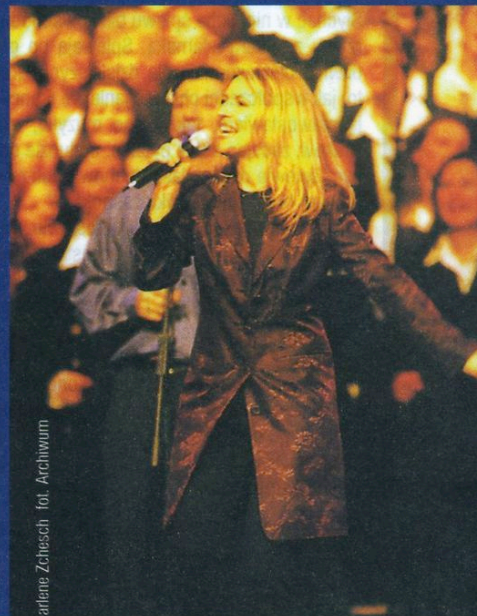
Tropikalne lagunowe wyspy położone na Południowym Pacyfiku, białe plaże, błękitna woda, słońce przez okrągły rok, pełni przyjaźni ludzie - sprawiają, że archipelag 330 wysp należących do Republiki Fiji jest marzeniem nie tylko turystów i podróżników. Unikalne krajobrazy i przyroda, przyciągają nawet wybrednych producentów Hollywood, którzy na trzeciej co do wielkości wyspie TAVENI - GARDEN ISLAND (WYSPA-OGRÓD) zrealizowali film - miłosną historię „Powrót do błękitnej laguny”. Krwawe początki chrześcijaństwa przypadają tu na wiek XIX, gdzie w 1867 r. za głoszenie słowa Bożego oddał życie misjonarz Thomas Baker - został zamordowany i zjedzony przez kanibali. Do naszych czasów zachowały się należące do niego przedmioty codziennego użytku, ubrania i buty, wystawione w Muzeum Historycznym w stolicy - Suwie. Jeszcze w tym stuleciu wyspy były pod protektoratem Wielkiej Brytanii, która sprowadzała tanią siłę roboczą z Indii na plantacje trzciny cukrowej. I tak do dziś na wyspach ścierają się dwie różne kultury i dwie różne religie: chrześcijaństwo i hinduizm.

Republika Fiji stała się jednym z przystanków w prawie rocznej wyprawie dookoła świata, w której odwiedziłem Azję południowo-wschodnią, południowy Pacyfik i USA. Podróżując po wyspach, wygrzewając się na słońcu i podziwiając podwodny świat raf koralowych, w mieście Savusavu zobaczyłem plakat o Światowym Festiwalu Uwielbienia „World Festival of Praise”. W Suwie swój dom otworzyli dla mnie Orisi i Litia Rabukawaqā, których gościnność sprawiła, że czułem jakbyśmy znali

się od lat. Wspólna modlitwa przed posiłkami, czytanie Biblii, słuchanie muzyki chrześcijańskiej były wspólnym doświadczeniem, dzięki któremu zobaczyłem i poczułem jak rdzenni mieszkańcy żyją z Chrystusem.

Festiwal Uwielbienia organizowany jest od wielu lat na wyspach Fiji, ale na tak wielką skalę dopiero od 1997 roku. Uświetnił go wtedy występ słynnego Rona Kenolly.

Koncerty '98 odbywały się na narodowym stadionie należącym do kompleksu BUCK HURST PARK, a poranne wykłady i seminaria w pobliskich salach sportowych. Oficjalnemu rozpoczęciu festiwalu towarzyszyło powitanie przez premiera republiki Sitiveni L. Rabuka oraz parada uczestników i reprezentantów poszczególnych krajów. Gospodarzem wieczorów był rozgrzewający publiczność Tim Uluirewa - dyrygent, kompozytor i piosenkarz, współpracujący na stałe z wykonaw-





cami muzyki chrześcijańskiej w Australii. Towarzyszył mu ponad stuosobowy chór, a na murawie stadionu popisy taneczne dawał kilkusetosobowy zespół dzieci i młodzieży ze szkół stolicy. To wielkie międzynarodowe spotkanie nie ma charakteru konkursowego, jest to prezentacja dorobku kultury chrześcijańskiej i czas uwielbienia Boga przez śpiew, taniec i modlitwę.

Wśród reprezentantów z południowego Pacyfiku szczególnie barwnie prezentowały się chóry i zespoły występujące w tradycyjnych strojach ludowych z Zachodniej Samoa, Tahiti, Nowej Caledonii, Wysp Cooka, Salomona i Marshalla. Wykonywały one tradycyjną muzykę religijną, grając na tradycyjnych instrumentach i dodając do nich współczesne brzmienia.

Wśród „białych” wykonawców swoją bezpośredniością, prostotą i melodyjnymi piosenkami poderwał publiczność Bob Fitts z żoną, należący do misyjnej organizacji na Hawajach „Youth With a Mission”. Zaprezentowali oni swoje „Blessed be the Lord”, „God almighty”, „He is lovely”, „Let it rain”, znane z płyt Integrity Music. Także słynna Darlene Zesch, czystą emocją, silną ekspresją i własnymi tekstami /ukazujący-

mi miłość do życia i rodziny/, porwała mnie i uczestników do uwielbienia Boga na dobre. Jest ona liderką Hills Christian Life Center w Sydney w Australii, współproducentem wielu albumów i pieśni śpiewanych na festiwalu: „Firends in High Places”, „God is in the house”, „All things are possible”, a także koncertowej płyty wydanej na rok jubileuszowy „Shout to the Lord - Sydney 2000” /z udziałem Rona Kenolly’ego i Alvina Slaughtera/.

Wielka spontaniczność, autentyzm i prostota, a zarazem energia bijąca z wykonawców i uczestników spowodowały stopienie się wszelkich moich lodów. Ogromną część mojego muzycznego życia spędziłem na koncertach rockowych, tym razem muzycznie, fizycznie i duchowo poddałem się rytmom „chrześcijańskim”, wielbiąc Boga. I tak już po kilku wieczorach „opanowałem” festiwalowe hity i układy taneczne, które przewijały się w ciągu całego festiwalu.

TV Nowa Zelandia i Show Time Production dokonywały rejestracji koncertów i seminariów na wideo, dostępnych już na drugi dzień. Organizatorzy zadbali nie tylko o ducha, ale i ciało - można było skosztować potraw z południowego Pacyfiku, Chin i Indii. Na specjalnej fali radiowej,

oprócz transmisji na żywo, prezentowano rozmowy z wykonawcami i przybyłymi gośćmi. Jako jedyny nieoficjalny reprezentant katolickiej Polski mogłem przybliżyć mieszkańcom wysp tak odległy kraj, znany tylko z osoby Jana Pawła II.

Tygodniowy pobyt na Festiwalu Uwielbienia minął bardzo szybko. Atmosfera braterstwa, serdeczności, otwartości i modlitwy, także wspinała chrześcijańska muzyka sprawiły, że pozostanie on na długo w mojej pamięci.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, w roku 1999 organizatorzy postanowili skupić się na przygotowaniu milenijnego festiwalu, który odbył się w dniach od 28 lutego do 5 marca 2000. Spotkania młodych, występy chórów kościelnych, tańce ludowe i Marsz dla Jezusa to niektóre z jego atrakcji.

tekst i zdjęcia: Krzysztof Kordowicz
*Radio PLUS - Tarnów





CZUJĘ WIĘCEJ NIŻ WIEM

W Y W I A D Z I B O N O

U2 jest zespołem, który bez wątplenia znacząco zmienił nasze wyobrażenia o sposobie, w jaki w muzyce rockowej można podejmować problematykę wiary. Mimo nieustannego eksperymentowania z przeróżnymi stylami i tradycjami muzycznymi, dublińscy nie przestają odwoływać się do chrześcijaństwa. Cokolwiek myśleć o ich poglądach oraz kontrowersyjnych i ekscentrycznych zachowaniach, nie można odmówić im szczerości i bezpośredniości wypowiedzi. Stało się już wręcz normą, że spragniona sensacji i mocnych sformułowań prasa (i to nie tylko muzyczna), przesadnie akcentuje te fragmenty wypowiedzi Bono, które komentowane są jako obrazoburcze. Faktem jest, że język i porównania, jakich używa lider U2, dalekie są od gładkiej i hiperpoprawnej retoryki absolwentów Oxfordu czy Cambridge. Każdy jednak, kto choć trochę interesuje się kulturą Irlandii lub przynajmniej miał okazję przespacerować się ulicami Dublina, doskonale rozumie, w czym leży tajemnica pozornej chamowatości Paula Hewsona. Oczekiwać od niego grzecznego lub zachowawczego tonu angielskiego arystokraty, to jakby spodziewać się po górniku, który po pracy wyjechał „na powierzchnię”, by zażądał filiżanki herbaty i tomiku poezji. Oczywiście, mamy prawo oburzać się na takie czy inne „teksty” i kompletnie ignorować ich przesłanie. Wydaje mi się jednak, że skupianie się na fragmentach wyjątkowo „ostrych” sprawia, iż tracimy z oczu cały kontekst, w jakim zostały wypowiedziane, a tym samym i treść, która, ośmielam się twierdzić, jest często godna przemyślenia. Zamiast więc denerwować się fragmentarycznie cytowanymi wypowiedziami „wielkiego pyskacza” z Dublina, proponuję prześledzić kilka jego wypowiedzi przez pryzmat tekstu jednej z piosenek U2 - „wszystko, co mam, to czerwona gitara, trzy chwytły i prawda - reszta należy do ciebie”.

Coś wisiało w powietrzu. Być może nawet w dosłownym tego słowa znaczeniu. W lecie 1977 roku Odnowa Charyzmatyczna, nowy ruch ewangelizacyjny tworzący się w łonie Kościoła Katolickiego, zorganizował w Royal Dublin Society czterodniową konferencję. Około siedemnaście tysięcy delegatów z osiemdziesięciu krajów przybyło, aby wysłuchać obietnicy Nowego Zesłania Ducha Świętego. Obecny na tym spotkaniu Bono wspomina w 1993 roku:

„W 1977 występowaliśmy w ramach misji na ulicy. To właśnie wtedy poznaliśmy naszego pierwszego kaznodzieję, Denisa Sheedy. To było w Mc'Donalds na Grafton Street. Facet był ostry jak brzytwa. Mówił: „Jesteście kopnięci, no nie? Siedzicie w muzyce. Popatrzcie na siebie. Co to za ciuchy? Jesteście kopnięci! No i nie pijecie! I nie jesteście na kwasie!” Mówił i zaczynał opowiadać o sprawach, które już słyszałem jako mały chłopiec, kiedy odwiedzałem rodzinę Guggi. Była ona jakby wyjęta ze Starego Testamentu, mieszkała zaraz za rogajem. W tym domu musiało ich mieszkać chyba kilkuset. Było trzynaście dzieciaków. Robbie Rowan był niesamowitym protestantem. Po prostu byli z „tamtej” strony. I kiedy on mówił wiedziałem, że „coś w tym musi być”. Uwielbiałem sposób, w jaki mówił o tych sprawach (o Bogu - przyp. red.). Gdy byłem młodszy, poszedłem na kilka spotkań ewangelizacyjnych w Merrion Hall. No i nie spodobało mi się. Wyczułem bigoterię. Nie lubiłem tego. Pamiętam, jak po jednym z takich spotkań podwoził mnie do domu taki jeden protestancki bigot. Pyta mnie, dzieciaka w samochodzie: „Jak masz na imię? Paul? To bardzo, bardzo słynne imię. Jaka jest najsłynniejsza osoba o tym imieniu?” Ja na to: „Paul Mc'Cartney”. A facet na to: „Nie, Mówię o osobach pobożnych!” A ja odpowiadam: „Ach, bardzo przepraszam, chodzi o papieża Pawła!” Długi wdech i nerwowy szep: „O apostoła Pawła”. Facet nie lubił katolików, a mój tata był katolikiem, więc mi się to nie spodobało. I wycofałem się z tego wszystkiego.

A potem spotykamy tego gościa, Dennisa Sheedy. Klient totalnie stuknięty - dokładnie tak jak my! Mówi o Bogu? - spoko! Serdecznie witamy! Może kawę? Zaczęliśmy się od niego uczyć. To nas wciągnęło. To wtedy, w 1977 r., pojawiło się to poruszenie ducha. Bardzo sztywni katolicy nagle zaczęli się zmieniać. Dało się wśród nich wyczuć ten element podniecenia, jak w amerykańskich „czarnych” kościołach - ludzie tańczyli i śpiewali. Dotąd można było zobaczyć skaczących z radości dla Jezusa w Royal Dublin Society i wkrótce o tym zapomnieć. Potrzeba naprawdę wiele, aby zmienić sztywnych katolików w grupę ludzi, która skacze i szaleje, jakby była na prochach. To było jak impreza rave. Właśnie tak się działo. Po prostu oszaleli. Tyle że tutaj, zamiast amty, był sam Duch Święty. To było pasjonujące. Bardzo się w to zaangażowałem i zaczęły się dziać ważne rzeczy. Widzę to wszystko. Widzę. O rety! Spotykam ludzi z różnych miejsc, którzy zapłonęli wtedy tym samym ogniem. Mówią: „Tak, przeżyłem to” i uzmysławiasz sobie, że to nie jakaś sporadyczna przygoda. To autentyczne WYDARZENIE, które dzieje się cały czas.

Zielonoświątkowcy mówią, że Duch Święty wylewa się i można określić pole Jego działania. Takie wylania były w 1917 i 1918 i wynikło z tego wiele spraw. To są poruszenia Ducha. Gdzieś się „Coś” dzieje i zostaje. I takie wylanie my też przeżyaliśmy. Z tego właśnie brały się ruchy typu ODNOWA. Kto kiedyś słyszał, żeby katolicy tak śpiewali? Wiesz, to szalone, skakać dla Jezusa w Royal Dublin Society, zwirowane! Ale to się działo. Wiem to na pewno”.

Na pytanie, czy zawsze wierzył, Bono odpowiada:

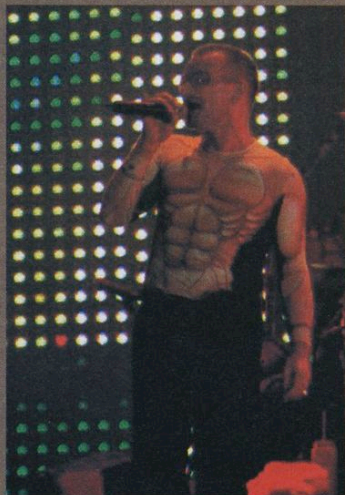
„Nie. Ja wiedziałem. Bardzo mocno wiedziałem, że w tym coś jest. Wtedy też, instynktownie, nie mogłem uwierzyć w hasło, które próbowała sprzedać mi szkoła i inteligencja. Hasło: Bóg umarł. Zawsze będę pamiętał napis na murze w mojej szkole - najpierw: „Bóg umarł” - Nietzsche, a pod spodem: „Nietzsche umarł” - Bóg. Klasyczne graffiti. Po prostu wiedziałem, że to prawda”.

Kim jest dla Ciebie Jezus Chrystus? - standardowe pytanie zadawane nam już setki razy przy okazji przeróżnych rekolekcji, na które też, być może, dawaliśmy równie standardową odpowiedź. Oto jak do sprawy podchodzi lider U2.

„Kiedy dochodzę do tego momentu, a jest to dla mnie dość trudne, myślę sobie: OK., wiemy, że Jezus istniał jako osoba. Wszystko to jest do przeczytania w historycznych książkach i nie ma cienia wątpliwości, że w konkretnym czasie żyła taka osoba i w konkretnych miejscach podawała się za Syna Bożego. Mój problem polega na tym: albo Jezus był tym, za kogo się podawał, albo był kompletnym świrem. Ta cała gadka o proroku, o „Dobrym Nauczycielu” - żeby było śmieszniej, Chrystus tego nie cierpiał. Kiedykolwiek ktoś do Niego przychodził i nazywał go dobrym nauczycielem, On od razu go ustawiał. Ktoś przychodzi i mówi: „Nauczycielu Dobry, chcę za tobą iść, ale zmarł mój ojciec i muszę go pochować”. A Jezus na to: „Grzebanie umarłych zostaw umarłym”. Myślałem: „Co za okropne słowa. Ten facet chciał przecież pogrzebać swojego tatę”. Pamiętam, że poszedłem z tym do kogoś, kto się na tych sprawach znał, i powiedziałem: „To okropne. Nie rozumiem. Mówi mi, żeby się odpięprzył. On tylko chciał zrobić pogrzeb tacie. To przegięcie!” I przypominam sobie jak mi wytłumaczył: „Nazwał go „dobrym nauczycielem”, tu leży odpowiedź. To znaczy, że wcale nie załapał, o co chodzi”. Najpopularniejsza wizja Jezusa w naszej zachodniej cywilizacji to wizja Jezusa - Dobrego Człowieka, kogoś, kto miał dobre pomysły na temat życia. Według mnie, gdyby ta wersja była prawdziwa, to mielibyśmy świrusa na skalę Charlesa Mansona. Czujesz, o co chodzi?! A człowiek ten poszedł na krzyż, został ukrzyżowany! Król Żydów! Oto jestem! Mówimy o psychopacie? Uderza mnie, że byłaby to największa ironia ludzkiej egzystencji, gdyby cały nasz świat został ukształtowany przez wariata. Bo na tym świecie jest pełno wariatów, niektórzy nawet o wiele bardziej efektywni od tego. I zadaję sobie pytanie: „Jak cały świat mógłby być realnie ukształtowany przez wariata? Jak moglibyśmy żyć według postwariackiego kalendarza? Rozumiesz, tego już za wiele! Ale to nie wszystko! Gdyby moja wiara była oparta jedynie na tym, byłaby niczym. Moja wiara opiera się także na czuciu, zmysłach, instynkcie, muzyce. Jestem muzykiem. Cała muzyka opiera się na wierze. Idziesz od jednej nuty do drugiej, wierząc, że ona tam właśnie będzie, gdy wykonasz kolejny krok. Kroczysz po wodzie - cały czas. Na tym polega wiara. Nie mam wszystkiego idealnie poukładanego, czy coś w tym stylu, ale wiem, że to prawda. I czuję więcej, niż wiem”.

Czy jednak taka postawa nie zakłada wiary naiwnej, ślepej? Postawa typu: nie wiem za bardzo dlaczego, ale idę... Czy taka naiwnoromantyczna wizja wyznawcy-straceńca z góry skazanego na szukanie po omacku nie jest głównym motorem napędowym Bono? Na tego rodzaju wątpliwości Paul Hewson odpowiada:

„Nie. Nie wydaje mi się, aby było to tak proste. To prawie jak chodzenie o kulach. Skoro działa, to znaczy, że należy ich używać. Ale nie myślę, że właśnie o to chodzi. Żyjemy w wyjątkowych czasach. Jeszcze nigdy w historii naszej cywilizacji ludzie w tak radykalny sposób nie odrzucili duchowości i Boga. My teraz tego doświadczamy. To się dzieje. Nigdy tak nie było. Nigdy, nigdy, nigdy. Ludzie czcili nawet gwiazdy i księżyc. My oddajemy cześć pieniądзом. To niesłychana sprawa. Religia zaś jest jak skorupa. Myślę więc, że gdyby Bóg naprawdę nie żył, jeśli byłby tylko mitem, to jest to mit, który bardzo trudno odrzucić, bo żyliśmy z nim przez setki lat. A przecież ciągle istnieje, nawet w komunistycznej Rosji, gdzie wzmianki o religii usunięto z książek, kompletnie ze wszystkiego. To bardzo głęboko w nas tkwi. I nawet jeśli nie wierzysz, że Bóg istnieje tam, to musisz uznać, że obecność Boga jest tutaj. Więc musisz się jakoś z tym pogodzić. Ale dlaczego nikt nie chce o tym rozmawiać? Jakim cudem tak mało artystów podejmuje ten temat, tak



mało pisarzy nad tym pracuje? A o to przecież chodzi (by o Nim mówić - przyp. red.). O to chodzi U2, Patti Smith, Bobowi Dylanowi. Ludzie starają się odnaleźć prawdę: co to za sprawa i dlaczego nie da się jej zignorować? Co to jest? Jak mamy się wobec niej ustawić? Czy to jest to samo co muzyka? Czy pochodzi z tego samego miejsca co muzyka? Czy to nasz język, którym komunikujemy się z Bogiem - czy to jest muzyka? Jest tak wiele pytań. I to wszystko jest takie głębokie”.

Bono jest często i, należy to śmiało powiedzieć, nie bez racji krytykowany za głoszenie swojej własnej para-teologii. Trudno zaprzeczyć oczywistemu faktowi, że wypowiedzi lidera U2 nie można traktować jako Magisterium Kościoła. Do najczęściej cytowanych zdań z dziedziny obrazoburczych należy twierdzenie, jakoby religia stała w sprzeczności z wiarą. Trąci New Age'm i brakiem oryginalności, a tego nie lubimy. Warto jednak prześledzić całą, dość obszerną wypowiedź Bono. Przy odrobinie dobrej woli można bowiem dojść do wniosku, że mamy do czynienia z dość powszechnie spotykanym zjawiskiem, którego sedno streszcza się w zdaniu - dobrze myśli, ale dlaczego oskarża nas o coś, czego tak naprawdę nie ma. O co mi chodzi? Proszę posłuchać.

„Religia jest wrogiem Boga, przynajmniej jeśli chodzi o mnie. Może być bardzo niebezpieczna. Mam takie swoje ulubione zdanie, zawsze je cytuję - nigdy nie ufaj porządne- mu człowiekowi, który na takiego wygląda. Nieszczególnie podoba mi się strój, w jaki przebiera się moralność, co w jakimś stopniu może tłumaczyć, dlaczego w czasie „ZOO-TV Tour” odrzuciliśmy tego typu stroje. Właściwie przebraliśmy się w farchy niemoralności - czarne skóry, okulary... Bo ludzie szukają dobra w złych miejscach. Myślę, że wrogiem może być status quo. Głównym założeniem status quo jest twierdzenie, że wszystko jest w porządku. O to właśnie chodzi. Masz samochód. Masz swój własny telewizor. Masz bardzo słoneczne wakacje. Wszystko w porządku! Cóż, wszystko jednak nie jest w porządku. W pewnym sensie czujesz, że nadajesz na tych samych falach, co buntownicy, bo oni mówią w zasadzie to samo. Czasami buntownikowi może się wydawać, że to, co on uważa za prawdziwy problem, dla nas jest głupstwem. Chodzi o struktury. Ja tak nie myślę. Nie myślę, że to aż takie proste. Nie oceniam ludzi według dyscypliny, jaką sobie narzucają. Podziwiam ludzi zdyscyplinowanych, ale wcale nie myślę, że są w jakikolwiek sposób lepsi. W Piśmie Świętym jest taki fragment, można go czasem zobaczyć na autobusach, uwielbiam go - „wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są łaski Bożej” - czy coś w tym stylu. W sumie każdy siedzi w tym samym gnoju. Niektórzy mają tylko lepsze garnitury. Niektórzy zachowują się tak, jakby nie potrzebowali już niczego. Ten klasyczny cytat z Leonarda Cohena - jak to szło? - „tylko ci, którzy toną, wiedzą, że potrzebują pomocy”, czy jakoś tak.

Fundamentalizm na serio mnie przeraża, bo niesie ze sobą ten stary pomysł, że czyjeś dobre uczynki mogą załatwić wstęp do Królestwa Niebieskiego. Jeśli wiodę spokojne życie, wstaję wcześniej rano, biorę zimny prysznic, bicząc się dwa razy dziennie i pomagam starszemu przejść przez jezdnię, to wtedy pójde do nieba. A to są totalne bzdety. Po prostu nie wierzę, że Bóg, który stworzył tak niesamowicie skomplikowany wszechświat, mógłby myśleć w taki sposób. Wyznając, że wszystko jest dane za darmo. To łączy mnie z tymi, którzy mówią, że narodzili się na nowo, czy jak to nazywają. To jest za darmo. Co martwi mnie w religii, to jej interesowność”.

Jeśli ktoś miałby teraz ochotę nie zostawić na Bono suchej nitki za jego brak obiektywizmu i swoiste niedouczenie w sprawie pt. „Usprawiedliwienie przez wiarę - wizja katolicka i protestancka”, ten nie docenia przeciwnika. Muzyk zdaje się rozumieć o wiele więcej, niż można by się spodziewać. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że krytykując religię, Bono tak naprawdę krytykuje jej

wynaturzoną formę, zjawisko, które obserwujemy zawsze, gdy zewnętrzne znaki zaczynają górować nad treścią. Najłatwiej byłoby powiedzieć: ależ on nic nie rozumie, nie chwytą sprawy. Mam jednak niejasne przeczucie, że wątpliwości dublińczyka nie są tak do końca bezpodstawne.

„Oto co rozumiem przez za darmo i interesowność. Osobiście uważam, że trzeba zapłacić o wiele wyższą cenę, a jednocześnie wszystko dalej jest za darmo. To, co należy zrobić, to oddać wszystko. Poddać się. To jest postawa serca, duszy. To nie jest postawa polityczna czy społeczna, lub nawet „odpowiednia” pozycja. Myślę, że Bogu zależy właśnie na sercu. Wydaje mi się, że religia za bardzo wdaje się w szczegóły, tak jak w tej historii, kiedy Jezus spotyka się z dwoma siostrami. Jedna rozbija flakon z olejkiem i namaszcza Mu głowę. Ten olejek można użyć tylko raz w życiu, i ona go od razu rozbija. A ta druga zaczyna: „To idiotyczne! Po co to robić?” i sama idzie zmywać naczynia. Jezus mówi jej: „Tak bardzo obchodzą cię rzeczy nieistotne”. I zawsze myślę, no wiesz, że to jest właśnie religia - zmywanie naczyń, przygotowywanie stołu dla księdza. A to jest kompletnie nieważne. I może my (U2 - przyp. red.) to już wiemy. Być może dlatego nasz styl życia stał się tak zaskakujący”.

O ile Bono jest powszechnie postrzegany jako facet, który „wali prosto z mostu” i „nie owija w bawełnę”, jego bliski przyjaciel, gitarzysta U2, The Edge sprawia wrażenie osoby refleksyjnej. Można odnieść wrażenie, że jest „antytezą” Bono, głębszym pokładem irlandzkiej osobowości. Jego wypowiedzi, o wiele rzadsze i wyważone, nie wzbudzają takich kontrowersji jak prowokacyjne stwierdzenia lidera zespołu. Oto jedna z nielicznych werbalnych wypowiedzi Edge'a na temat jego stosunku do wiary pochodząca sprzed sześciu lat:

„Nie uważam, żebyśmy zmienili nasze przekonania. Powiedziałbym, że osobiście polegam na wierze nawet bardziej niż kiedykolwiek. Im więcej widzisz, tym bardziej trudno ci uwierzyć, że istnieje jakikolwiek rodzaj łaski. Potrzebujesz więc innej logiki, która pomoże ci uporać się z zasadami, jakie panują w świecie.[...] Chodzi o śmierć niewinności, a jeśli nie o śmierć niewinności to na pewno o próbę trzymania się dziecięcego sposobu patrzenia na świat w obliczu tego wszystkiego, co dzieje się dookoła i co stale podkopuje twoją wiarę i twoje przekonania. Chodzi mi o to, że teraz potrzebuję wiary jeszcze bardziej. Zachowanie wiary jest teraz o wiele większym wyzwaniem, niż dziesięć lat temu.[...] Jest tyle brudnych spraw. Trudno jest więc w tym wszystkim wytrwać.[...] To rodzaj postanowienia, mówisz sobie, że się nie poddasz, że będziesz się trzymać przekonań, które przekraczają logiczne myślenie, dorosły sposób myślenia”.

tlumaczenie i opracowanie:
Michał Nolywajka

Wypowiedzi Bono i The Edge'a zostały zaczerpnięte z książki Johna Watersa „Race of Angels. The Genesis of U2”.



466 134-2 PY 925

GIOVANNI BATTISTA PERGOLESI 1710-1736 Stabat Mater

Salve Regina in F minor
fa mineur - f-Moll



ANDREAS SCHOLL
countertenor

Salve Regina in A minor
la mineur - a-Moll



Les Talens Lyriques
CHRISTOPHE ROUSSET



BARBARA BONNEY
soprano

DECCA

THE DECCA RECORD COMPANY LIMITED
CD 474 019 2
A UNIVERSAL MUSIC COMPANY
www.decca.com

© 1999 The Decca Record Company Limited, London © 1999 The Decca Record Company Limited, London
CD 474 019 2
DECCA and DECCAS are registered trademarks of
The Decca Record Company, Limited, London, England

FRANCE TELECOM
FONDTATION

Piękno i bogactwo klasycznej muzyki sakralnej jest nieprzebrane. Nawet dobrze znane nuty i po tysiącokrotnie grane frazy mogą zabrzmieć całkiem inaczej pod batutą tego czy innego dyrygenta. Praktyki wykonawcze Renesansu i Baroku miały, jak dzisiejszy jazz, improwizację wpisaną w interpretacyjny kanon. To dawało wykonawcom wielkie możliwości wyrażania uczuć, demonstrowania instrumentalnego i wokalnego kunsztu. I co jeszcze bardzo ważne, pozwalało pokazać swoją artystyczną odmienną, inność. Własne artystyczne EGO. Umożliwiała też, poprzez mniej lub bardziej uduchowione odczytywanie nut i fraz, obocowanie z Bogiem, przekazywanie dźwiękiem, a przez to własną duszą, świadectwo Jego istnienia, stawało się dźwiękowym wyznaniem wiary. Napisałem kiedyś, że muzyka Bacha i Mozarta są kolejnymi dowodami na istnienie Boga. Bez Jego tchnienia nie byłoby tych dźwięków. Dzisiaj o kilku nowych płytach, w których Bóg na pewno „maczał palce”.

PERGOLESI „STABAT MATER” LES TALENS LYRIQUES, DECCA.

Christophe Rousset jest z wykształcenia klawesynistą, laureatem znakomych konkursów, wybitnym interpretatorem muzyki dawnej. Jego wiedza i ambicje nie pozwoliły mu na ograniczenie rejonów muzycznej penetracji wyłącznie do interpretowania muzyki instrumentalnej. Postanowił założyć orkiestrę. Tutaj ze swym Les Talens Lyriques oraz genialnymi solistami Barbarą Bonney (sopran) i Andreasem Schollem (jeden z najwybitniejszych kontratenorów) wykonują porywająco i stylowo słynne „Stabat Mater” Giovanniego Battisty Pergolesiego. To bardzo natchniona interpretacja, tempa są wyważone, nie ma pogoni w wygrywaniu i wyspiewywaniu nut. W tym dziele, istnej perlece muzyki sakralnej, kompozycji bardzo często trafiającej „na afisz”, wykonawcy starają się nagminnie epatować słuchaczy natłokiem nut skomasowanych w czasie, przerysowanymi kontrastami dynamicznymi. Niepotrzebnie. Pięknem „Stabat Mater” jest jego prostota i klarowność. Słyszysz Rousset, a dzięki temu i my słyszymy. Do kompletu dodano dwa „Salve Regina”, pierwsze utrzymane w tonacji f-moll (tu śpiewa Scholl), w drugim, osadzonym w tonacji a-moll, śpiewa nam Bonney.

KRZYSZTOF PENDERECKI „CREDO”. CHÓR I ORKIESTRA FILHARMONII NARODOWEJ, KWINTET SOLISTÓW, DYREKCJA: KAZIMIERZ KORD, ACCORD CD.

Premiera „Credo” Krzysztofa Pendereckiego stała się jednym z najważniejszych wydarzeń końca minionego roku. Nie dziwnego, to piękna muzyka. Z jednej strony, jak tytułowe wyznanie wiary, daje ona świadectwo naszej chrześcijańskiej oraz słowiańskiej muzycznej tradycji, stając się jednocześnie artystycznym „credo” Pendereckiego. Są tacy, którzy dosłuchują się w tym eklektycznym połączeniu fraz z naszego kręgu kulturowego z muzyką cerkiewną, warto tu jednak pamiętać o tym, że wiele pieśni kościelnych miało tę samą melodię, jednak towarzyszyły im teksty spójne z konkretnym obrządkiem. Dość wspomnieć tak chętnie anektowane przez kompozytorów „Święty Boże”. „Credo” Pendereckiego jest muzyką adresowaną do szerokiego grona odbiorców. Z jednej strony artysta sam przyznał się, że niechętnie wraca pamięcią do lat dźwiękowego eksperymentu, muzyki twórczej, jednak wyizolowanej. Dzisiaj Penderecki pisze „dla ludzi”, a publiczność niewątpliwie wyedukowała się odrobinię przez ten czas. Gdy grałem pod batutą mistrza latem ubiegłego roku jego „Polskie Requiem”, rozmawiałem po koncercie z kilkoma słuchaczami, którzy zwyczajnie postanowili pierwszy raz na własne uszy przekonać się, jaki jest ten Penderecki. Byli zachwyceni. Bo to zwyczajnie melodyczna muzyka. Jeśli dodam, że „Credo” w owej muzykalności idzie jeszcze dalej, niosąc ze sobą klarowne melodie i piękne harmonie, oczywistym staje się fakt, że Penderecki wyrwał się z zakłętego kręgu kompozytorów piszących dla... kompozito-

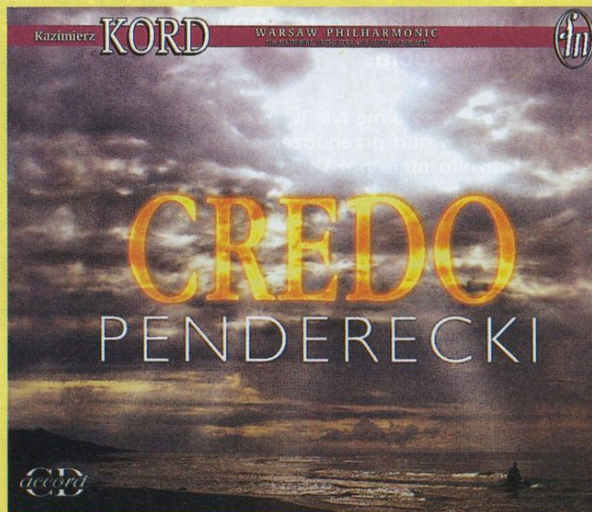
BARWY MUZYKI ORATORYJNEJ

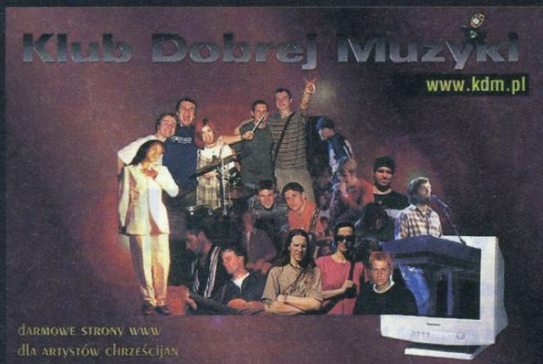
rów, czyli „sobie a Muzom”. Boję się tylko jednego. Przebąkuje się, że „Credo” może zostać włączone do „Polskiego Requiem”. Przez to, z dwóch zwartych, trochę ponad godzinnych form, dostaniemy jedną wielką formę. Tylko czy da się tak długo słuchać muzyki w skupieniu i często w niekomfortowych warunkach, czyli na twardych kościelnych ławach?

IGOR STRAWIŃSKI „SYMFO니아 PSALMÓW” DEUTSCHE GRAMMOPHON.

Genialne dzieło w wykonaniu równie znakomitej orkiestry pod batutą wyborne-go kapelmistrza. Jednym słowem, Berlińscy Filharmonicy pod wodzą Pierre’a Bouleza. Do „Symfonii Psalmów” mam stosunek bardzo emocjonalny, Kocham ją miłością czystą i niemal pierwszą. Sam Strawiński napisał, że są to „dźwięki na chwałę Pana”. Natomiast mało kto potrafi tak ową grę „ku chwale” urzeczywistnić jak Boulezz. Nie dziwnego, artysta miał kontakt z kompozytorem, a sam takowym też jest. Niechaj ta nowa, wspaniała interpretacja będzie zachętą do wysłuchania dla tych, którzy Strawińskiego się boją. Wierzę że mi, nie taki diabeł straszny. Na te „Święta wiosny” to piosenka. Ale jaka!!!

Piotr Iwicki



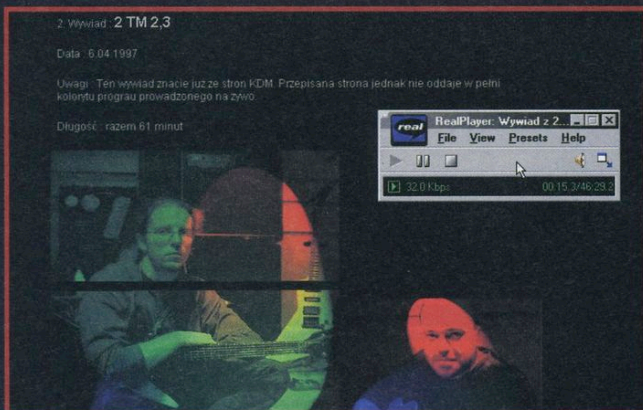


kdm

Klub Dobrej Muzyki powstał na antenie stołecznego Radia JÓZEF w październiku 1994 roku, jako mój autorski program radiowy promujący artystów chrześcijan. Skąd nazwa KDM? Kiedy w 1987 roku nawrócił się Darek Malejonek, a po nim szereg innych polskich muzyków, zjawisko to stało się tak szerokie, że zauważyły je nawet krajowe media. W historii chrześcijaństwa takie wydarzenia nazywamy przebudzeniami - czyli okresami szczególnego działania Ducha Świętego, kiedy On tchnie i życie ludzi wypełnia się Jego realną obecnością. W tym wypadku Słowo dotarło do zbuntowanej młodzieży, a cechą charakterystyczną było to, że Bóg użył ludzi znanych nie z kazalnicy, ale z plakatów. Dlatego też powstała całkiem świecka nazwa dla bardzo chrześcijańskiego przedsięwzięcia.

Dla mnie ważne było nie tyle stworzenie czegoś nowego, ale włączenie się w nurt przebudzenia i pomoc w jego rozszerzeniu. Drażniło mnie poza tym zawsze określenie „dobra muzyka” dla twórczości „świeckiej” i jakiegoś zawartego

bardziej intuicyjnie, czy przez wiarę, postanowiłem to wszystko przenieść do Internetu. Bóg mocno błogosławił to przedsięwzięcie, bo ze zwykłej dwu megowej strony na Polboxie (www.polbox.com/k/klubdm) szybko zrobiło się 100 MB. Znajomy z uczelni udostępnił mi część swojego serwera ftp, który pracował jednak bardzo powoli. Niedługo potem byliśmy już u siebie i obecnie KDM to serwer wirtualny, udostępniany nam przez firmę CSS Poland (www.css.pl) z szybkim 1 megabitowym łączem do cyberświata.



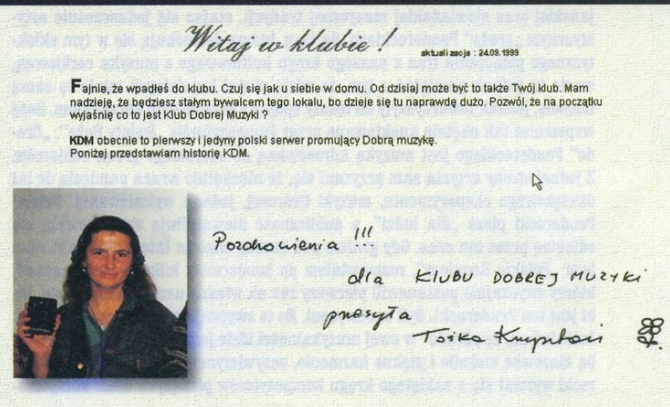
Wkrótce dołączyli do mnie współpracownicy, wszyscy wykonujemy całą pracę społecznie. Pierwszym był i do dzisiaj jest Piotr Wasilewski, twórca znanego serwisu Jezus.pl - nasz administrator. Swoim doświadczeniem programistycznym i sercem służą Paweł Sałek ze Szwecji, Marcin Zieliński, Krzysiek Szatyński, Mateusz Matula i Artur Czechowski. Niedawno dołączyły dwie panie - moderator listy dyskusyjnej - Anka „Ostra” Ostrowska oraz Krystyna Wiśniewska zajmująca się opracowaniem materiałów. Do tego dochodzi grono webmasterów stron zespołów na KDM - razem ponad 20 osób. Serwisu KDM możecie szukać w sieci pod adresa-

w niej beznadziejnego i bezbożnego przesłania. Stąd pochodzi podwójne kryterium muzyki promowanej przez KDM:

DOBRA MUZYKA = DOBRY WARSZTAT + DOBRE PRZESŁANIE

Jedno nie może istnieć bez drugiego.

Kolejną konsekwencją powyższego myślenia jest, że nie traktuję KDM jako przedsięwzięcia jedynie chrześcijańskiego - po pierwsze, aby umożliwić szerszy odbiór muzyki, po drugie, by budować nowy, pozytywny obraz pojęcia „muzyka chrześcijańska”. Założenie okazało się słuszne - moim zdaniem muzyka bez etykiet świetnie broni się sama i dociera do szerszej grupy ludzi niż kiedykolwiek. Program radiowy KDM istniał przez cztery lata i odszedł wraz dawną formułą Radia JÓZEF we wrześniu 1998 roku. Mnie zostało po nim doświadczenie medialne, kontakty, mnóstwo nagrań i materiałów na temat muzyki z „przesłaniem”. Nie wiem, czy





mi: kdm.pl lub klubdm.org, te słynne trzy www. nie jest konieczne dla waszej przeglądarki, aby obejrzeć KDM.

O tym, że „zostaliśmy zauważeni”, świadczą wyróżnienia:

- styczeń 1999, KDM zdobył IV miejsce na ogólnopolskiej liście WP;
- styczeń 1999, publikacja na krążku CD ROM magazynu CYBER. 40,000 nakład;
- czerwiec 1999, Strona Tygodnia Listy Przebojów ONET-u
- lipiec 1999, Strona Miesiąca Magazynu „Webkurier” ;
- sierpień 1999, wyróżnienie przez magazyn „//WWW.” w sekcji „Made in Poland”;
- grudzień 1999, Magazyn „WPROST” i „WP” - jedna z 50 najlepszych stron w Polsce.

To chyba najlepsze podziękowania dla całego zespołu KDM. Oczywiście miewamy i trudne chwile. Początkowo mieliśmy słabsze łącze, a nasz serwer czasami się wyłączał. System wolontariatu powoduje, że część prac wykonuje się bardzo długo, przeżyliśmy kilka ataków hackerskich, a mnie brakuje na zmianę czasu albo funduszy na służbę. Dlatego jako serwis darmowych usług jesteśmy wdzięczni za każdą okazaną pomoc, także modlitewną.

Jaki jest cel serwera KDM ? Przede wszystkim promocja artystów chrześcijan. W tej chwili Internet jest najskuteczniejszym na świecie medium promocji, biorąc pod uwagę jej (jego) zasięg. Nasza zasadnicza usługa, to oferowanie darmowego miejsca na www. i e:mail dla artystów chrześcijan na atrakcyjnych warunkach technicznych. Tym, którzy zdecydują się na strony na KDM dajemy odnośnik na głównej stronie, a następnie promujemy zachęcając ludzi do odwiedzania KDM. W dalszej kolejności promujemy „muzykę z przesłaniem” przez zamieszczenie dużej ilości nagrań, wywiadów do czytania i słuchania, artykułów, listę przebojów, ogólnopolski billboard koncertowy, dział „Ogłoszenia”, dział „Poznajmy się”, IRC #kdm, trudno to wszystko zliczyć. Strony zespołów, takich jak 2 TM 2,3, ARMIA, HOUK i wielu innych, stanowią aktualne źródło informacji o artystach je tworzących. Promocji kultury chrześcijańskiej w ogólności służą grupy dyskusyjne - „lista KDM” i „chrześcijanie”. Tu warto wspomnieć o szczególnym aspekcie ekumenicznym KDM - naszą zasadą jest NIErozstawianie o różnicach między denominacjami chrześcijańskimi. Jestem świadom istnienia bardzo istotnych różnic pomiędzy kościołami chrześcijańskimi i nie pragnę żadnego ich ujednoczenia, bo uważam to za fałszowanie wiary. Wierzę, że istnieje jedyna obiektywna Prawda i jest nią Jezus, który nigdy nie promował „ekumenii”, tylko posłuszeństwo Prawdzie. Zasadą KDM jest zatem patrzeć ponad czy poza podziałami, rozważania teologiczne pozostawiam osobistym poglądom naszych gości lub miejscom na to przeznaczonym, np. liście „Chrześcijanie”, która tworzy jakby lekko odrębny od KDM twór. Więcej o KDM i zasadach promocji znajdziecie na stronach internetowych - zapraszam ! Co, nie masz dostępu do Internetu? O, jaka szkoda...

Jakie plany? Jesteśmy aktualnie w trakcie organizacji własnej internetowej stacji radiowej. To duże przedsięwzięcie wydaje się być coraz bliższe realizacji. Pragniemy dalej zwiększać zakres usług, by coraz lepiej służyć tym, których Bóg używa, aby nieść DOBRĄ NOWINĘ.

Przemek Siczek
webservant@kdm.pl

DLA GOŚCI INTERNETOWEGO WYDANIA
"KLUBU DOBREJ MUZYKI" SPECJALNE
POZDROWIENIA OD MAŁEGO



SERWER KDM

W tej chwili internetowe wydanie KDM tworzą wolontariusze :

- Przemek Siczek - webservant, autor KDM
- Piotr Wasilewski - admin
- Marcin Zieliński - strony software www.soft.kdm.pl
- Krzysztof Szabłyński - księga gości, billboard koncertowy
- Mateusz Małula - lista przebojów KDM

muzyka, której słucham

Dominik Sławiński /CHAMAL/

Pierwszymi melodiami, których słuchałem w swoim życiu były: śpiewana przez moją babcię kolsanka „Ach, śpij kochanie” i przez tatę „Nad brzegiem morza”. W przedszkolnym wieku ognisko muzyczne, potem szkoła muzyczna, nieco później pierwsza gitara i rodzinne śpiewanie piosenek oazowych oraz kolęd. To był mój najczęstszy kontakt z muzyką, bo nie miałem wówczas żadnego odtwarzacza kasetowego - nie wspominając o CD. Poprzez kolejne etapy mojego muzycznego dojrzwania przewiniło się wiele gatunków i stylów muzycznych. Od muzyki zwanej „poważną” poprzez pop, rock&roll, soul, „poezję śpiewaną”, metal, aż po jazz w różnych jego odmianach.

Obecne spektrum moich zainteresowań jest bardzo szerokie. Jak każdy normalny człowiek mam swoje płyty ulubione, mniej ulubione i ulubione nie częściej niż raz w roku. Są też takie, o których jestem przekonany, że gdyby znalazły się w mojej płytotece, zajęłyby tam zaszczytne miejsce. Chętnie kupiłbym wiele płyt z muzyką „poważną” (zwłaszcza symfoniczną), ale nie tylko, bo mój zbiór z powodu nietrwałości „nośnika magnetofonowego” znacznie się uszczuplił. W tym miejscu wymienię: Koncerty Brandenburskie i suitę na wiolonczelę solo, kilka wybranych symfonii Mozarta, Beethovena (VI), Brahmsa (I), Czajkowskiego (patetyczna), Dvoraka (Nowy Świat), ale również Szymanowskiego (I Koncert Skrzypcowy) i Chopina (Koncerty Fortepianowe).

Z muzyki jazzowej najczęściej sięgam po Pata Matheny'ego, szczególnie po jedną z ostatnich jego płyt „We live here”, a także Marcusa Milera - wirtuoza gitary basowej. Zachwyca mnie muzyką czarnych wokalistów, m.in. Alem Jarreau oraz rewelacyjnymi TAKE 6 (zarówno jazzową „So much to say” jak i nieco bardziej soulowymi: „Brothers”, „Joint the band” czy „So cool”). Wśród płyt jazzowych nie mogę pominąć trzech, wydaje mi się, unikatowych płytek: „Not by Accident” (Andreas Miler, Mario Caspar, Abe Laborier, Justo Almaro i Mirek Kaluźny), „Another day with you” oraz bardzo zroznicowanej stylistowo „Not for sale” Lidiji Roos.

Powoli dryfuję w stronę muzyki zwanej „chrześcijańską”. Ze znanych (mam nadzieję) koncertów Rona Kenoly'ego najbardziej lubię „Sing out with one voice” (polecam wersję video!); wspomnę też o wielkiej rodzinie Winans, z której najczęściej słucham rodzeństwo „Bebe and Cece”, oraz o nieustannie ewoluującej grupie DC TALK.

Z produkcji rodzimych znam wiele dobrych tytułów, których nie sposób wymienić, jednak są dwie płyty, które najczęściej mają okazję poruszać membrany moich głośników, a są to „Czarno na białym” Mietka oraz „Trasa wokół słońca” Andrzeja Daniewicza. Jako że muzyka jest moją pasją, mógłbym się rozpisywać na temat każdej z wymienionych tu płyt. Oszczędzając jednak papier Magazynu wspomnę jeszcze o jednej tylko płycie. Można ją „umieścić” w wielu stylach muzycznych, bo znajduję w niej jazz, klasykę, muzykę liturgiczną, jest przepelniona modlitewną ciszą, a jednocześnie ogromnym ładunkiem emocji. Mam na myśli „Officium” Jana Garbarka i THE HILIARD ENSEMBLE, a wyjątkowość tej płyty polega na tym, że mój zachwyt nad nią od dwóch lat nie maleje.

ciąg dalszy ze str. 7

Pewnego dnia odkryłem, że można rzeczywiście spotkać Boga w modlitwie. I że moje serce otwiera się na innych, kiedy pozwalam Mu, aby wypełniła mnie Jego miłość.

Tym razem samo miejsce spotkania miało wymiar szczególny - Warszawa przez wiele lat, i to nie tylko w XX wieku, była centrum oporu przeciwko obecnej władzy, to carskiej, to nazistowskiej, to komunistycznej, a w związku z tym miejscem prześladowań, powstań i klęsk. Napisał o tym w liście do uczestników spotkania sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych Kofi Annan: „Jestem szczęśliwy, że postanowiliście świętować wspólnie to przejście z roku 1999 na 2000, niezależnie od wszystkich różnic, jakie was dzieli. Cieszę się również, że przeżywanie ten moment wspólnie z mieszkańcami Warszawy, miasta obciążonego bolesną przeszłością, w którym słowa tolerancja, pojednanie i braterstwo nabierają pełnego znaczenia. Nabrały takiego znaczenia zwłaszcza dla wielu młodych Niemców, którzy po raz pierwszy byli w mieście, w którym 60 lat temu tak samo młodzi ludzie strzelali do siebie na tych ulicach, na których dziś ich wnuki podają sobie ręce. Nie sposób jest chyba patrzeć na to miasto nie zauważając na każdym niemal kroku jego bolesnej historii. I nawet nie o to chodzi. Ale mamy możliwość przejść ponad uprzedzeniami - i to jest najważniejsze”.

W jednej z parafii, która przyjmowała m.in. sporą grupę z Ukrainy, osoby przyjmujące gości w swoich domach podkreślały bardzo zmianę ich negatywnego stereotypu o tej narodowości. Stereotyp jest, niestety, potężną siłą, która może uczynić wiele złego. Do tej pory dla wielu Polaków Ukraińcy kojarzą się tylko z bandami UPA, a Niemcy z hitlerowcami. A tu okazało się, że przyjechali młodzi, otwarci ludzie, dla których tamte wydarzenia są bolesną historią, ale tylko historią, i którzy bardzo chcieliby wejść w swoje dorosłe życie bez takich obciążeń. Są też oczywiście stereotypy pozytywne, ale tych jest zdecydowanie mniej. I z tego, co słyszałem po spotkaniu, można mieć nadzieję, że nie przełamało ono stereotypów o polskiej gościnności. Dodać trzeba, że jak na razie Polska jest jedynym krajem, w którym 100% uczestników spotkań europejskich przyjmowanych było w prywatnych domach, zarówno wcześniej we Wrocławiu, jak i teraz w stolicy.

Przyjęci serdecznie byli wszyscy, nie tylko obcokrajowcy. Ktoś z uczestników spotkania napisał niedawno do osoby odpowiedzialnej za przyjęcie gości w jednej z parafii: „Dzięki Tobie - i nie tylko - stolica stała się miejscem przyjaznym i obłaskawionym”. I tu chyba przełamał się jeszcze jeden funkcjonujący w Polsce stereotyp - o zamkniętych w sobie warszawiakach....

Uczyście na te wszystkie wspaniałe owoce pracowało mnóstwo ludzi - bracia, permanentni, pomocnicy, odpowiedzialni w parafiach, wreszcie ci, którzy po prostu przyjechali na spotkanie. Nie tylko przed, ale również w trakcie spotkania trzeba było się troszczyć o setki czasem niezauważalnych spraw, które jednak ktoś musiał zrealizować. Dla przykładu: w samym budynku Torwaru - punkt informacyjny, biuro prasowe, biuro rzeczy znalezionych, punkt medyczny, księgarnia, centrum telefoniczne... Telefony zresztą, podobnie jak wcześniej na Hożjusza, dzwoniły bez ustanku w sprawach rozmaitych. Od zabawnych drobiazgów („Proszę pani, mam gości z zagranicy - czy wypada podać im bigos?”) do spraw poważnych, czasem niełatwych. Piękne było to, że dzwoniło bardzo wiele mieszkańców stolicy z zapytaniem, czy mogą przyjść na modlitwę.

Jednak ani te telefony same się nie odbierały, ani jedzenie samo się nie rozdało, a śpiewy same się nie śpiewały. Za tym wszystkim stoi ogromny wysiłek wielkiej grupy ludzi, który jednak jest dowodem na to, że jeśli więcej słuchamy niż mówimy i podchodzimy do sprawy szczerze i prosto, to możemy być świadkami wielkich rzeczy...

Monika Zytke

tot. Katarzyna Słowik



GODZIEN WSZELKIEJ CHWAŁY

Szkoła uwielbienia

Początkowym przeznaczeniem człowieka było wielbić Boga - swego Stwórcę, co więcej, żyć na Jego chwałę: On „wybrał nas przed założeniem świata... byśmy istnieli ku chwale Jego majestatu” (Ef 1,4,12). Czy nie wypada przypomnieć o tym dziś, gdy wielu ludzi ściga się w szukaniu własnej chwały, a umiejętność „wykreowania siebie” jest powszechnie akceptowana i wręcz oczekiwana? Myślę, że odkrycie pierwotnego przeznaczenia dla siebie jest zbyt cenne, by zapomnieć o nim, nawet w takich czasach, jak nasze. Odwrócenie uwagi od siebie - uwalnia, przemieszczenie jej na Boga - uszczęśliwia. Jest szansa na wyprostowanie skrzywionej orientacji. Przełamanie wielkiego ciężenia ku sobie samemu i zaprzestanie poszukiwań w niewłaściwych miejscach - może umożliwić nam życie zgodne z naszym przeznaczeniem. Mimo całej egocentrycznej orientacji, wewnętrzna intuicja wskazuje nam potrzebę „otoczenia czcią” kogoś innego. Obserwuję, jak ludzie instynktownie szukają wokół siebie „obiekta”, który zasługiwałby na ich uznanie i wywoływałby szczery zachwyt. Choć z pewnością żyją obok nas ludzie godni szacunku, wzbudzający podziw dla swych osiągnięć - to jednak nie będą nigdy wystarczająco tak wielcy, by nasze serce mogło ich czcić w pełen oddania sposób.

Tylko JEDEN nie przestanie nigdy zasługiwać na uwielbienie. Nie ma to nic wspólnego z nami, z tym jacy jesteśmy, co aktualnie przeżywamy, co dzieje się w świecie obok nas. On - doskonale piękny, dobry i wzniosły, pełen splendoru i majestatu, niezmiennie prawy, niczym nie skalany - w każdym czasie zasługuje na to, by być otoczony chwałą.

Nie będzie nas to jednak obchodziło ani pociągało, jeżeli Ten „wysoki i wzniosły” (Iz 57,15) nie okaże się dla nas Tym bliskim, z którym możemy mieć osobistą zażyłość. Uwielbienie bowiem wypływa z relacji. Jeżeli mamy z kimś prawdziwą więź, czymś naturalnym dla nas będzie wyrażanie tego na zewnątrz, okazywanie tej osobie wdzięczności i szacunku. Jeżeli wierzymy w istnienie Boga i w kilka innych prawd wiary chrześcijańskiej, ale nigdy nie doświadczyliśmy prawdziwej więzi z Nim jako Osobą, nie będziemy Go znać ani tym bardziej zachwycać się Nim. Bez zachwytu nie ma uwielbienia.

To wszystko zaczyna się gdzieś od odkrycia prawdy o naszej grzeszności i wynikającej stąd przyszłości „bez przyszłości” oraz o sprezentowanej nam przez Niego łasce przebaczenia i zaadoptowania na synów i córki. „Uderzenie” tą prawdą rozbija nieszczęsny kokon, który zamknął nas w „nienawiści żądź i wariatkowie ambicji” (C.S. Lewis), ukazując „szalona” miłość „potężniejszą niż śmierć” (Pnp 8,6), a raczej mocniejszą niż śmierć (Hbr 2,14-18). Takie uderzenie zgina kolana i przyspiesza bicie serca, które wreszcie „zrozumiało”.

Tak powstaje spontaniczna, stosowna odpowiedź. Tak powstaje uwielbienie. Bazuje na poznaniu prawdy i wdzięczności. Zwłaszcza, gdy możemy się przyłączyć do Bożego Ducha, który zamieszkał w nas i oddany wywyższaniu Jezusa, prowadzi nas w uwielbieniu.

Stanisława Iżyk-Dekowska





COMUNE
di
SANREMO

DIOCESI
DI VENTIMIGLIA
SAN REMO

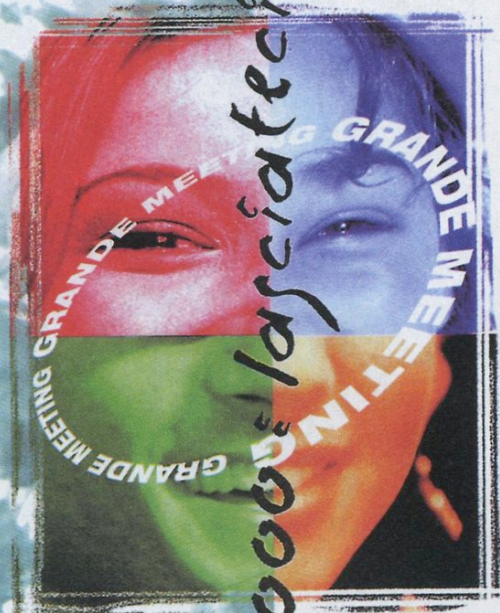
korepondencja z Włoch



INNE SAN REMO

novembre

26 ▶ 27
1999



ragazzi di
tutta Italia in
cammino
verso il
Giubileo

con la
partecipazione di
famosi personaggi
della canzone,
dello sport,
della cultura
ed una grande...
...sorpresa!

giovani 2000 lasciateci nascere

To nie są już piosenki tylko „do użytku wewnętrznego Kościoła” - tak pisała prasa włoska po koncercie muzyki chrześcijańskiej, który odbył się w San Remo 26 i 27 listopada '99. Piosenki tam prezentowane pod względem artystycznym nie są wcale gorsze od wykonywanych w San Remo w lutym, podczas słynnego festiwalu.

Na miejsce spotkania wybrano halę Palaflori dla młodszych oraz teatr „Ariston” dla starszej młodzieży i dla dorosłych. Oba te miejsca były połączone ze sobą tele-wizyjnie, tzn. co jakiś czas można było zobaczyć w Aristonie, co dzieje się na Palaflori i odwrotnie. Koncerty odbywały się wieczorem, o 21.00, imprezy dla dzieci i młodzieży - rano i po południu. Większość wykonawców zdecydowała się zagrać dwa razy: przed południem na małej scenie i wieczorem w teatrze. W meetingu wzięło udział ok. 6 tys. osób. To niezła liczba przy założeniu, że niektórzy musieli pokonać tysiąc kilometrów, aby do San Remo dotrzeć. Spotkanie było naprawdę wielką festą młodego Kościoła! Organizacyjnie wszystko wypadło bardzo dobrze. Teatr „Ariston” dysponuje znakomitym sprzętem. Setki świateł, telebim, wszystko, co potrzebne do nagłośnienia nawet bardzo wielkich zespołów.

Wykonawców było około 30. Przede wszystkim z Italii, ale też z USA i Holandii. Było wśród nich kilku kapłanów, jedna osoba niepełnosprawna, jedna niewidoma. Każdy z artystów podczas wieczornych koncertów mógł wykonać tylko jeden utwór. Od tej reguły robiono jednak nieliczne wyjątki. Co warto powiedzieć o wykonawcach? Na pewno byli to profesjonalści. Zdecydowanie wybrano taką właśnie formułę, nie jakies poszukiwania, debiuty, lecz prezentację sprawdzonych już grup o pewnej renomie. Włoska muzyka chrześcijańska różni się wiele od naszej: trochę jakby inna harmonia, inny rodzaj ekspresji. Nie wszystko musi się podobać, ale tak już jest z każdym rodzajem sztuki, dobrze że nie ma unifikacji. Style piosenek na scenie były bardzo różne: najczęściej rock i pop-rock, trochę ballady i country, także rap i soul. Klimaty jazzowe zaledwie gdzieś się zarysowały. Znakomicie, moim zdaniem, zaprezentowała się grupa RAZE z USA. Wykonała bardzo widowiskowo dwa, trzy utwory oscylujące wokół disco i techno. Zagrali - tańcząc i wciągając do wspólnego śpiewu publiczność. Nie było to łatwe, publiczność nie była przecież angielskojęzyczna, ale udało się znakomicie. Występ RAZE podgrzał atmosferę całego koncertu. Potem było trochę muzyki gospel, równie żywiołowej i interesującej (włoski zespół śpiewający po angielsku). Najbardziej poruszył publiczność znany standart murzyński „Oh happy day”. Wszyscy wstali z miejsc, kotłując się w rytm muzyki, klaszcząc i śpiewając. Jednak w tej żywej atmosferze „pieśni o Bogu” jakby czegoś brakło. Czego? Mocnego uderzenia - jeśli mówimy o przedstawieniu szerokiego spectrum muzyki chrześcijańskiej (co było zamierzeniem organizatorów). Być może takich zespołów we Włoszech brakuje, nie jestem w tej sprawie dobrze zorientowany. W każdym razie wśród występujących pojawiały się raz po raz krótkie świadectwa ukazujące rolę, jaką w ich życiu odegrała muzyka. Może przydałoby się jeszcze świadectwo kogoś z „innych kręgów”?



fol. Archiwum

Giacomo Celentano

W San Remo wystąpili: Paolo Auricchio, Mimmo Jervolino, Piera Cori, Marco Simone, Giosy Cento, Marcello Marrocchi, Ralph Van Manen, Mariarita Viaggi, Roberto Bingoli & Mario Ferrara, GEN ROSSO, Giacomo Celentano, GEN VERDE, Mario Migliarese, Bernardo Lafonte & Francesca Lota, Albino Montisci, Tony Bungaro, Barbara Eramo, LIGURIA DELL'ASSOCIAZIONE II MIO DIO CANTA GIOVANE, Davide De Marinis, Giuseppe De Chirico, Bianca May, RAZE, Stefano Zarfati, NEW DAY VOICES, Giuseppe Cionfoli, Adriano Formoso, Claudio Chiefo, MEREGALLI, Caruso, ANNO DOMINI GOSPEL CHOIR, EMMANUEL.

Wśród wykonawców na szczególną uwagę zasłużył GEN ROSSO. Jest to niezwykła, powstała przed wielu laty grupa wywodząca się z ruchu Focolari. Zespół wydał 50 albumów, śpiewał w 24 językach, zorganizował 1500 koncertów. To niezwykły dorobek, jak na jedną formację. Oczywiście na przestrzeni lat skład zespołu zmieniał się, jednak jego idea i styl był ten sam. GEN ROSSO ma swoje stałe miejsce nie tylko we Włoszech, ale i na świecie.

Mankamentem koncertów były, moim zdaniem, przerwani. Organizatorzy bali się może, że prezentowana muzyka chrześcijańska nie obroni się sama i że nikt nie zdoła wysiedzieć przez dwie i pół godziny słuchając jej. To złudne wrażenie, bo zmieniające się na scenie zespoły i style dostarczały słuchaczom wystarczająco wiele emocji. Ponadto występ każdego artysty poprzedzony był krótkim, 30-sekundowym teledyskiem, prezentującym daną postać. Kolejne zatem przerwani nic nowego nie wносиły. Natomiast spełniły one swoją rolę na Palaflori, gdzie zgromadzeni byli przede wszystkim młodzi. Dynamika spotkania dzieci i młodzieży różni się od spotkania starszej młodzieży i dorosłych. Występował więc Brat-Magik, czyli franciszkanin wykonujący przedziwne sztuczki. Było to całkiem niezłe, a na dodatek Brat znany był wszystkim z telewizji. Potem na scenę wbiegł zespół dziewcząt całkiem ... seksownie ubranych, tańczących znane hity dyskotekowe. Zbliżenia co pewien czas pojawiające się na telebimie jeszcze po-

garszały sytuację. Nie mam nic przeciwko takim baletom, tyle że na imprezie, która się zowie chrześcijańska, w żaden sposób nie da się tego „ochrzcić”. Podczas tych trzech dni na sali gościło pięciu biskupów. Swoją telegram nadesłał również Jan Paweł II. Zaprezentowany przy okazji teledysk „Abba Pater” wywołał ogromne wzruszenie wśród publiczności. W pewnym momencie na scenę wkroczył kard. Tonini z Rawenny. To, co powiedział, zadziwiło mnie zupełnie, bo było to ni mniej, ni więcej kontynuacją dyskusji, która toczyła się w Polsce w dwóch ostatnich latach pod hasłem: czy istnieje „muzyka chrześcijańska”? Myślałem, że tylko my mamy z tym problem, tymczasem kard-

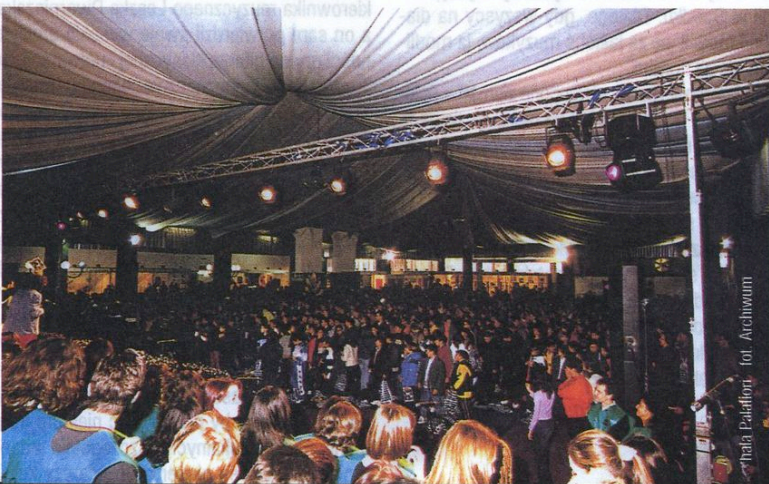


ynał powiedział, że nie ma muzyki „chrześcijańskiej” i „niechrześcijańskiej”, jest po prostu muzyka. Można jej użyć do dobrych lub złych celów. Dotyczy to zarówno muzyki instrumentalnej, jak i niosącej ze sobą jakieś treści poprzez tekst. Kardynał wprowadził tym stwierdzeniem w zakłopotanie konferansjerów spotkania, ponieważ tego wieczoru często szafowali oni

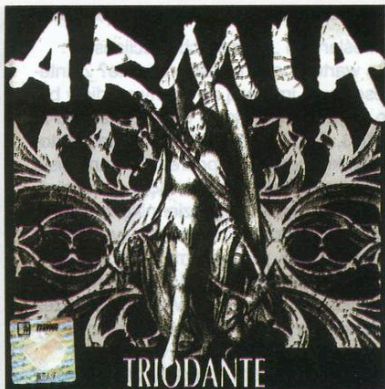
określeniem „muzyka chrześcijańska”. Co warto dodać za zakończenie? Zainteresowanie imprezą ze strony mediów było duże. Cztery stacje telewizyjne: RAI 2, RAI 3, TELEPACE, SAT. 2000 transmitowały koncerty; bezpośrednią transmisję przeprowadzało lokalne radio „Amicizia”, było też bardzo wielu dziennikarzy. Na kilka tygodni przed koncertami wydano CD z wszystkimi piosenkami prezentowanymi podczas występów. Msza św. kończąca całą imprezę animowana była przez stuosobowy zespół muzyczny złożony z zaproszonych artystów.

Burmistrz miasta bardzo zadowolony z imprezy stwierdził, że meeting młodzieży na stałe trzeba wpisać w kalendarz wydarzeń miasta. W 2000 r. jesienią odbędą się więc kolejne koncerty muzyki z chrześcijańskim przesłaniem. Jeśli uda mi się tam być, to znów do Was napiszę! A swoją drogą, kiedy mówi się o Kościele katolickim na Zachodzie, że umiera lub że już umarł, to warto byłoby zobaczyć takie imprezy, jak ta, o której mowa. Kiedy spotyka się młodych, twórczych, dynamicznych ludzi, którzy wciąż szukają nowych form przekazu wiary, ma się pewność, że Kościół jeszcze żyje - może inaczej niż np. w Polsce, ale jednak żyje. Ponadto, na podobnych imprezach, chyba bardziej niż gdziekolwiek indziej rozumie się, jak wielką rolę w ewangelizacji ma do spełnienia muzyka! Dzięki Bogu za to, że dał nam rozpoznać właściwe rzeczy we właściwym czasie!

ks. Andrzej Kęsiak SDB



Palaflori, fol. Archiwum



ARMIA
Armia, Triodante / reedycja płyt

Ars Mundi

„Teraz, kiedy Malejonek jest już nasz” - usłyszałem kiedyś w radiu głos księdza - spikera. Zatkalo mnie. Co to znaczy „jest nasz?”.

Na półki sklepowe trafiły dwie wcześnie płyty ARMII. Znaleźć na nich można solidną porcję poszukiwań i wiele czytelnych Bożych intuicji. A przecież wówczas Budzy „jeszcze nie był nasz” i wielu „porządnych” ludzi straszyla nim swe dzieci: „Bądź grzeczny, bo przyjdzie zły Budzy i cię zje!” Ale czy „nie nasz” może wędrować z wolem, aniołem, orłem i lwem (ewangelisci), zwiedzać piekło, czyścić, by w końcu dotrzeć do kresu - „po śladach krwi do Twoich ran”? Dalej już przecież nie można.

Niektórzy stworzyli jakąś sztuczny podział na ARMIĘ do „Ducha” i po „Duchu”. Na pierwszy rzut oka to dwie różne kapele - jak chce wielu: świecka i chrześcijańska. Według mnie podział jest idiotyczny - przecież już na „Triodante” - najbardziej chyba niedocenionym materiale grupy, znaleźć można przebogatą symbolikę chrześcijańską! Fakt, że wcześniej Ojciec, Syn i Duch byli często „zamknięci na klucz”, ale to nie powód by przekreślać wcześniejszą twórczość. A to czyni wielu, twierdząc, że starych „heretyckich” płyt ARMII nie wezmą do ust. A ja? Wychowałem się na tych płytach. Moim pierwszym koncertem w życiu był występ Armii w Spodku. Dlatego, gdy wszyscy na diakonii modlili się za jakichś muzyków, ja modliłem się za Tomka.

„My jesteśmy ziarna, rozrzucone ziarna!” - śpiewał Budzy. Dziś widać jak na dłoni, że ziarna te padały raz na drogę, raz na rozpaloną skalę, raz leżały zagłuszone w ciemiach, by w końcu w rozoranej prawdą żyznej glebie owocować.

Nie znam się w ogóle na muzyce chrześcijańskiej, bliższa jest mi stylistyka czad gieldy, dlatego cieszę się, gdy wychodzą takie płyty. Pamiętam, jaki dreszcz przeżywałem, gdy na kończącym „Triodante” utworze usłyszałem przed laty: „Skończyłem, rozpoczynaj!”

Po paru latach widzę, że rozpoczął.

Jaki mówicz, taka recenzja



THEOTOKOS

kaseta / Theotokos 1996

Marta Berger - śpiew, Leszek Dworniczak - gitara, śpiew, Izabela Grylewicz - śpiew, Agnieszka Markowska - śpiew, Marcin Brocki - sax., Michał Garstecki - gitara basowa, Karol Nowacki - instrumenty klawiszowe, Jakub Persony - instrumenty perkusyjne.

Zespół „THEOTOKOS” po raz pierwszy usłyszałem na koncercie w kościele. Czterooosobowa grupa wokalna z gitarą klasyczną potrafiła stworzyć wspianaty klimat śpiewając z dużą kulturą muzyczną. Z wielką ciekawością zatem przyjąłem ich nagrania studyjne, w których zaprezentowali się z pełną sekcją rytmiczną. Miałem obawy, że dodatkowe instrumenty mogą zniszczyć delikatne brzmienie zespołu i zakłócić nastrój muzyki. Mile się rozczarowałem. Powiększony aparat wykonawczy nie tylko nie zepsuł tego, co było siłą THEOTOKOS, ale wzbogacił go i odkrył jeszcze większe możliwości w nim drzemące. Na słowa uznania zasługują więc instrumentalisci, którzy znakomicie potrafili wyczuć intencje kierownika muzycznego Leszka Dworniczaka, a on sam potwierdził swoje wysokie umiejętności gry na gitarze klasycznej i uniwersalizm. Trudno jest jednoznacznie określić muzykę THEOTOKOS. Z jednej strony słyszy się doświadczenie zespołu w oprawianiu liturgii z drugiej zaś pełną otwartość na nowe wyzwania i poszukiwanie swojego brzmienia. Piosenki na tej kasecie utrzymane są w różnych stylach (klasyczny blues, samba, pop z elementami funk czy poezja śpiewana). Wszystkie jednak cechują niezłe pomysły kompozycyjne, ciekawe opracowania oraz niebanalne teksty. Sekcja gra bardzo poprawnie, a głosy brzmią spójnie i wyrównanie, choć brakuje czasem nieco precyzji intonacyjnej oraz należałoby przemyśleć niektóre fragmenty partii wokalnych. Szczególnie udane moim zdaniem są piosenki do wierszy ks. J.

Twardowskiego, charakteryzujące się zrozumieniem tekstu i klimatem. Dobrze słucha się również „Samby Puls”, standardu „Nim świt” z elementami bluesa czy w bardzo oszczędnej wręcz ascetycznej aranżacji „Psalmu 23”. Nie przekonuje mnie natomiast utwór „Theotokos” oraz „Filadelfia 76”.

Jest to pierwsza kaseta zespołu THEOTOKOS i moim zdaniem warto się z nią zapoznać w oczekiwaniu na kolejne nagrania.

Leszek Tokarski



FIAT SINGERS
„Radość brzmienia”

płyta i kaseta / AV Studio 1999

Agnieszka Biel, Kamila Król, Joanna Ruszafa, Beata Oliwa, Jolanta Pieczek, Joanna Biel, Ernest Pieczek, Robert Czemerzyński, Artur Biel - śpiew, Grzegorz Oliwa - fortepian, Tomasz Moskwa - opracowanie instrumentalne

W Strzyżowie śpiewa się profesjonalnie. Imponująca lista nagród, które zdobyła grupa FIAT SINGERS na różnych festiwalach piosenki religijnej, to nie przypadek. Ładne głosy, pełna harmonia i świetne aranżacje Grzegorza Oliwy, kierownika zespołu, stoją u źródeł jego sukcesu. Muzycy wykonują głównie utwory w stylu gospel i spiritual (wyróżnić tu trzeba rewelacyjny „Elijah rock”), ale w ich repertuarze znajdziemy także piosenki religijne w języku polskim i standardy jazzowe. Część utworów nagrana jest acapella - pozwalają one docenić walory wokalne grupy. Piosenki wykonane z towarzyszeniem instrumentów wypadły jednak równie interesująco, np. soulowy „Love said not so” brzmi jak dobra zachodnia produkcja. Duża w tym pewnie zasługa reżysera dźwięku, Janusza Kohuta. Najważniejsze jednak, że muzykom śpiewanie na chwałę Pana sprawia wielką radość, co słychać na płycie. Tytuł „Radość brzmienia” jest bardzo adekwatny do całości materiału.

Mam nadzieję, że jeszcze nieraz usłyszymy o zespole FIAT SINGERS. A Strzyżów serdecznie pozdrawiam.

Szymon Babuchowski



Zespół RUAH „Noc i dzień”

płyta / OTD Studio 1999

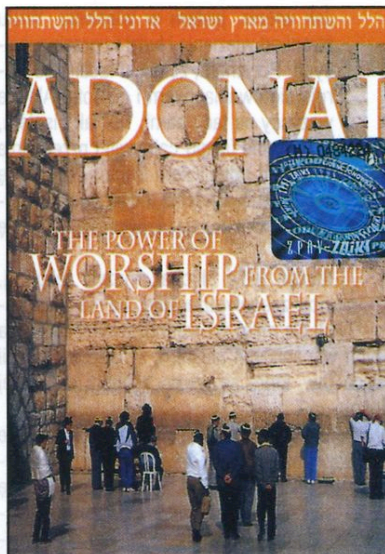
Jarek Moczulski - śpiew, Damian Rypiński - instr. klaw., Grzesiek Wasiak - gitary, Tomek Dogiel - bas, Igor Kwiatkowski - instr. perk., Monika Wachowska - śpiew (gościnnie)

Zespół RUAH istnieje od trzech lat, jednakże dopiero w zeszłym roku „zaistniał szerzej”. Mam tu na myśli szereg imprez muzycznych w różnych zakątkach Polski, w których muzycy z Jeleniej Góry brali czynny udział. Począwszy od festiwalu w Bielsku Białej, poprzez Song of Songs w Toruniu, a skończywszy w studio OTD w Krośnie. Tam właśnie powstała płyta „Noc i dzień”, która prezentuje zainteresowania i doświadczenia muzyczne każdego z członków zespołu. „Każdemu z nas w muzyce podoba się co innego (...). Dopiero razem jesteśmy w stanie wydać brzmienie, które w wielkim skrócie można by nazwać - pop. Nasza twórczość spodobać się może każdemu, kto lubi r&b, funky, gospel, soul, acid jazz, hip hop” - RUAH. To słowa, które znalazłam na internetowej stronie zespołu. Myślę, że nawet jeżeli muzyka RUAH nie spodoba się każdemu (taka sztuka nie istnieje), to jednak będzie odpowiadać tym, którzy poszukują bardziej wyrafinowanych brzmień oscylujących wokół jazzu i popu.

Na płycie „Noc i dzień” wyraźnie słychać nawiązania do twórczości takich zespołów jak AMENBEND i NEW LIFE M. Z nimi właśnie koncertował w zeszłym roku wokalista Jarek Moczulski. Wpływy tych zespołów przejawiają się zarówno w samych kompozycjach, jak i w technice wykonawczej.

Nie da się ukryć, że zespół wybrał sobie dobre wzory do naśladowania i widać (a raczej słychać) jak wiele nauczył się od znakomitych muzyków. Jednakże mam nadzieję, że to wszystko stanie się tylko podstawą i odskocznią dla wypracowania własnego języka muzycznego. Tego właśnie życzę zespołowi.

Alina Wawrzynek



ADONAI „The power of Worship from the land of Israel”

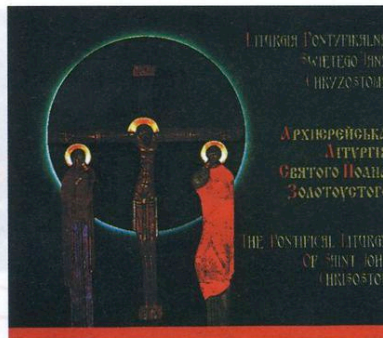
płyta i kaseta / DEORecordings 1999

Chyba żadna muzyka nie niesie tak wielkiej dawki pokoju. No, może jeszcze chorał gregoriański... Na półki sklepowe trafiła właśnie płyta „Adonai” zawierająca pieśni wielbienia zaczerpnięte z przebogatej tradycji pieśni Izraela. Nowocześnie, acz subtelnie zaaranżowane utwory powodują, że wsłuchawszy się w nie, zaczynamy się modlić, a modlitwę traktujemy jako naturalny odruch.

Najnowsza propozycja wiślańskiego studia DR to płyta zawierająca kilkanaście znanych oryginalnych pieśni wielbienia, często wykonywanych we wspólnotach żydów mesjańskich - uznających bóstwo Jezusa Chrystusa. Muzyka broni się sama. Krótkie, zakorzenione w Piśmie Świętym teksty również. Czasami jednak hebrajskie słowa przeplatane są angielskimi tłumaczeniami - zabieg trochę urytualny, sprawiający, że niektóre pieśni zamiast sakralnych psalmów Izraela przypominają popowe kawałki żywcem wzięte z kreskówek Walta Disneya. Cóż, ludziom się pewnie spodoba... Nie tylko ze względu na aranżacyjne zabiegi, sama muzyka jest bardzo melodyjna, wpadająca od razu w ucho. I - co dziś niezwykle rzadkie - nie wypadająca z niego przez jakiś czas. Dołączony do „RUAH” kompakt z muzyką żydowską cieszył się sporym zainteresowaniem. Podobnie będzie pewnie z prezentowanym materiałem.

Płyta pomaga w modlitwie. A właściwie sama będąc modlitwą zaprasza do włączenia się w śpiewany nieustannie w niebie „Kadosz”.

(jak)



KAMERALNY CHÓR MĘSKI „SYNTHAGMA”

„Liturgia Pontyfikalna
Świętego Jana Chryzostoma”

płyta i kaseta / Studio S Production 1999

Już dawno nie opisywaliśmy tak pięknego wydawnictwa. „Liturgia Pontyfikalna Świętego Jana Chryzostoma”, skomponowana przez braci: Romana I. Drozda i grekokatolickiego księdza Moiseja B. Drozda w wykonaniu kameralnego chóru męskiego SYNTHAGMA, to płyta, która trafiła właśnie na sklepowe półki. Bardzo łatwo ją rozpoznać wśród innych wydawnictw. Dlaczego? Bo to chyba najpiękniej wydana polska płyta ostatnich czasów. Delikatna okładka (na niej przepiękna ikona „Golgota” Jerzego Nowosielskiego), precyzyjnie opracowana książeczka i wreszcie sama płyta: złota w czerwonym plastikowym pudełku... Naprawdę niesamowity efekt... „W grobie ciałem, a w otchłani duszą jako Bóg, w raju ze złoczyńcą, i na tronie byłś Chryste, z Ojcem i Duchem, wszystko ogarniając, Nieodgadniony” - od tej dewizy świętego Jana Chryzostoma rozpoczyna się liturgia. Usłyszymy w niej aż dwadzieścia siedem utworów - modlitw Kościoła wschodniego.

„Liturgia Pontyfikalna jest we współczesnym życiu Kościoła grekokatolickiego w Polsce zjawiskiem niezwykle. Dzieło dwojga młodych kompozytorów uderza jednolitością, dojrzałością, wysublimowanym artystyzmem i powagą. Pięknie wpisuje się w bogate tradycje muzyki cerkiewnej, pozostając wypowiedzią o wyraźnym, indywidualnym obliczu” - pisze o wydawnictwie Kazimierz Rozbicki.

Nagrań dokonano w Grekokatolickiej Cerkwi Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy w Białym Borze. Startująco właśnie pochodzi ikona „Golgota”, która zdobi okładkę wydawnictwa. Wykonawca wszystkich pieśni - Kameralny Chór Męski SYNTHAGMA wywodzi się z kręgu inteligencji ukraińskiej Polski północnej. Powstał przed trzema laty z inicjatywy kompozytorów „Liturgii...”. W repertuarze chóru znajdują się utwory wielkich mistrzów muzyki cerkiewnej.

„Liturgia świętego Jana Chryzostoma” wykonana była już kilkadziesiąt razy, między innymi podczas wizyty papieskiej 31 maja 1997 na Ogólnopolskim Kongresie Eucharystycznym we Wrocławiu.

(jak)



W ostatnim, 9 numerze RUaH, o. Andrzej Bujnowski zachęcał: „Jeżeli dzieje się coś ciekawego na waszym podwórku, to dajcie znać” - zatem dajemy.

Jesteśmy ośmio osobowym zespołem z Koluşzek, wykonującym muzykę a capella. Śpiewamy utwory liturgiczne, zarówno te nawiązujące do chorału gregoriańskiego, jak i pieśni będące echem liturgii starożytnego chrześcijaństwa Wschodu. W tej grupie mieszczą się przede wszystkim utwory skomponowane przez francuskiego dominikanina z Tuluzy, o. Andre Gouzea i zaadaptowane na nasz grunt przez polskich dominikanów. Autorem śpiewanych przez nas tekstów jest częstokroć mnich i diakon syryjski św. Efrem. Do niego też nawiązuje nazwa naszego zespołu (SCHOLA ŚW. EFREMA). Prócz muzyki liturgicznej śpiewamy też utwory dawnych kompozytorów. W repertuarze mamy kompozycje Palestriny, Mikołaja Gomółki, Wacława z Szamotuł, Mikołaja z Radomia, a także kompozycje świeckie. Nie mogło zabraknąć w repertuarze kołęd (polskich, angielskich, francuskich, niemieckich i śpiewanych po łacinie) z różnych epok, czy innych pieśni „okresowych” - m.in. wielkopostnych i wielkanocnych. Ostatnio sięgnęliśmy po nieco inny repertuar - po muzykę gospel vel negro spirituals. Kilka takich utworów wpadło nam w ręce i postanowiliśmy je zaprezentować na koncercie w naszym kościele w Koluşzkach.

Pragniemy wszystkich poinformować, że mamy swoją stronę WWW (<http://www.free.net.pl/~efrem>). Zapraszamy do korespondencji.

SCHOLA ŚWIĘTEGO EFREMA

Szanowny Panie Redaktorze!
Pragnę Panu podziękować za ofiarowanie mi kasety magnetofonowej oraz kilku archiwalnych wydań Waszego pisma.
Dziękuję za odpowiedź na mój list. Postanowiłem ponownie napisać do Waszego pisma.

Jak wiecie, jestem w więzieniu. Wielu stroni od więzienia i ludzi tu przebywających. Przyznam, że wielu ludzi stąd kieruje się cwaniactwem i głupotą. Ale nie wszyscy są tacy sami. Tak jak pisałem, moje życie uległo całkowitej przemianie w ZK. Tu odnalazłem Boga i staram się żyć dobrze. Chociaż ludzie są tu różni - często dokuczają i wyśmiewają się z Boga.

Bardzo lubię słuchać muzyki religijnej, lubię zespoły dziecięce, ale nie tylko. Tuż nie mam żadnej możliwości zdobycia tych wspaniałych pieśni, a zwłaszcza Homilii Ojca Św., które są wzmocnieniem dla mojej osoby.

Nie wiem jak zareagujecie na moją prośbę, ale to Wam pozostawiam decyzję. W wydaniu RUaH drukujecie listy od Czytelników. Proszę Was bardzo, abyście wydrukowali mój list - prośbę z podaniem mojego adresu do Czytelników, którzy mogliby wysłać mi kasety magnetofonowe z piosenkami religijnymi, muzyką klasyczną i zespołami dziecięcymi. Jeżeli ktoś zechciałby do mnie napisać, to proszę o listy wraz ze zwrotną kopertą na list i znaczkiem. Głupio jest Was prosić o kasety. Myślę, że po wydrukowaniu mojego listu znaleźliby się Czytelnicy, którzy mogliby mi wysłać używane kasety z pieśniami. Ale to Wam pozostawiam decyzję.

Wysłaliście mi numery RUaH z 1998 roku, w których są podane adresy zespołów. Jednak te adresy mogą być nieaktualne. O ile możecie to wyślijcie mi kilka numerów z 1999 roku.

Za wszystko bardzo dziękuję. Z modlitwą
Andrzej Balas (?)
ul. Więzienna 6, 36-100 WOŁÓW ZK.

„RUaH” towarzyszy mi od początku, tj. od pewnej jesieni (a może wiosny?), kiedy zupełnie przypadkowo spotkałem w księgarni pierwszy numer z Tośką na okładce. Niewiele wcześniej w moim życiu zacząłem spotykać muzykę i ludzi, o których chyba zawsze marzyłem - profesjonalizm i różnorodność w Duchu Bożym. Po prostu istnienie muzyki chrześcijańskiej (dla mnie to muzyka chrześcijan - czy śpiewają bezpośrednio o Bogu czy też o jego dziełach, tj. o wszystkim, co piękne, dobre, rzeczywiste) jest dla mnie tak wielkim ŚWIADECTWEM obecności Boga, że powala z nóg. A obecność muzyków, ich nawróceń i twórczości jest niepodważalnie narzędziem, którym posługuje się Bóg, by umacniać moją wiarę.

Tak więc „RUaH” jest dla mnie świadectwem tego, co się dzieje (a dzieje się) w muzyce. Nie wyobrażam sobie, że mógłby przestać istnieć i bardzo mi zależy (myślę, że nie tylko mnie) na tym, by „naprawdę magazyn muzyczny” się rozwijał. Dlatego tych kilka słów na jego temat. Moim pierwszym marzeniem jest, by „RUaH” ukazywał się CZĘŚCIE, choćby co 2 miesiące (super by było co miesiąc!). Umożliwiłoby to posiadanie naprawdę aktualnych informacji o tym, co się dzieje: o koncertach, nowych

wydawnictwach muzycznych, o muzykach. Myślę, że naprawdę byłoby o czym pisać na tych 50-ciu stronach!

Potrzeba WIĘCEJ informacji na temat muzyki zagranicznej: to, co dzieje się w muzyce chrześcijańskiej za oceanem (dzięki za raport z USA Przemysław Siczka z nr 8!) i w sąsiedztwie. Szczególnie należałoby zwrócić uwagę na muzykę, którą można poznać dzięki STUDIO DR. Brakuje mi w „RUaH” informacji o działalności STUDIA DR z Wisły (czy nie warto w jakiś sposób połączyć wysiłki w promowaniu muzyki chrześcijańskiej?!). W ogóle to widzę „RUaH” jako pewnego KOORDYNATORA w promowaniu i dystrybucji muzyki chrześcijańskiej. Uważam, że powinno to być centrum reklamy, promocji i informacji, z którym współpracowałyby inne środowiska zajmujące się muzyką w Polsce. Np. STUDIO DR wydawało kiedyś „Magazyn CCM - całkiem ciekawa muzyka” - czy nie mogłoby na łamach „RUaH” na kilku stronach promować swoją działalność?

Bardzo istotne są też REKLAMY wydawnictw, środowisk, firm. Myślę, że nie jest ich dużo w „RUaH” (oj, jesteśmy do nich przyzwyczajeni), a jeśli nawet, to każdą studiuję dokładnie: mogą i powinny interesować. Dobrze byłoby przedstawiać w każdym numerze np.: JEDNĄ FIRMĘ FONOGRAFICZNĄ czy wydawnictwo chrześcijańskie wraz z dorobkiem, ludźmi, którzy się tym zajmują (bardzo interesuje mnie jak „od kuchni” wygląda produkcja i dystrybucja płyt, kaset, książek i koncertów). Oczywiście jak najwięcej RECENZJI PŁYT (nawet wszystkich, które ukazują się na rynku!). Powinno się też poszerzyć KLUB PIEŚNI NATCHNIONEJ - więcej znanych pieśni z autoryzowanym zapisem nutowym!

Wspaniałym pomysłem było dodanie dwóch płyt do nr 8. Rzeczywiście powinno się przedstawiać to, co inni prezentują na koncertach (może na wielu festiwalach umieszczenie wykonawców na płycie dołączonej do „RUaH” byłoby po prostu nagrodą czy wyróżnieniem?!). Zastanawiałem się też, co mogłoby się ukazać na następnych krążkach. Składanki najlepszych wykonawców nie powinny dominować. Może odświeżylibyście stare dobre utwory wydane tylko na kasetach, by można je mieć na krążkach CD? Weźmy choćby taki materiał Agnieszki Motyl: „ANIOŁY”, wydany przez Edycję Św. Pawła. Uważam to za świetną kasetę, ale... dlaczego tylko na kasecie? Owszem, może wydawnictwo nie ma funduszy na wydanie płyty, więc może niech się ukazują płyty tych wydawnictw w „RUaH”? Myślę, że większa liczba słuchaczy - czytelników „RUaH” mogłaby wtedy docenić dorobek artystów i mieć ich nagrania na płytach (naprawdę szkoda, że wiele dobrych wydawnictw ukazuje się tylko na kasetach, albo też ukazało się kiedyś).

Na koniec jedna rzecz: ROZWIJAJCIE SIĘ i docierajcie do coraz większego kręgu odbiorców. ZOSTAŃCIE W BOGU

Marcin

SZALEŃCY PANA BOGA

Żakeria 99 - Ogólnopolski Festiwal Piosenki Religijnej odbył się w Lublinie, w dniach 14-21 XI już po raz dziesiąty. Jego hasło brzmiało: Niech się Święci Imię Twoje (Łk 11,2). Jak przystało na jubileusz, organizatorzy - Duszpasterstwo Akademickie Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej - zadbały o bogaty program. Wśród gości znaleźli się m.in. Leszek Wójtowicz, Elżbieta Towarnicka, Sława Przybylska i Katarzyna Gärtner. To nie wszyscy, którzy zgodzili się zasiąść w jury tegorocznego festiwalu. Do konkursu dopuszczono 17 wykonawców (zespoły i solistów), z których nagrodzono cztery, a wyróżniono trzy. Grand Prix tegorocznego festiwalu przyznano zespołowi POZA CZASEM, czterem cudownym i bardzo czasowym dziewczynom z Oleśnicy. Wszystkie zgodnie przyznały, że mogły tu być tylko dzięki pomocy Pani Dyrektora Ośrodka Gminy i Sportu w Oleśnicy. Są poza czasem, ale nie nieczasowe. Śpiewają o tym, co uniwersalne, same piszą, komponują i aranżują swoje piosenki. Który to już festiwal z ich udziałem, przestały liczyć. „Przyjechaliśmy tu, żeby być razem, spotkać się ze wspólnymi znajomymi, żeby podziękować Bogu za to, co nam dał. Jesteśmy tu jak wspólnota. Z KOTAMI i IZRAELEM znamy się już od lat. Nie śpiewamy dlatego, żeby jeździć na festiwalu. Śpiewamy, bo to naprawdę kochamy...”

Z Zamościa, razem ze swoim kierownikiem artystycznym p. Anną Konopą-Cios, przyjechał zespół SIGNUM SPEI. Wyszli na scenę, zaśpiewali (i to jak zaśpiewali) i dostali I nagrodę. Byli zaskoczeni... „Byliśmy jedynym zespołem, który śpiewa muzykę a capella, dlatego pierwsze miejsce i nagroda jury jest dla nas tak ważna. Mimo, że zespół istnieje już 6 lat, w tym składzie śpiewamy od tygodnia. Bardzo mozolne były próby i ćwiczenia, dzisiaj wiemy, że warto było. Bardzo się cieszymy z nagrody, ale kontakt z publicznością, z dźwiękiem jest mimo wszystko ważniejszy od nagród”.

Z KARTONU przyjechali z Rzeszowa, żeby posłuchać innych i zaprezentować się osobiście. Podobno w ten sposób wzrasta samokrytyka. Znają swoje możliwości, spodziewali się nagrody, ale żeby od razu II miejsce? „Dlaczego gramy na festiwalach? Żeby nie grać na weselach... (śmiej). Cieszymy się, jeśli to, co robimy podoba się również innym. Pochodzimy z różnych środowisk, każdy z nas ma swój własny styl, (jak to w kartonie), może właśnie dlatego dochodzi między nami do nieporozumień. Ale zawsze są to twórcze nieporozumienia”.

Były sobie TRZY KOTY: Agnieszka, Magdalena i Bartłomiej, czyli dwa hordo fony i trzy bio fony (gitara, fortepian i trzy razy śpiew). Dzięki tym wszystkim instrumentom wyśpiewali sobie III nagrodę Żakerii oraz wyróżnienie Duszpasterstwa Akademickiego. Mieszkają w Zimnej Wodzie razem z rodzicami, kurami i królikami (co do istnienia tych ostatnich mają wątpliwości). Śpiewanie wyssały z mlekiem mamy, która była ich pierwszą nauczycielką.

„Wszystko można robić na Chwałę Bożą; my śpiewamy, bo to akurat potrafimy najlepiej. Czego nam życzyć? Żeby to nasze śpiewanie przynosiło dobre owoce, żeby publiczność też miała satysfakcję ze słuchania naszych piosenek. I żeby znalazł się ktoś, kto zechciałby wydać naszą płytę”.

Jury żałowało, że nie może przyznać więcej głównych nagród, dlatego postanowiło wyróżnić dodatkowo trzy osoby.

Z Piotra Skowrońskiego najbardziej dumni byli jego koledzy z zespołu (UNO ANIMO z Radomia). Sam Piotrek nie wiedział, co powiedzieć, więc powiedział: „W tej dziedzinie to pierwsza taka nagroda dla mnie. Jestem klerikiem Seminarium w Radomiu. W tej chwili najważniejsze dla mnie jest jego ukończenie, przyjęcie święceń kapłańskich i praca duszpasterska. Wszyscy zostaliśmy obdarzeni przez Boga talentami; od nas zależy jak je wykorzystamy”. Wszyscy stwierdzili, że ewangelizować można i trzeba każdym rodzajem muzyki, szczególnie dzisiaj, kiedy młodzież jest tak na nią otwarta.

Piotrek Pawlicki, student wychowania muzycznego, najbardziej ucieszył

się z nagrody publiczności, którą otrzymał po raz pierwszy. Dodatkowo jury postanowiło przyznać mu wyróżnienie. Sam pisze, komponuje i wykonuje swoje piosenki. W ten sposób chce wyrazić to, co widzi, czego dotyka. Nie boi się sceny, nie pamięta też, który to z kolei festiwal z jego udziałem. Kocha śpiewać i to jest dla niego najważniejsze.

„To, co śpiewam, jest ewangelizowaniem samego siebie...” W zeszłym roku Piotr Kędziora zdobył na Żakerii Grand Prix, ale widocznie spodobał mu się Lublin, dlatego postanowił zaśpiewać na festiwalu jeszcze raz. Poza tym ma sentyment do miejsc, w których już raz był. Śpiewa, bo tylko w ten sposób potrafi wyrazić to, co czuje. Jestem wolnym strzelcem „ustrzelonym” z góry... Jezus mnie „ustrzelił” i tak już zostało. Czy jestem w jakiejś wspólnocie? Dla mnie wspólnotą są ci wszyscy, którzy tu przyjechali; z niektórymi znam się od lat. Wychodzimy na scenę, razem gramy i tak jest dobrze. Życzę wszystkim takiej wspólnoty, a sobie ciągłego odkrywania miłości i umiejętności dawania jej innym.

Wśród uczestników festiwalu znaleźli się tak profesjonalści, jak i amatorzy. Wszyscy zakochali się w dźwiękach i... Panu Bogu, rzecz jasna. Jechali przez całą, czasem pół Polski, narażali na poważny uszczerbek w budżecie i przeciągi w pociągach, przenosili zajęcia na uczelniach, i po co to wszystko? Żeby zaśpiewać dwa „kawałki”? To szaleństwo! Tak, szaleństwo dla Boga!

Jeśli ktoś nie dąży do rzeczy niemożliwych, to na pewno ich nie osiągnie. Książd Piotr Kawalko to osiągnął. Osiąga to co roku, organizując i koordynując przebieg Żakerii. Liczba sprzedanych biletów, coraz bardziej profesjonalne przygotowanie konkursowiczów i ogólny poziom festiwalu mówią same za siebie. Wszyscy uczestnicy podkreślali doskonałą organizację, która była zasługą kilkudziesięciuosobowej brygady studentów lubelskich uczelni oraz życzliwości pracowników Chatki Żaka. I pomyśleć, że gdyby nie jedna Osoba, nic by z tego nie wyszło. Duch Święty po raz kolejny okazał swoją Moc, pobłogosławił i pokazał, że to, co chrześcijańskie, nie musi być mdłe i nijakie. Każde poważne podejście do swojej pracy daje konkretne i „dorodne” owoce. „Dorodne” były nagrody tegorocznego festiwalu, ufundowane przez Rektora Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej i innych sponsorów, „dorodny” program poza konkursowy: koncerty, prezentacje filmowe, występy artystów lubelskich (Arcybractwo Muzyczne, Lubelska Federacja Bardów), krakowskich (Piwnica pod Baranami) i warszawskich (Ryszard Rynkowski). Bo, jak powiedział ks. Piotr, festiwal to nie tylko uwielbienie, rozumiane jako śpiew; festiwal to doskonała forma ewangelizowania również przez muzykę, plastykę, poezję, film i teatr. Każde z nich jest nośnikiem uniwersalnych treści. Ewangelizowanie to zadanie każdego z nas i to chciałam powiedzieć, pisząc ten artykuł. Ewangelizacja jest dla wszystkich, zarówno dla tych, którzy są jej nadawcami, jak i odbiorcami. Bo z ewangelizacją dziś jest trochę jak z „towarem”. Istnieje pewna Prawda, którą trzeba „sprzedać”. Jedyne problem polega na tym, że konieczne jest znalezienie najbardziej efektywnego sposobu tej operacji. Ewangelizacji dużych grup dzisiaj pomaga muzyka, nawet ta odrzucona przez część chrześcijan (chrześcijański rock, a nawet techno). Własnym życiem ewangelizować może każdy.

Jak na każdej tak dużej imprezie zdarzały się „zgrzyty”, niewielkie opóźnienia w czasie niezależne od organizatorów, czasem inne problemy. Żaden jednak z tych przypadków nie zdołał zepsuć poczucia jedności i radości na cześć Sprawcy żakeryjnego dzieła. Festiwal żyje swoimi prawami. Nagrody rozdano, a prace nad kolejną jego edycją już trwają. Powstają pomysły udoskonalenia Żakerii, zespoły ćwiczą „nowe kawałki”, jest tyle rzeczy do zrobienia... prawdziwi Szaleńcy Pana Boga. I jeśli jeszcze ktoś ma wątpliwości, jak powinien podziękować Bogu za Jego łaski, najprościej będzie tak: Niech się Święci Imię Twoje... (Łk. 11,2)

Basia Pycel

Z ARCHIWUM Y:

Jest zespołem, który powstał w Legnicy 6 lat temu. Jego pasją, jak mówią sami muzycy, jest opowiadanie Ewangelii i docieranie z nią do miejsc, w których jej głód stanowi podstawową potrzebę.

„Mocnym uderzeniem porozumiewamy się z ludźmi różnych subkultur i przez nasze teksty ogłaszamy zwycięstwo nad nalogami, fatalizmem, nihilizmem. Treść piosenek jest odbiciem naszego życia, świadectwem nawrócenia i mocy Boga”.

W muzyce grupy przeplata się różnorodność stylów, od hard rocka, przez pop, aż po post grunge, trudno więc jednoznacznie ją określić czy sklasyfikować. Jej formuła wynika z doświadczeń muzyków, ich dojrzewania i kilkuletniej współpracy ze sobą. Od 1998 roku zespół występuje w składzie:

- Jurek Rymarczuk - wokół, gitara
- Tomek Terlega - wokół, bas
- Marek Zapaśnik - gitara solowa
- Tomek Ziemia - perkusja

ANASTASIS występował m.in. na: Międzynarodowym Festiwalu „Euro-Flame” w Czechach, Dniach Kultury Chrześcijańskiej „Frankenroda” w Niemczech, na obozach młodzieżowych w Siloah w Niemczech, podczas „Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy”, na Akademickim Festiwalu Piosenki Religijnej w Szczecinie w 1999 r. (nagroda organizatorów imprezy). Ostatnio wziął udział w koncercie charytatywnym „Daj siebie innym” zorganizowanym przez Marka Kotańskiego na Torwarze w Warszawie 30.01.2000 r.

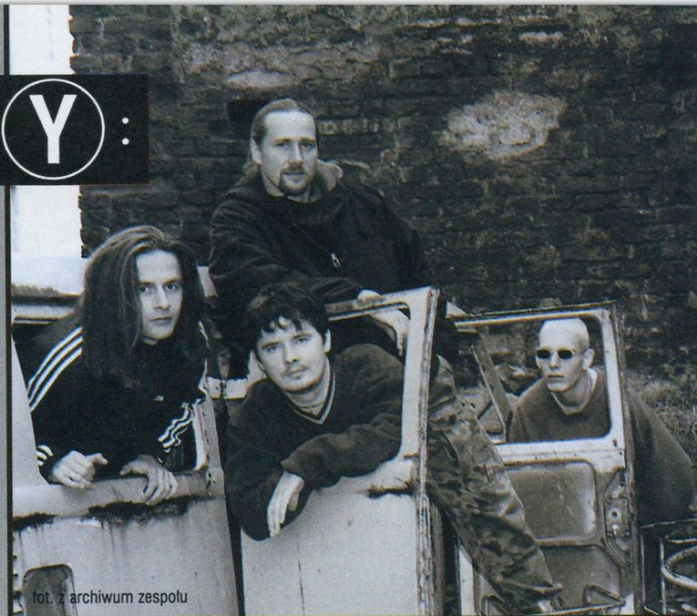


foto. z archiwum zespołu

ANASTASIS

„Prawie wszystkie nasze koncerty od strony technicznej przygotowujemy sami. Także nasze utwory są pisane i komponowane przez członków zespołu. Obecnie przygotowujemy materiał na swą pierwszą płytę”.



ZAPISTNIK
Tośki Krzysztoń

i żyćcie pięknej wiosny w sercu!
i obyśmy uważnie przeoczyli kogo jej
zewnątrznym i wewnątrznych przejawów
przeszłych też dwa teksty które powstały
kilka lat temu.

Jr.

Antym



„PRZEZ WSZYSTKIE DNI MOJE”

Dla Mietka Litwińskiego
przy nagrywaniu muzyki na płytkę
„Kaźda chwila”
rok 1998

GDZIE ŚLAD TWEGO RUCHU
LUSTRO TWEGO CIAŁA
BIODRA PRZEPOJONE SŁODYCZĄ
CHÓD JAK POWIERZCHNIA WODY - CHŁODNY
ZNÓW PATRZEĆ JAK IDZIESZ
W POWOLNOŚCI ZMYSŁOWA
WŁOSY Z SZPILEK UWALNIASZ
- PŁYNIE RZĘKA CZARNA
NA KARK TWÓJ
W CIEMNOŚCI CIEBIE SZUKAM
SZUKAM CIEBIE
PROMIENIU ŻŁOTY
CISZO PRZED WESTCHNIENIEM
MODLITWO NIESKOŃCZONA
ROSO MEGO CIAŁA
SŁOWO UST MOICH
I CHUSTO JEDWABNA
NIEBO NIEBO NIEBO
STOISZ ...
A KSIĘŻYC SIĘ MIENI
MAM CIĘ !
- ZNIKASZ
W CIEMNOŚCI SZUKAM CIEBIE UKOCHANA ...

JAK DŁUGO BĘDZIESZ MI UŁUDĄ
TAK DŁUGO NIE BĘDĘ MÓGŁ SPOJRZEĆ PROSTO
W PRAWDĘ KTÓRA UWOLNI
MOJE SCHOROWANE CIAŁO

SZUKAM CIEBIE BOŻE
PRZEZ WSZYSTKIE DNI MOJE
PRZEZ WSZYSTKIE DNI MOJE
SZUKAM CIEBIE BOŻE

coraz bliżej nieba

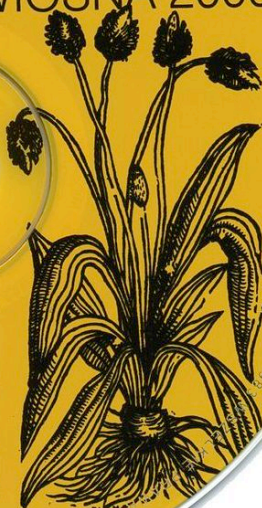
DEBIUTY RUaH - WIOSNA 2000

1. ARKA NOEGO (TELEDYSKI)
2. ARKA NOEGO 3:39
3. PRZYSTANEK JEZUS 3:23
4. MIKROKLIMAT 4:34
5. EMMANUEL 5:36
6. ADONAI 4:25
7. RUaH 3:11
8. GOSPEL RAIN 5:15
9. ESCHATOS 5:34
10. KAPELA PRZYJACIELA 4:15
11. MICHAŁ PRUSZKOWSKI 2:46
12. PRYZMAT 2:27
13. THEOTOKOS 3:04
14. MARZENA LAMCH 5:29
15. LECH DOROB CZYŃSKI OFM & THE BYEAHDA 4:06

RUaH

paganini

ZYCIE



ZYKIE NIE NA SPRZEDAZ

ISSN 1428-598

CD 010

ASTORZONE • ZAKS BEM • AMP STUDIO • EGEAMPLARZ NIE NA SPRZEDAZ